

TYGODNIK POLSKI

Cena 1 F.
Prix 9 F.B.

LA SEMAINE POLONAISE



Kraj w obiektywie



1 Z udziałem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i członków najwyższych władz odbyła się w Warszawie, pod przewodnictwem premiera Piotra Jaroszewicza, narada pierwszych sekretarzy komitetów gminnych i naczelników stu gmin wzorcowych. Tematem obrad były sprawy jak najskuteczniejszego wcielania w życie uprawnień najniższych jednostek administracyjnych Kraju — gminnych urzędów. Sto wybranych spośród 2365 gmin ma bowiem zmodernizować dotychczasowe metody działania, stworzyć nowy model polskiej wsi, a ich sprawdzone w praktyce doświadczenia będą przenosiły na swój teren pozostałe urzędy gminne. Nasze zdjęcie przedstawia uczestników narady z województwa bydgoskiego.

2 Łódzkie Zakłady „Famed”, wytwarzające różnego rodzaju sprzęt medyczny, wprowadziły ostatnio do produkcji również inne wyroby. Na krajowym rynku pojawiły się domowe lampy kwarcowe oraz fotograficzne lampy ciemniowe. Atrakcją dla pań są oczywiście kwarcówki. Domowe „słońce” przyda się i do podleczenia dzieci z wiosennych katarów, i do odświeżenia podniszczonej nieco przez zimę cery.

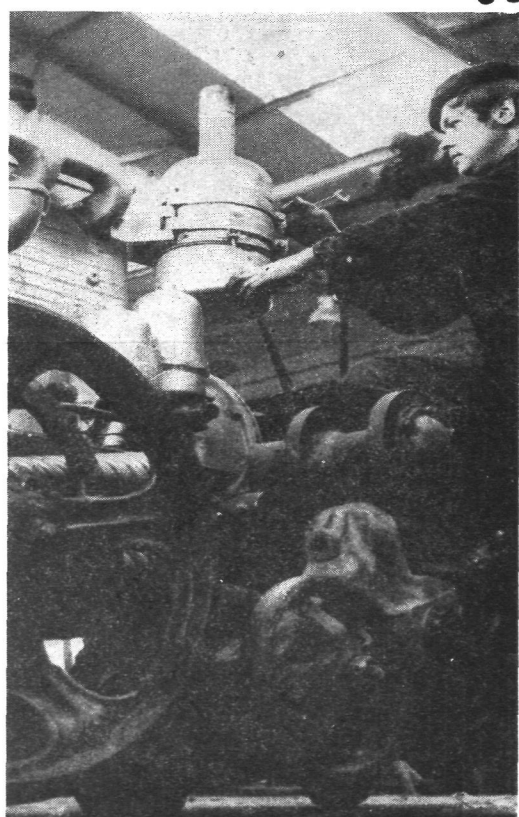
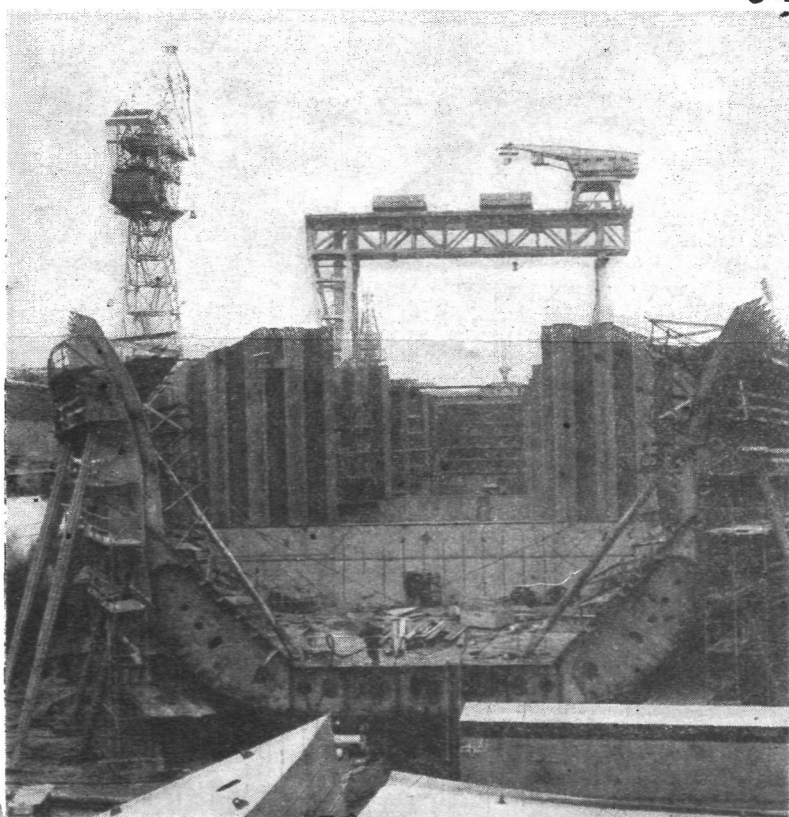
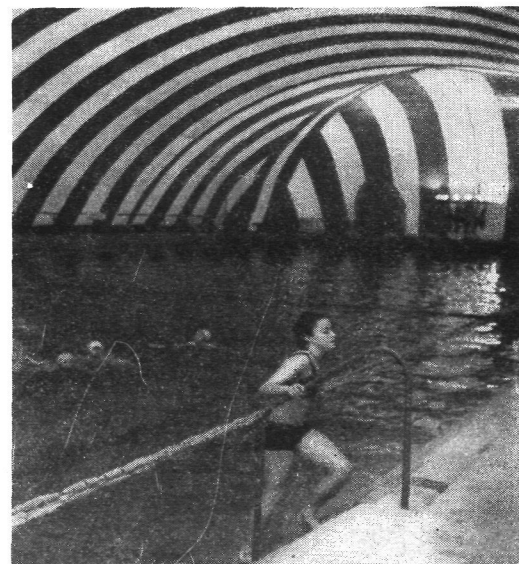
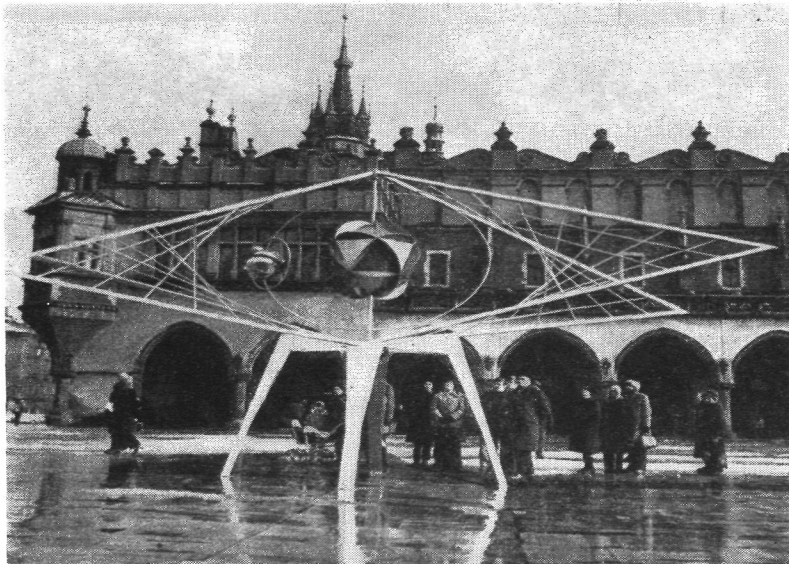
3 W Poznaniu zorganizowano wystawę prac Jana Lenicy, znakomitego polskiego plakacisty, mieszkającego obecnie w Paryżu. Obejmuje ona 70 plakatów powstałych na przestrzeni prawie 20 lat oraz rysunki satyryczne i grafiki. Uzupełnieniem jej są pokazy filmów Lenicy. Z okazji poznańskiej ekspozycji artysta odwiedził Kraj i był obecny na otwarciu wystawy.

4 Na inaugurację obchodów kopernikowskich przed krakowskimi Sukiennicami wystawiono model układu heliocentrycznego, wykonany przez załogę „Mostostalu” i Zakład Doświadczalny Uniwersytetu Jagiellońskiego, według projektu plastyka Jarostawa Sowńskiego. Model obejrzały także mieszkańcy innych miast, m. in. Torunia, Lidzbarku i Warszawy. Po powrocie do Krakowa znajdzie on stałe miejsce w Miasteczku Akademickim.

5 Pływalnia „pod balonem” — tak nazywają wrocławianie nowy obiekt sportowy w stolicy Dolnego Śląska. 50-metrowy basen pokryty został powłoką pneumatyczną, a jej trwałość oblicza się na 8 lat.

6 Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni przystąpiła do budowy dwóch 55-tysięczników dla armatora szwedzkiego, przeznaczonych do przewozu rudy i samochodów, stąd robocza ich nazwa „rudo-samochodowce”. Każdy statek posiada siedem ładowni. Trzy z nich będą przystosowane do transportu samochodów. Pojemność ładowni zależeć będzie od wielkości pojazdów. Przykładowo obliczono, że na jeden statek można załadować 3,5 tys. „Fiatów 125 p”.

7 Państwowy Ośrodek Maszynowy w Kobierzycach znany jest w woj. wrocławskim ze sprawności działania. Remonty ciągników i maszyn rolniczych wykonane są tam zawsze w porę, ku zadowoleniu korzystających z jego usług gospodarstw.



W NUMERZE:

- Ze skorup, fragmentów przedmiotów odkrytych na cmentarzystku archeolodzy odczytują przeszłość Słowian — jak żyli, czym się zajmowali. „Tajemnica wydarta ziemi” . str. 5
- Rozmowa ze znanym pisarzem, publicystą i gawędziarzem „Emigracja w oczach Melchiora Wańkowicza” . . . str. 6—7
- „Uczyć będziemy młodzież umiłowania własnej ziemi”. O Janie Śniadeckim, którego ród wywodzi się ze Żnina, małego powiatowego miasta leżącego w woj. bydgoskim oraz o obchodach Roku Kopernikowskiego na tym terenie przeczytacie na . . . str. 8
- Bogaty fotoreportaż, w którym znajdziecie rozmowę p. André Chardonnet z przedstawicielem Polskiego Fiata we Francji . . . str. 11—13

Ponadto stałe rubryki:

- Prosto z Polski ● Dla pań i o paniach ● Sylvie et Jérôme ● List Grzybka ● Rady od serca ● Sport.

Nasza okładka



Przy Avenue Kléber w Paryżu mieści się magazyn firmowy p. André Chardonnet. „Polski Fiat 125p” i napis informujący o zwycięstwie tego samochodu w rajdzie do Monte Carlo w 1972 roku budzi zainteresowanie przechodniów i zachęca do wstąpienia do magazynu, i bliższego zainteresowania samochodem polskiej produkcji.

Fot. W. SŁAWNY



Na konferencję prasową do Ambasady przybyli przedstawiciele prasy francuskiej i zagranicznej akredytowani w Paryżu

Naukowcy i dziennikarze w Ambasadzie Polskiej



Radca Ambasady p. Zygmun Orłowski wita przybyłych na konferencję

Ambasada Polska w Paryżu zorganizowała w związku z Rokiem Kopernikowskim specjalną konferencję prasową. Przybyli na nią między innymi: przewodniczący Francuskiego Komitetu Kopernikowskiego p. profesor René Faton, pani profesor Suzanne Delorme, p. prefekt Roche, przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” p. prof. Maurice Bouvier-Ajam, p. profesor Hugonnot oraz sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak. Przybyli licznie dziennikarze, interesujący się problematyką naukową, reprezentujący prasę francuską oraz dziennikarze zagraniczni, akredytowani w Paryżu.

Konferencję prasową otworzył radca Ambasady Polskiej p. Zygmun Orłowski. Następnie prelek-



Głos zabiera prof. dr P. J. Nowacki



Na pierwszym planie drugi od prawej — p. ambasador Emil Wojtaszek, trzeci — p. radca Klaczyński w rozmowie z uczestnikami konferencji

Fot. Władysław Sławny

cję na temat życia i pracy polskiego astronoma wygłosił p. prof. dr Paweł Jan Nowacki, członek Polskiej Akademii Nauk i dyrektor Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. Starannie dobrane materiały informacyjne, udostępnione uczestnikom tej interesującej konferencji, uzupełniły wykład prof. dr Nowackiego. Odczyt spotkał się z dużym zainteresowaniem przybyłych.

Po konferencji naukowcy i dziennikarze, podczas nieoficjalnego już spotkania, w przyjemnej atmosferze, wymieniali poglądy i uwagi na tematy związane z uroczystościami kopernikowskimi.

OTRZAŚNIJMY SIĘ Z BIERNOŚCI!

Czytelników „Tygodnika” nie musimy przekonywać o przydatności naszego pisma, gdyż o jego użyteczności żaden z nich nie wątpi ani na chwilę. Zarówno prenumerujący je starzy emigranci, jak i abonujący je młodzi Francuzi i Belgowie pochodzenia polskiego doskonale zdają sobie sprawę z tego, że takie pismo jak „Tygodnik” — pismo, które stawia sobie za cel pogłębienie i wzmacnianie więzi łączącej naród polski z narodem francuskim i które pozwala swoim czytelnikom trzymać rękę na pulsie życia starego naszego kraju — jest francuskiej i belgijskiej Polonii niezbędne, nieodzowne.

Dzięki m. in. wizycie generała de Gaulle'a w Polsce i wizycie Edwarda Gierka we Francji, na przestrzeni ostatnich lat wytworzyły się szczególnie korzystne warunki dla wszechstronnej współpracy między obu naszymi krajami. To zacieśnienie spójni łączącej Polskę z Francją uwypukliło nieodzowność „Tygodnika”, uczyniło tę nieodzowność jeszcze bardziej oczywistą. Otworzyło ono również przed „Tygodnikiem” nowe, szerokie perspektywy i postawiło przed nim nowe, odpowiedzialne zadania.

Aby móc tym zadaniom sprościć, tzn. aby móc przykładać każdego tygodnia skromną, ale mocną cegiełkę do pięk-

nego gmachu przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej, „Tygodnik” musi okrzepnąć. Krótko mówiąc, pismu naszemu potrzebni są nowi prenumeratorzy. Dziesiątki, setki, tysiące prenumeratorów.

Dzięki ofiarności, dzięki bezinteresownej pomocy swoich czytelników „Tygodnik” zdobył już w trakcie ostatnich miesięcy mnóstwo nowych abonentów. Ale nie wszyscy jeszcze czytelnicy naszego pisma przystąpili do werbowania nowych prenumeratorów, nie wszyscy jeszcze przyjaciele „Tygodnika” przysłali naszemu pismu z pomocą.

Może do tych czytelników, którzy nie zaangażowali się dotąd w naszą akcję na rzecz ugruntowania „Tygodnika” i zachowywali się biernie, należysz także i Ty?

Wesprzyj „Tygodnik”. Wspieraj go nie tylko słowem, ale także i czynem.

Opowiadaj o „Tygodniku” swoim sąsiadom, kolegom, znajomym i krewnym, zalecaj swoim sąsiadom, kolegom, znajomym i krewnym lekturę „Tygodnika”, nakłaniaj ich do kupowania „Tygodnika”, a jeśli Cię na to stać, nie wahaj się zaprenumerować dla nich naszego pisma.

Zrobisz im w ten sposób prezent, za który będą Ci na pewno niezmiernie wdzięczni.

**WSZYSCY WERBUJEMY NOWYCH PRENUMERATORÓW!
NIE BĄDŹ OBOJĘTNYM TYLKO I BIERNYM WIDZEM!**

PODAJ I TY POMOCNĄ RĘKĘ SWOJEMU PISMU!

ODCZYT PROF. ETIENNE DECAUX O POLSKIM SAVOIR-VIVRE

Na temat różnic, jakie istnieją pomiędzy formami towarzyskimi polskimi i francuskimi mówi się bardzo często. Uwagi na ten temat są wypowiedziane najczęściej przy okazji wyjazdów turystycznych do Polski ludzi, którzy jej dotychczas nie znali. Są to uwagi sporadyczne, fragmentaryczne i chociaż nieraz bardzo trafne, jednakże dość przypadkowe. Niedawno zabrał głos na ten temat profesor uniwersytetu w Nancy p. Etienne Decaux ujmując sprawę gruntownie, szeroko, a jednocześnie i z humorem. Odbyło się to w ramach prelekcji, wygłoszonej przez prof. Decaux w Instytucie Katolickim w Paryżu. Temat odczytu był: „Pour un enseignement du savoir-vivre polonais aux touristes français”.

Utarło się we Francji powiedzenie, że Polacy są Francuzami wschodniej Europy i stąd wielu ludzi wysnuło wnioski, że obyczaje, formy towarzyskie obu narodów są identyczne. Niech jednak jakiś cudzoziemiec, przebywający w Polsce, spróbuje pokazać się na ulicy z kobietą idącą po jej prawej stronie, a natychmiast zostanie poczytany za niewychowanego. W tej drobnej wydałoby się sprawie Polacy są absolutnie kategorię. Nie wolno mu iść inaczej, jak tylko po lewej stronie kobiety. Nie wolno mu też, pod żadnym pozorem, przejść pierwszemu przez drzwi, nawet w korytarzu metra, gdzie spotyka się często drzwi otwierające się bardzo ciężko. Francuzi w tej sytuacji przechodzą pierwszy, przytrzymując drzwi, i przepuszczają przez nie kobietę. Polakowi (stosującemu się do obowiązującego w Polsce savoir-vivre'u) nie wolno tego uczynić. Otwiera on drzwi i — dokonując akrobacyjnych wyczynów — przytrzymuje je w pozycji otwarcia, pozostając ciągle z tyłu. Dla kobiety, która chce w ten sposób przepuścić, pozostaje bardzo mało miejsca na przecięnięcie się. Poza tym te skomplikowane wyczyny trwają dość długo i nieraz powodują wytworzenie się „korków” w korytarzu. Zaden jednak wzgląd nie wpłynął na zmianę postępowania Polaków. Są oni do swych zasad bardzo mocno przywiązani — stwierdził prelegent i wie-

rzę mocno w wyższość własnego savoir-vivre'u nad francuskim.

Wiele różnic pomiędzy zwyczajami obu narodów uderza, gdy się porównuje zachowanie się przy stole Francuzów i Polaków. Przede wszystkim stwierdzić trzeba, że w Polsce do wspólnego posiłku rodzinnego nie przywiązuje się takiego znaczenia jak tutaj. We Francji wszyscy przychodzą do stołu jednocześnie. Podczas obiadu czy kolacji Francuzi jedzą chleb (w Polsce mają opinię wielkich zjadaczy chleba) i posługują się nim czasami, podobnie jak widelcem czy nożem. W Polsce nie jest to przyjęte. Różnice istnieją również i w kolejności zapraszania do nabierania potraw, przypomnienia i zachęcania do dobiegania ich, a także i dziękowania za gościnność. Polacy czynią to wstając od stołu (gospodyni jednocześnie dziękuje ze swej strony gościom za towarzysstwo), Francuzi dziękują później, kiedy odchodzą i żegnają się z gospodarzami. W Polsce na ogół nie mówi się przy stole o spożytych potrawach. We Francji natomiast mówi się, a gospodyni nawet na to niecierpliwie czeka.

Są różnice w sposobie picia wódki (jednym łykiem cały kieliszek lub też po trochu), w całowaniu kobiet w rękę, w sposobie adresowania listów, a nawet w składaniu papieru listowego.

Przykładów istniejących różnic można by dać jeszcze dużo więcej, mówił prelegent. Da się je zauważyć i w gustach ludzi i w obyczajach, które wiążą się silnie ze sprawą savoir-vivre'u. Ileż narzekań i przekleństw wypowiedzieli Francuzi kładąc się do polskiego łóżka i wsuwając się pod krótką polską kołderkę. Ileż z kolei trudu zadają sobie Polacy, którzy nie umieją spać pod francuską kołdrą „bien bordée” z trzech stron łóżka, aby posłać łóżko po swojemu. O różnicach gustów przekonano się można obserwując Polaków pijących po raz pierwszy francuskie wino i Francuzów jedzących polskie czekoladki, z których Polacy są tak dumni.

Pomiędzy ludźmi obu narodów istnieją różnice wywołane odmiennością klimatu, roślinności, spożywanych pokarmów, a jeszcze może bardziej sytuacją historyczną, polityczną, ekonomiczną, w jakiej narody te żyły. A przy tym, podkreślił p. profesor Decaux, istnieje różnica języków i kończąc swą prelekcję wypowiedział przekonanie, że aby zrozumieć kulturę jakiegokolwiek kraju, trzeba poznać jego język.

Du 17 au 25 Mars 1973

Le stand polonais
de l'Entreprise du Commerce Extérieur



ARS POLONA-RUCH (No 1512)

attend votre visite au Centre International Rogier

salle NEWTON-BRUXELLES

tous les jours de 12 h à 19 h (les samedis et les dimanches de 10 h à 19 h)

Le mercredi 21 mars la Foire restera ouverte jusqu'à 22 h pour favoriser les contacts entre professionnels du livre.

Nous y présenterons des livres et des publications de tous les genres.

Toutes les informations sur l'activité de notre Entreprise vous seront fournies au stand.

NOWY NUMER „FRANCE-POLOGNE”

Ukazał się kolejny numer kwartalnika „France-Pologne”, wydawanego przez Stowarzyszenie o tej samej nazwie. Wydanie to nosi datę — luty 1973. Jak zwykle, wart jest polecenia naszym Czytelnikom. Zawiera bowiem wiele cennych, interesujących publikacji na temat współpracy między Francją i Polską. I tak p. Jean-Paul Palewski powraca do rezultatów wizyty Edwarda Gierka we Francji w ubiegłym roku. Autor pisze o podstawach, na których opiera się współpraca francusko-polska w różnych dziedzinach. Oba państwa — przypomina autor — kierują się w swej polityce następującymi zasadami: nie stosowanie siły lub groźby, poszanowanie suwerenności i niezależności, nie ingerowanie w sprawy wewnętrzne oraz nienaruszalność istniejących granic.

Ten sam temat porusza minister spraw zagranicznych Francji, p. Maurice Schumann w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi czasopisma „France-Pologne”.

W dalszej części bieżącego numeru znajdujemy dwa ciekawe artykuły na temat współpracy gospodarczej między Polską a Francją. W jednym z nich prof. Maurice Bouvier-Ajam podkreśla m. in., że Polska stała się ze względu

na swe osiągnięcia techniczne partnerem, który ma i będzie miał coraz więcej do oferowania swym kontrahentom.

Omawiany numer czasopisma nie ogranicza się tylko do spraw politycznych i ekonomicznych. Przynosi także omówienie dotychczasowego bilansu wymiany kulturalnej oraz artykuł p. Leona Delfosse pt. „50 lat wspólnego życia i walki” napisany z okazji 50-lecia emigracji polskiej we Francji.

Numer zawiera wiele informacji, notatek oraz kronikę Stowarzyszenia „France-Pologne”.

NA ODBUDOWĘ ZAMKU

Na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie napływają nieustannie nowe wpłaty. Ostatnio p. Franciszek Książek z Paryża wpłacił za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” 25 fr. na ten fundusz. Poprzednio p. Daniel Książek ze Stains ofiarował 300 fr. oraz p. Władysław KRUPSKI 1.000 fr. na tenże cel.

Z przyjemnością notujemy te informacje i serdecznie dziękujemy.

NIEPRZEMIJAJĄCE WARTOŚCI

Nasi Czytelnicy zapewne już wiedzą wszystko albo prawie wszystko o Mikołaju Koperniku. Tyle przecież już pisaliśmy na łamach „Tygodnika Polskiego”, na temat życia i pracy tego polskiego astronoma, który rozpoczął nowy etap w nauce o świecie i wszechświecie. Ale przyznajcie sami, iż dopiero z okazji rocznicy przypominamy sobie i innym o ludziach, z których jesteśmy dumni. Mogą to być ludzie związani tylko z historią jednej rodziny lub z historią i dziejami całego narodu. Ileż to wtedy zasług i wartości czcimy z okazji jubileuszu drogiej nam osoby, ileż wtedy honorów i cnót podkreślamy z okazji rocznicy urodzin lub śmierci wielkich ludzi, zasłużonych dla całego narodu i społeczeństwa. Ale tak widocznie już musi być. Dni szybko biegają. Bieżące sprawy zajmują tyle czasu, iż nie ma nawet kiedy pomyśleć o przeszłości. Tymczasem cały niemal świat przypomina sobie o Mikołaju Koperniku. Wielkim polskim uczonym i patriocie. Można powiedzieć, że Polska jest „modna”, że przyjaciele nasi z dumą utwierdzają się w przekonaniu, iż darzą uczuciem przyjaźni naród godny, a nieprzychylni muszą wiedzieć, iż polskości lekceważyć nie można.

Polonia rozsiana jest po całym świecie. Spora liczba osób polskiego pochodzenia — jak wiemy — żyje w USA. Był taki okres w życiu tej Polonii, iż chętniej podkreślano swój amerykańizm niż polskie pochodzenie. Dziś mamy tam zupełnie inną sytuację. Właśnie bardzo chętnie podkreśla się polskie pochodzenie. Minął już czas, kiedy no-

wi przybysze nie chcieli niczym wyróżniać się od otoczenia. Dawna — najdawniejsza emigracja — nie miała także czym chwalić się przed nowym środowiskiem. Nie mogła pochwalić się Polską jako państwem, bo tej Polski nie było, a później kiedy uzyskała niepodległość, trwała ona zaledwie lat 20 i Kraj ledwo zaczął dźwigać się ekonomicznie, a już wróg zniszczył skromny jego dorobek. Teraz Kraj liczy się na arenie międzynarodowej. Prasa zagraniczna zamieszcza artykuły, w których poważnie ekonomici zwracają uwagę na rozwój polskiej gospodarki.

Nikt tak nie potrafi liczyć i kalkulować, jak właśnie ludzie interesu. Niedawno w Kraju przebywała delegacja reprezentująca amerykańskie sfery finansowo-handlowe. Są one zainteresowane wymianą z Polską jako partnerem solidnym, wypłacalnym i budzącym zaufanie.

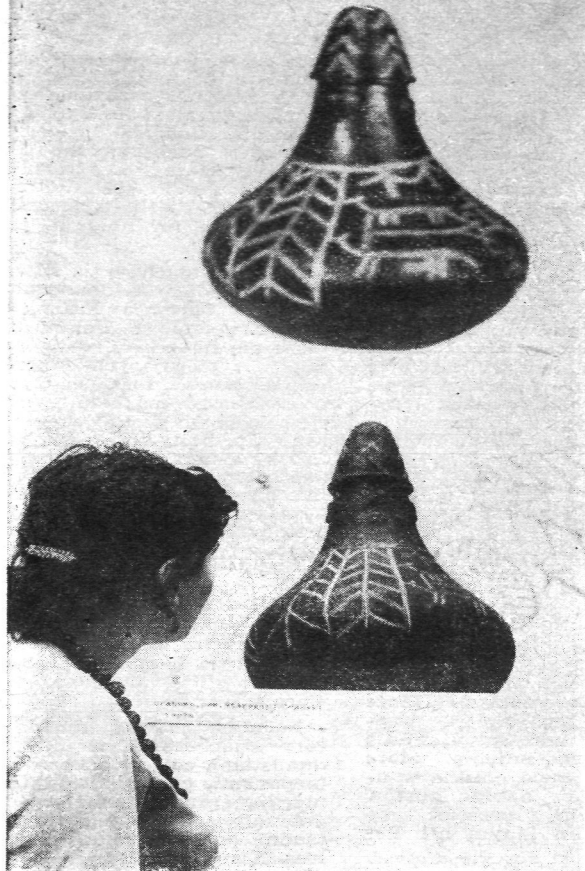
Na autorytet Polski, o którym mówimy, składają się dwie przyczyny. Pierwsza, to rzeczowa i rozsądna polityka wewnętrzna nowego kierownictwa państwowego. Druga, to równie rozsądna i budząca zaufanie polityka zagraniczna. Polska prowadzi tę politykę na miarę swoich możliwości. Nie ma w niej nic z zarozumiałości i bufonady. Zaproszenie Polski do komisji nadzorującej rozejm w Wietnamie świadczy, iż międzynarodowa opinia ma duże zaufanie do solidności Polaków.

Dowodem zaufania, a także uznania dla polskiej polityki zagranicznej stanowił wybór polskiego wiceministra spraw zagranicznych Stanisława Trepczyńskiego na prze-

wodniczącego ostatniej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Przypomnijmy raz jeszcze, że jedną z ważnych zasad tej polityki jest współdziałanie i współpraca z Francją.

Wiceminister Trepczyński przebywał ostatnio w Paryżu, gdzie przeprowadził rozmowy z wybitnymi politykami francuskimi. Warto z tej okazji podkreślić, że sprawozdanie z wyboru jego na przewodniczącego sesji, sporządzone w Organizacji Narodów Zjednoczonych, zawiera bardzo interesujące i pouczające sformułowania. Dyplomaci akredytowani przy tej Organizacji nie zapomną serdecznych i ciepłych słów, jakimi powitali reprezentanci Francji i Belgii wybór polskiego dyplomaty na odpowiedzialne i szczytne stanowisko. Długo w pamięci uczestników sesji Zgromadzenia Ogólnego oraz czytelników prasy światowej pozostanie wypowiedź przedstawiciela Brazylii, który wspominał o tym, iż ludzie polskiego pochodzenia przyczynili się w znacznym stopniu do pomnożenia zasobności jego ojczyzny. Mówił o polskich chłopach i robotnikach, którzy niegdyś przyjechali do Brazylii i wbrew wszystkim trudnościom zaaklimatyzowali się tam i stał się nieodłączną częścią społeczeństwa brazylijskiego.

I tak jest wszędzie, gdzie znaleźli się Polacy. Pamięć o nieprzemijających wartościach polskości, poczucie własnej godności i dobrego imienia, jakim cieszy się Kraj na świecie, mogą i powinny być pomocą w pracy dla dobra własnego społeczeństwa, które stało się dla nas nową rodziną.



Urnę tę znaleziono na terenie osady Grabowo. Rysunek na urnie przedstawia sceny z polowań



Tak oto wygląda skrzynkowy grób rodzinny, który otoczony jest płytami kamiennymi; wewnątrz poustawiane są urny twarzowe z prochami zmarłych. Często do grobu wkładano przedmioty codziennego użytku

TAJEMNICA WYDARTA ZIEMI

Jak się dowiedzieć o naszych przodkach żyjących przed stu, dwustu laty?

Pozostawili po sobie przedmioty, dokumenty, fotografie ilustrujące ich obyczaje, kulturę. Niekiedy tradycja ustna jest tak silna w rodzinie, że dzięki opowiadaniom sędziwej babuni dowiadujemy się o wydarzeniach, które miały miejsce sto i więcej lat temu.

A jak dowiedzieć się o życiu ludzi, chodzących po naszej ziemi kilka tysięcy lat przed naszą erą?

W tym przypadku uwzględnia się wykopaliska archeologiczne, kulturę materialną. Niekiedy niejednokrotnie nieduża gliniana skorupa wiele wnosi danych do dziejów osad i całych plemion sprzed tysięcy lat.

Podobno ledwie lodowiec ukształtował krajobraz kontynentu europejskiego, a już na tym terenie pojawili się ludzie. Pierwsze ślady naszego przodka, żyjącego na obszarze dzisiejszej Polski znaleziono w **Jaskini Okiennej** w Piasecznie (pow. Zawiercie). Znaleździło to pochodzi z okresu paleozoicznego czyli sprzed 500 milionów lat. Człowiek zmieniał otaczający go świat, wyprodukowanymi przez siebie narzędziami uprawiał glebę, hodował bydło, lepił gliniane naczynia.

Właśnie te gliniane garncze odkrywane przez archeologów oraz inne fragmenty przedmiotów, stanowią niezbitą świadectwo przynależności jego twórcy do określonej grupy kulturowej.

Najstarszą kulturą Słowian była **kultura łużycka** nazwana tak od cmentarzysk odkrytych właśnie na terenie Łużyc. Plemiona tej kultury zamieszkiwały niemal całą Polskę od 1300 do 400 roku przed naszą erą. Ich ceramika charakteryzowała się kanciastym kształtem i guzłowatymi zdobami. Do znamienych cech tej kultury należy również ciałopalny obrządek grzebalny.

Ponieważ kult zmarłych jest dziedziną, w której wszelkie przeobrażenia kulturowe zachodzą najwolniej, dlatego też charakter jego jest niezmiernie istotny w badaniach nad dziejami plemion słowiańskich. Pomiedzy poszczególnymi grupami kulturowymi zachodziły minimalne różnice w obrzędzie grzebalnym. Zmarłych przeważnie palono, a prochy chowano w popielnicach, naczyniach, które niczym właściwie nie różniły się od naczyń codziennego użytku. Odkryto, że 2500 lat temu istniał zagadkowy rytuał pogrzebowy plemion pomorskich, na który oddziaływała kultura łużycka. W latach 650—450 przed naszą erą pojawia się **kultura grobów skrzynkowych**, w których znajdują się popielnice z wyobrażeniem twarzy ludzkiej. Można je znaleźć nie tylko na obszarach leżących u ujścia Wisły, ale także w Wielkopolsce i na Śląsku. Są to tzw. **urny twarzowe**.

Mają one gruszkowaty kształt, wydłużoną szyjkę, wieczko nierazko tworzy rodzaj nakrycia głowy. Rysunek twarzy umieszczany na skorupie był por-

tretem konkretnego człowieka. Oczy zaznaczano dwiema dziurkami, usta wąską kreską, najwyraźniej uformowany był kształt nosa. Z kolei na brzusku naczynia nieznanymi artystą diutem rysował sceny polowań, walc. Właśnie te tajemnicze rysunki miały przedstawiać charakter zmarłego. Urny kobiece zdobione były przeważnie w kolczyki, napiersniki.

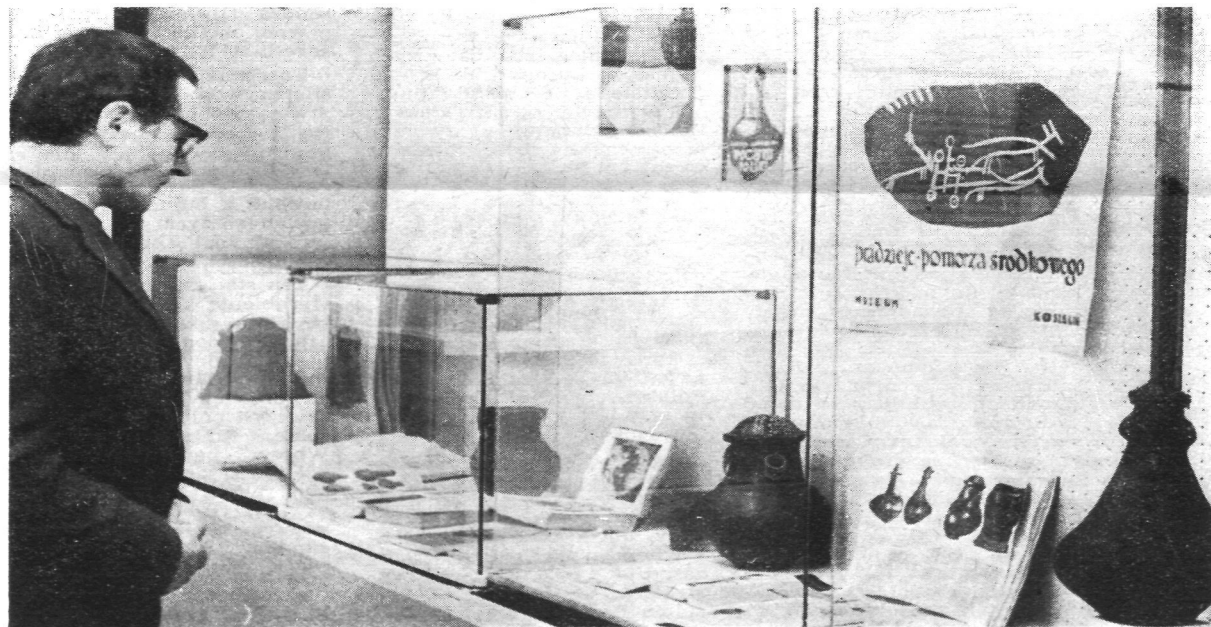
Plemiona kultury łużyckiej grzebały zmarłych w grobach rodzinnych. Grupowano je w kształcie skrzyń z płyt kamiennych. Kości zmarłych po spaleniu składano do urn, które ustawione były w kamiennych grobowcach, a obok nich gromadzono przedmioty codziennego użytku.

Urnę twarzową, mimo że są charakterystyczną cechą słowiańskiego obrzędu grzebalnego, nie są rytuałem unikalnym, jeśli się weźmie pod uwagę kulturę innych narodów. Urny te spotyka się na starożytnych cmentarzyskach Etrurii, Troi, Skandynawii...

Istnieje hipoteza, że zwyczaj ten przywędrował do nas z południa Europy. Jest pewne, że przez teren Polski prowadził szlak handlowy Etrusków po bursztyn nad Morze Bałtyckie. Ale hipoteza pozostanie tylko hipotezą. Jak było naprawdę, tej tajemnicy już nam ziemia nie zdradzi.

E. B.

Fot. Andrzej Stawicki



Muzeum Archeologiczne w Warszawie posiada szereg cennych eksponatów, których wiek nierzadko przekracza dwa tysiące lat. Do najciekawszych należą urny twarzowe znalezione na terenie Polski



Istnieje hipoteza, że rytuał urn twarzowych przywędrował do Polski z Etrurii. Jak było naprawdę?

„Był Melchior Wańkowicz malarzem panoramy losu polskiego, był i uczestnikiem losu swego narodu na przełomie brzemiennej wojny, rewolucji, przemiany socjalnej i politycznej półwiecza. Dwukrotnie za jego życia twórczo Polska odzyskiwała niepodległość, dwukrotnie ustalała kształt swych granic, dwukrotnie dokonywała gigantycznej odbudowy materialnej i moralnej... zaczynała wszystko od zera. Pisarz był tych wszystkich niemal narodowości wzlotów, upadków, tragedii i triumfów, nie tylko świadkiem, był często także ich grającym poważną rolę aktorem. To porównanie tym bardziej usprawiedliwione, że podkreśla zasadniczą bodaj cechę osobowości Wańkowicza — czynną, aktywną postawę wobec życia i zawsze gorące zaangażowanie patriotyczne w wydarzenia Kraju i wysiłek społeczeństwa, gdy walczyło o swoją niepodległość... Stąd i to niezwykle przejęcie losami narodu, stąd i zrozumienie samego rdzenia polskości, stąd jej bezustanne czujne tropienie, i miłość gorąca, i sprzeciw serdeczny wobec narodowych wad i słabości, i porównywanie z szerokim światem, i nawet bunt przeciw narodowemu zaściankowi, gdy historia domagała się pilnie wychodzenia z opłotków”.

(MIECZYSLAW KURZYŃA)

On pourrait dire de Melchior Wańkowicz qu'il est docteur en sciences des travers et qualités des Polonais. Journaliste globe-trotter, sa carrière et sa vie mouvementée n'en finissent pas de se raconter



Taraz po wojnie przyjechałem z Włoch, gdzie wreszcie skończyliśmy kampanię włoską bitwą o Bolonię — do Francji. Miałem odczyty w Lille, Eethuno, Calais — do Was, których wygrał zły los polski. Chłonąłem w siebie Wasze ożywie, LOS nas rozłączył. Błagałem się po siedemnaście krajach, tropiąc los polski. Ciężki los, różnorodni los.

Kiedy znalazłem się w Polsce, pamiętam Was. Wasz trud, wasze życie.

Kiedy przychodził do mnie przedstawicielka „Tygodnika POLskiego” i wiem, że za chwilę słowa moje będą między Wami — chciałem jeszcze raz ożywić wspomnienie naszego spotkania, chciałem jeszcze raz upewnić się, że Wy i ja, na różnych ścieżkach życia — jesteśmy jedno.

— Ale kwiaty są różne. Jak więc poruszać się po tej łące, pamiętając zdanie napisane przez Pana w „Hubalczykach”, że „...metoda poniżania czegośkolwiek, co ma wartość, prowadzi tylko do zubożenia”. Jak nie zatraciwszy nic z dóbr duchowych wyniesionych z ojczyzny przodków, czerpać ze skarbnicy kulturalnej narodu, wśród którego żyje się obecnie?

— Trzeba z tego piękna i celowości brać jak najwięcej, żeby samemu nie zubożeć. Nie wolno jednak pozwalać sobie na porównywanie — na każdym kroku, w żadnej sytuacji, bo grozi to popadnięciem w głupią megalomanię.

— Jaki więc Pana zdaniem jest złoty środek, żeby Polak z pochodzenia, czuł się pewnie, nie miał kompleksów niższości wobec narodu wśród którego przyszło mu żyć?

— Powinien wyrobić sobie zrozumienie i życzliwość dla kraju, w którym mieszka. Może wtedy stać się jego pełnoprawnym członkiem, przynoszącym korzyść krajowi, w którym się znalazł. Może działalność jego sprawi, że postawi mu pomnik, ufundują instytuty jego imienia. Może mu służyć słowo polskie w ustach, może nabrać gustów miejscowych, a przecież nie będzie nikim innym niż Polakiem.

Mówił Pan w swoich audycjach radiowych i pisał w wielu artykułach o wadach i zaletach Polaków; może więc zechciałby Pan wyjaśnić, które z naszych zalet pomagają, a które wady ciążą najbardziej tym dziesięciu milionom emigrantów polskich w nalezieniu właściwego miejsca wśród społeczeństw „upłatańcom” — jak ich Pan określił przebywając na emigracji?

— Może raczej omówię kulturowy spadek historyczny, jaki otrzymaliśmy od przodków. Otóż otrzymaliśmy po nich kulturę ukształtowaną

sada aż do dekadencji w czasach saskich nie była łamana, bo na to nie zezwalało poczucie obywatelskie. Była więc pięknym symbolem bez egzekutywy. Niebezpieczne to symbole, które łatwo schodzą na manowce. Ale piękne i pożyteczne, jeśli społeczeństwo, które im holduje, jest zdrowe.

Prusak z ducha i ze sposobu myślenia, feldmarszałek Moltke, pogromca Francji z 1871 r., pisząc o Polsce nie może się nadziwić, że twór o tak wybiegających przed współczesność formach życia politycznego mógł utrzymać się tak długo wobec zachłannego prymitywu sąsiadów. Pruski generał podziwiający ducha wolności cementującego Rzeczpospolitą Polską, jest jednak zwolennikiem innej metody tworzenia dziejów — metody pięści. Ale czuje w tej polskiej metodzie wielkie możliwości twórcze i wykrzykuje ze zdumieniem: „A jednak podziwu godne cnoty Polaków pozwoliły im osiągnąć potęgę. Polska była jednym z najbardziej cywilizowanych państw Europy.”

Polacy więc w spadku kultury szlacheckiej są indywidualistami, co jest dobrze, soplepanami, co jest źle, łatwo ulegają entuzjazmowi, co jest dobrze acz niebezpiecznie i są trudni do rządzenia, co jest źle...

Pierwsza więc rzecz, którą lubią Polacy, to poszanowanie swobody jednostki. Gust to niebezpieczny, wykołajający życie publiczne w Polsce Niepodległej, w latach późniejszych ściągający dla dumy narodowej wiele ponizeń, które jednak tej niebezpiecznej cechy nie zdołały wytrzebić.

Dalszą cechą jest to, że Polacy są skłonni do kultu jednostki.

Wygląda to na kontrowersję z zamiłowaniem swobody indywidualnej, która powinna być przeciwieństwem instynk-

EMIGRACJA W OCZACH MELCHIORA WAŃKOWICZA

et de se lire d'un trait. Né en 1892, il débute en 1909 à Varsovie dans la revue clandestine „Vici”. Après des études à Cracovie, il est représentant du Comité Central Polonais aux Affaires de Réémigration en Russie, au cours de la première guerre mondiale. On le retrouve à Varsovie en 1923 où il termine son droit. Il travaille dans le „Courrier du Matin”. 1924 voit ses débuts littéraires. Il est ensuite chef du département de la presse et des spectacles au ministère de l'intérieur. Plusieurs livres encore, il fonde sa propre maison d'édition. De 1930 à 1934 il est conseiller publicitaire, il invente des slogans encore populaires. La seconde guerre mondiale. Il gagne le Proche-Orient, l'Italie ensuite. Correspondant de guerre, il est à la bataille de Monte-Cassino et il éditera ensuite trois tomes consacrés à la bataille. En 1948, paraît à Rome „Kundlizm” où il brosse les défauts des Polonais en émigration. Un an plus tard il donne des conférences aux Etats-Unis. Plusieurs livres encore. Il revient au pays en 1958 et cet homme infatigable continue à surprendre par sa vitalité, son œil aigu, son ton qui sait être acerbe et tendre. Melchior Wańkowicz ne se contente pas de tenir la plume, il paraît à la télévision et reste à 81 ans l'enfant terrible bien-aimé du public.

Wielce ceniony, szanowany i popularny w Kraju pisarz — Melchior Wańkowicz — wywołał burzę dyskusji i polemik cyklem swoich audycji telewizyjnych noszących ogólny tytuł: Jacy jesteśmy? Mówił w nich autor zarówno o Polakach żyjących w Kraju, jak i na emigracji. O ich zaletach i wadach. O umiejętnościach dostosowania się do istniejących warunków i środowisk, w których przychodziło im i przychodzić żyć, poza granicami Kraju. O tym co na przestrzeni wieków kształtowało osobowość Polaka. O tym wreszcie, co każdy z nas — emigrantów polskiego pochodzenia — może dać swojej nowej ojczyźnie.

Nestor polskiego reportażu udzielił „Tygodnikowi Polskiemu” wypowiedzi — co myśli o emigracji szczególnie nam bliskiej — emigracji francuskiej. Czy to, co mówił o Polakach w ogóle sprawdza się, i w jakim stopniu, w kręgach emigracji we Francji.

Rozmowa odbyła się w warszawskim pałacyku. Do mu Pracy Twórczej Literatów, w Oborach, gdzie autor „Na tropach Smetki” wypoczywał po twórczej pracy.

— Mimo doświadczenia moich 81 lat, z których, tak się złożyło, 17 spędziłem na tułaczce po 17 krajach, mniej wiem o emigrantach we Francji niż Wy przebywający stale w tym kraju — rozpoczął Melchior Wańkowicz.

— Mówiąc kiedyś o sprawach polskiej racji stanu na emigracji wyraził Pan pogląd, że powinna ona stworzyć odpowiedni „modus vivendi”, co nie jest sprawą prostą dla ludzi stykających się z odmien-

ną kulturą, zwyczajami, nawykami. Jakże jest w tej sprawie Pańskie zdanie o sytuacji Polaków we Francji i o Francuzach polskiego pochodzenia?

— Jest to dylemat ogólno-emigracyjny. We Francji może o tyle trudniejszy, że społeczeństwo francuskie jest mniej tolerancyjne niż amerykańskie.

Według mnie są dwa typy emigranta, co jest zgodne z naturą Polaków skłoną do skrajności; jeden chce „na siłę” zrobić z siebie Francuza, a drugi jest szczególnie uparty i chce być zawsze Polakiem. Pierwszemu nigdy nie uda się zostać Francuzem, będzie tylko naśladowcą, gdyż nie wyrzuci z siebie cech narodowych. Ale jego dzieci wychowując się w nowym środowisku przyswoją sobie cechy tego środowiska, nie zatracając jednocześnie cech dziedziczonych po przodkach Polakach. Wracając do „zawziętego” Polaka, jeśli wbrew wszystkiemu, co go otacza, zechce zostać Polakiem w innym kraju niż macierzysty, popadnie w megalomanię. Grozi mu wyobcowanie znane pod pojęciem getta. Przepomnę tu, co napisałem we wstępie do książki „Kundlizm” w 1948 r., wydanej w Rzymie: „...po zakończonym wysiłku wojennym, podzielać obawy, że grobowiec bohaterów może stać się legowiskiem kundli, a krew ich cementem umacniającym mury megalomanii, które gnusność wznosić zaczęły dookoła polskiego getta, świat nie będzie pytał o zdolność umiarności, tylko o zdolność życia”.

A przecież każdy naród, to jak kwiaty rosnące na łące — ma swoją celowość i piękno.

przez warstwę szlachecką, która stanowiła 10 proc. całego narodu. Był to wyizolowany w sobie odrębny „naród szlachecki” o silnie rozwiniętym poczuciu odrębności i umiłowaniu swoistej demokracji, polegającego na tym, że szlachta bez względu na stan majątkowy obowiązywała tytułatura „panie bracie” Przynależność do klasy „panów braci” była strzeżona bardzo zazdrośnie...

Był to więc wyjątkowy w dziejach zjawisk kulturalnych amalgamat. W tym stanie rzeczy ta liczna i dostatnia warstwa wyodrębnionego „szlacheckiego narodu”, która powołała jeden z najstarszych w historii Europy uniwersytet i kształciła się ponadto tłumnie w uniwersytetach Padwy, Bolonii i Sorbony — stworzyła barwną, swoistą kulturę, a co za tym idzie — swoiste gusty, nawyki i upodobania.

— Jacy więc są Polacy?

— Na to trudniej odpowiedzieć, niż na pytanie, jakie są narody, których kształtowanie się nie płynęło tak różnymi torami.

Odpowiedź była uproszczona w epoce, kiedy określenie Polak i szlachcic było synonimem.

A więc przede wszystkim cechowało tę warstwę namiętne przywiązanie do wolności. Poszanowanie człowieka, wolności już nie klanu czy warstwy, ale każdej jednostki osiągnęło wyraz szczytowy w zasadzie, wydającej się monstrualną, że żadna uchwała sejmu nie może zapadać większością głosów, lecz tylko jednomyślnością. Nie należy jednak zapominać, że ta za-

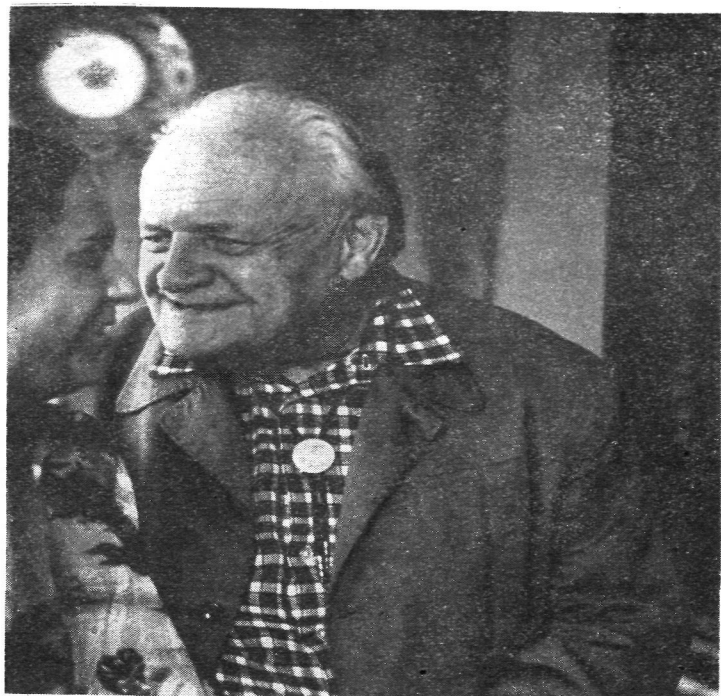
tów stadnych. Jest to jednak jeszcze jeden relikwitu poszlachecki, sformułowany wskutek dwóch przeciwstawnych kondycji dziejowych: poczucie bezpieczeństwa dawnej Rzeczypospolitej pozwoliło na wybudowanie indywidualizmu. Poczucie bezsilności wobec siły wrogich kazało szukać nadziei w ubóstwianiu wodzów. Takim był nie tylko kult dla wodzów narodowych jak Kościuszko albo Piłsudski, ale i dla tych cudzoziemców, na których zakładał naród nadzieje wyzwolenia. Takim był kult Napoleona, Wilsona, częściowo Aleksandra I, Garibaldi i, do pewnej chwili, Franklina Roosevelta.

Ta cecha poszlachecka daje się zrywać i niebezpieczeństwo zawodów.

I trzecia poszlachecka cecha kontrowersyjna: jest nią relatywnizm i ciasny prowincjonalizm. Znowu relatywnizm powstał z bujnego i nie krępowanego życia w państwie o względnym spokoju i dużej samośności.

Ten stan rzeczy pozwolił na wyrobienie się tolerancyjności, która powstaje tam gdzie człowiek pod tym lub innym pozorem nie wydziera bliźniemu kawałka chleba. Polska dawała azyl różnowiercom, dźwierzili oni w Państwie wysokie funkcje państwowe. Wbrew panującej gdzie indziej zasadzie „cuius regio eius religio” Zygmunt August oświadczył: „Jestem królem waszym, a nie panem waszym sumień”.

Kultura, ten owoc narodowy, jego soczystość, przetrwała do dziś. Zaś przerosła wolności doprowadziła kraj do rozbiorów. Tamte ciężkie czasy nauczyły Polaków trzyma-



MELCHIOR WAŃKOWICZ (ur. 10 stycznia 1892 r.), pisarz i publicysta, debiutujący w 1909 r. jako dziennikarz w piśmie konspiracyjnym „Vici” w Warszawie. W latach 1911—1914 studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie I wojny światowej przebywa w Rosji jako przedstawiciel Komitetu Centralnego Polskiego do spraw reemigracji. W 1917 r. wstępuje do Polskiego Korpusu Dowborza-Muśnickiego, gdzie jako jeden z przywódców tajnej organizacji wojskowej staje przed sądem za udział w zamachu mającym obalić dowództwo Korpusu. Pod presją opinii publicznej zostaje uwolniony. Wraca do Warszawy, gdzie po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie (1923 r.) pracuje w „Kurierze Porannym”. W 1924 r. ukazuje się debiut książkowy Wańkowicza „Strzępy epopei”. W 1923—1926 jest naczelnikiem Wydziału Prasowego i Widowiskowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Po wydaniu dwóch następnych książek „Szpitala w Cichniczach” i „W kościołach Meksyku” w 1926 r. zakłada Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, i zostaje jego dyrektorem. W latach 1930—34 jest doradcą reklamowym. W 1935 r. wydaje „Szczęśliwe lata” oraz „Opierzoną rewolucję”, w 1936 r. — „Na tropach Smetka”, w trzy lata później — „Sztafeta”.

W chwili wybuchu II wojny światowej udaje się na Bliski Wschód, następnie do Włoch. Uczestniczy jako korespondent w bitwie o Monte Cassino. W latach 1945—47 wydaje w trzech tomach książkę pod tym tytułem. W 1947 „Wrzesień żagwiacy”. W 1948 r. ukazuje się w Rzymie „Kundlizm” — książka o wadach narodowych Polaków na emigracji, w rok później jej autor wyjeżdża do USA, z serią odczytów od Atlantyku do Pacyfiku. W 1951 r. ukazuje się „Ziele na kraterze”, 1954 — „Tworzywo”, które jest pierwszym ogniwem cyklu „Panorama losu polskiego”. W 1958 r. Wańkowicz wraca do Kraju. 1961 r. — wydaje „Tędy i owędy”, 1963 — „Walczący gryf”, 1965 — „Prosto od krowy”, 1967 — „Zupa na gwoździu”, 1972 — „Przez 4 klimaty”, „Karafka La Fontaine’a”.

nia się tradycji, którym i do dzisiaj w wielu przypadkach wierni są ci z Francji. Ale wówczas, skoro teraźniejszość niosła klęskę, nauczyła ksenofobii, skoro od obcych przychodził ucisk a w najlepszym razie zawody, zaszczepiła prowincjonalizm, skoro naród był podzielony między trzy państwa.

— I w tym właśnie okresie złotej wolności upatruje Pan genezy zalet i wad Polaków, które zachowały się w wielu przejawach do dziś?

— Tak, kultura poszlachetka pozostawiła wiele relikwów, z którymi ciągle walczymy. Przykłady na to są liczne...

Mamy też pewne cechy narodowe, które budzą kontrowersyjne opinie.

— Ponieważ Polacy szukali swobody dla swej ojczyzny po wszelkich pobożowskich świata, ponieważ składali dowody wielkiego poświęcenia w powstaniach, utarła się opinia, że są dobrymi żołnierzami. Należałoby jednak i tu wprowadzić pewne poprawki. Polacy są lepsi w ofensywie, niż w defensywie. Powodem tego jest zapalny i pobudliwy charakter uformowany przez tworzący kulturę polską stan rycerski. Społeczeństwa wrosły na kulturze mieszczań-

skiej, mają więcej opanowania i zimnej krwi w niepowodzeniach. Nie należy zapominać, że szlachta polska wywodziła się nie tylko z ojca-miecz, ale i z matki-sakiewki. Ta sakiewka szlacheckiej plutokracji pęczniała jednak nie pracą, ale umiejętnym żonglowaniem przywilejami, które rodziły anarchię. Jest to przyczyna, dla której normy wypracowane przez zachodnie demokracje są na tym etapie dziejowym Polski nieprzystosowalne.

Po odpowiedzi na kolejne pytania, bliższe naszej rzeczywistości, a dotyczące roli powojennego pokolenia w kształtowaniu nowego oblicza narodów, zostaliśmy odesłani do rękopisu niepublikowanej jeszcze pracy noszącej tytuł: „Polskie miejsce na świecie”.

— Dwie kolejne wojny były dwoma kowadłami, na których wykuwały się kolejne kształty Polski. Wojna pierwsza dała zespolenie świadomości narodowej, wojna druga — otworzyła drogę dla formowania się świadomości klasowej. Używam tu tego terminu w sposób zapewne nie ortodoksyjny i może jednostronny. Myślę bowiem nie o walce klas, które po drugiej wojnie zanikły w PRL jako struktury ekonomiczne, ale o walce

o udział pełnoprawny typu myślenia indukcyjnego.

— Wróciwszy do Polski miałem na początku i na końcu dwunastoletniego pobytu dwie lekcje pogładowe.

— Na odsłonięciu w pewnym powieście pomnika poety ludowego byłem świadkiem, wypisz, wymaluj, bankietu z epoki saskiej. Wszystko było za darmo, jak dawniej ze szkatuły uprzywilejowanego magnata. Co chwila wstawaliśmy rycząc komuś „Sto lat!”, korytarze były zapługawione. Sprawdzaliśmy słowa Świętochowskiego o chłopie, który „gdy się podniesie wyżej, stara się upodobnić do pana dworskiego”.

— W dziesięć lat potem byłem zaproszony na rejs próbny statku. Obaj z kapitanem asystowaliśmy biernie przy dyskusji zdawczo-odbiorczej przedstawicieli stoczni i armatora. Dyskusja wydała mi się rzeczowa. Zapytałem kapitana o każdego z ekspertów. Znaczną ich część była z awansu społecznego. Było to dla mnie silne przeżycie. To przeżywanie stawiania się jednego narodu jest udziałem powojennego pokolenia.

— Wracając do spraw emigracji polskiej we Francji, jak Pan ocenia wkład na rzecz

francuskiego społeczeństwa tutejszych Polaków?

— Na emigracji znalazły się ogromne rzesze Polaków. Tak robotników, którzy wyjechali „za chlebem” w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, jak również inteligencji polskiej, która znalazła się na obczyźnie po drugiej wojnie światowej. Widziałem w Ameryce jak inteligenci: prawnicy, oficerowie, potrafili się szybko przekwalifikować na tapicerów, szklarzy, taksówkarzy. Potrafili harować po chłopsku nie gorzej od tych z francuskiego Nordu. Ale przypominę inny fakt, bliższy naszym czasom. Wydając w 1950 r. książkę „Polacy i Ameryka” naliczyłem już 141 naukowców Polaków na uniwersytetach amerykańskich: „full-professors”, „associated professors”, lectures.

Kiedy przed dwoma laty w dyskusji, jaka się wywiązała po odczycie prof. Szczepańskiego, podałem tę cyfrę, profesor skorygował, że już mamy 1400 polskich naukowców w Stanach Zjednoczonych.

W 1971 r. odbył się na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, drugi już z rzędu, trzydniowy zjazd polskich naukowców. Uczestniczyło w nim 500 naukowców przyby-

łych z 74 uniwersytetów amerykańskich, kanadyjskich oraz 20 innych ośrodków naukowych. Językiem kulturalnym był niemal wyłącznie język polski.

Wprawdzie nie odpowiedziałem Pani bezpośrednio na pytanie, ale — jak wspominałem na początku — nie żyłem wśród emigrantów polskich we Francji, myślę jednak, że pośrednio dałem odpowiedź. We Francji muszą rządzić te same prawa, co w innych państwach.

Pojęcie Polonii przeobraża się. Dzieci, wnuki, prawnuki zasiadają na tych samych katedrach, co ich ojcowie. To jest wkład, niepośledni wkład.

— Jakże jeszcze inne myśli podsunąłby Pan pod rozwagę naszym Czytelnikom?

— Dużo mogą Polacy przyczynić światu, jeśli będą zaczęli o bazę żywną kraju, z którego się wywodzą. Człowiekowi potrzebne jest poczucie jego wartości. Nasz naród wobec ludzkości jest niewielki, mimo to nie wyżyje bez poczucia, że na coś jest potrzebny, że może współdziałać z czymś wielkim, z czymś wychodzącym poza jego interesy doczesne, poza eksport i import, poza bilans handlowy. Taki naród nie będzie się wzdragał przed ofiarą na rzecz innych.

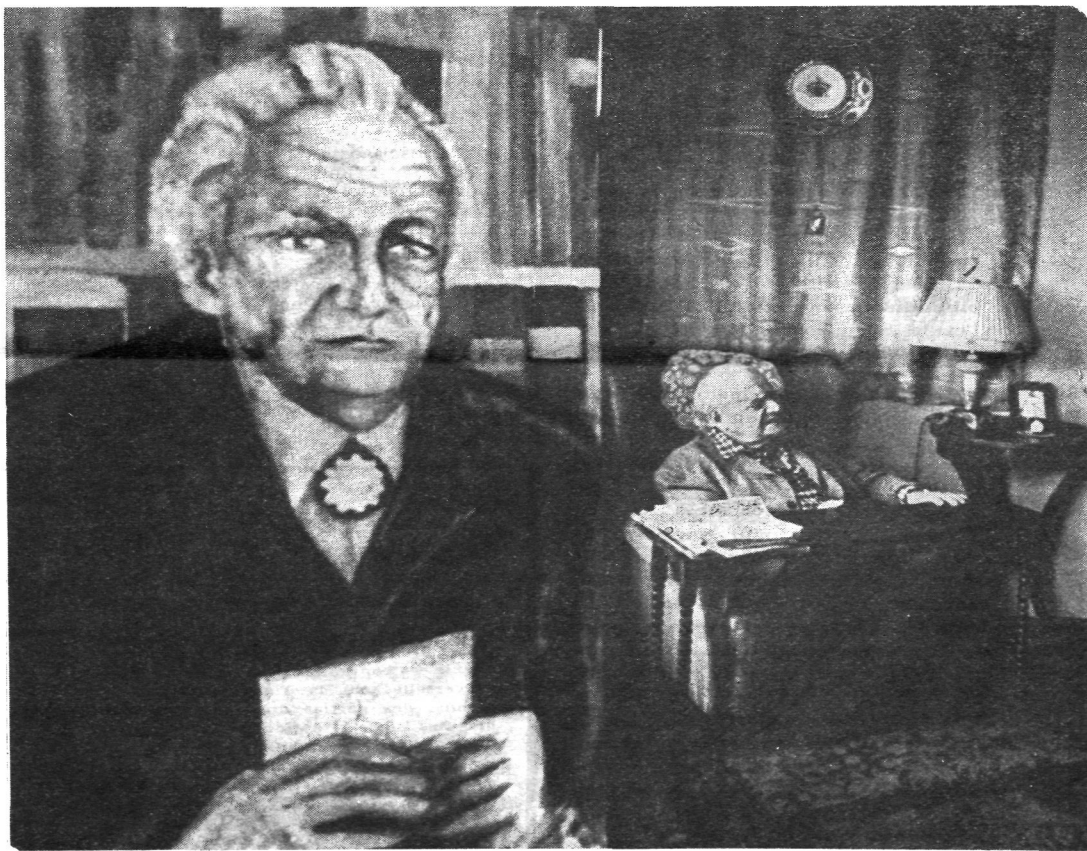
Człowiek wobec narodu jest niewielki, ale ten człowiek potrzebuje poczucia współtwórstwa. To jest konieczna witamina, bez której atakuje szkorbut i wypadają zęby. Zadane najwymyślniejsze materiały budowlane nie ziszczą nadziei, skoro człowiek, główny budulec, będzie małowartościowy. A będzie małowartościowy, skoro nie będzie miał poczucia udziału.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, żeby nasi emigranci zastanowili się nad moją tezą o niepotrzebnym kompleksie niższości i megalomanii. Powtarzam — Polacy wcale nieźle radzą sobie w świecie. Cechuje ich elastyczność, łatwość adaptacji, są zaradni, mają otwarte głowy. Niechaj nikt z nich nie działał w myśl dawnego powiedzonka: każdy sobie rządek skrobie. Jako zbiorowość emigracja wytworzyła wiele wartości. Niechaj dalej wnosi temu krajowi to, co ma najlepszego. Nie tylko swój pot, ale i cechy, które są wiele warte.

Rozmawiała K. K.
Fot. A. Jałosiński

„Polska nie jest wiele piękniejsza, niż nam się zdaje. Szumi jak drzewo. Jak drzewo ma narosty, nieoczekiwane skrzyżowania, gałęzie, krzywizny... Kochamy każdy sęk, który zaistniał w drzewie narodowym, rosnący, z pomroki dziejów. Chcemy wejść w tę Polskę — las nie strzyżonych drzew, zadrapać sobie ręce o szorstką korę, zaplaścić ubranie na pleśnią pokrytych pniakach, nabrać pełną twarz pajęczyny — chcemy wrócić do pracy odświeżeni przechadzką nie po strzyżonym parku, ale po tej koślawej, po tej dziwacznej, po tej ulomnej, po tej rozrośniętej, jak Bóg dał, nade wszystko kochanej Polsce”.

MELCHIOR
WAŃKOWICZ



100

rocznica powstania Akademii Umiejętności

100 lat temu utworzono pierwszą polską korporację uczonych — Akademię Umiejętności, której istnienie poprzedziła prawie 60-letnia historia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego. Towarzystwo powstało z inicjatywy **Hugo Kołłątaja**.

W maju 1871 r. ukazał się reskrypt o utworzeniu Akademii. W rok później, 100 lat temu — cesarz Franciszek Józef ostatecznie zatwierdził reskrypt i pierwszego prezesa akademii, którym został ostatni prezes Towarzystwa, wybitny lekarz, przyrodnik i antropolog — **Józef Mayer**.

Towarzystwo i trzy Akademie

Towarzystwo dysponowało dwoma wydziałami. W ciągu przeszło 55 lat nakładem Towarzystwa ukazało się 55 roczników i 400 prac naukowych, z których większość miała charakter pionierski w historii rozwoju polskich dyscyplin naukowych. Akademia Umiejętności przejęła po Towarzystwie cały majątek i program działania oraz placówki zagraniczne: czytelnia polską w Paryżu, bibliotekę szkoły batignolskiej i Towarzystwo Lekarzy Polskich. Akademia Umiejętności kontynuowała prace badawcze i wydawnictwa Towarzystwa (m. in. „Bibliografię polską”).

W 1919 r. po odzyskaniu niepodległości AU przekształcono w Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, która działała do roku 1952, kiedy to powstała Polska Akademia Nauk z siedzibą w Warszawie i jedynym do 1971 r. oddziałem PAN w Krakowie.

Polskość: cel naczelny

W 1831 r. uległo likwidacji Warszawskie Towarzystwo Naukowe. Od tej chwili Towarzystwo Naukowe Krakowskie, a po nim Akademia Umiejętności (nieoficjalnie) oraz Polska Akademia Umiejętności i Polska Akademia Nauk (oficjalnie) — miały charakter ogólnopolski. Zadna inna korporacja naukowa na świecie nie akcentowała tak mocno tradycji narodowych. Uwidaczniało się to zarówno w wielu bezcennych (wówczas i, obecnie) seriach wydawnictw oraz podejmowaniu przez Akademię prac naukowych i badawczych zawsze prowadzonych „dla Polski i Narodu, który będzie wolny”. Stąd, jednym z głównych zadań Akademii było „oświecenie publiczne”. Działanie na rzecz umacniania naszej pozycji naukowej w świecie przejęły do swoich programów Polska Akademia Umiejętności i Polska Akademia Nauk.

Być może dlatego właśnie AU i PAN były bodaj najbardziej aktywnymi ówczesnie akademiami na forum międzynarodowym, inicjując wiele cennych przedsięwzięć m. in. powstanie w Brukseli pierwszej międzynarodowej organizacji naukowej na świecie działającej na rzecz ochrony przyrody (Office Internationale pour la Protection de la Nature). Do innego rodzaju inicjatyw należały propozycje utworzenia międzynarodowych wydawnictw naukowych m. in. w 1921 r. na forum Międzynarodowej Unii Akademii (UIA),

kiedy to rozpoczęto edycję „Corpus Philosophorum Medii Aevi”; redaktorem naczelnym pisma został Polak — **Konstanty Michałowski**.

Dary i fundacje

O tym jak umiejętnie potrafili Akademia rozbudzić poczucie polskości i uświadomić opinii publicznej wagę rozwoju nauk dla pozycji Polski w świecie, świadczą m. in. liczne fundacje, które często przekraczały subwencje rządu krajowego Wolnego Miasta Krakowa i dotacje austriackie — a po odzyskaniu niepodległości — nakłady finansowe ze skarbu państwa.

Pierwszym dużym zapisem był dar 40 tys. zł reńskich dokonany w 1890 r. przez czeladnika — **Józefa Curzydę**. Suma, którą ofiarował rzemieślnik była dwukrotnie wyższa od tej, jaką przekazał akademii... cesarz, zatwierdzając jej statut. W dwa lata później inny krakowski mieszczanin — **Leon Walter** przekazał 20 tys. zł reńskich przeznaczając je na badania dotyczące historii budownictwa w Polsce. W 1905 r. warszawski lekarz — **Nestor Bucewicz** przekazał Akademii dar wartości 300 tys. koron, które umożliwiły m. in. edycję kontynuowanego do dziś „polskiego słownika biograficznego”. Siedem lat później inny Polak z carskiego zaboru, urzędnik rosyjskiego ministerstwa skarbu ofiarował akademii cały swój majątek przekraczający wartość 2 mln koron; procent roczny od tego daru był wyższy od dotacji rządu austriackiego.

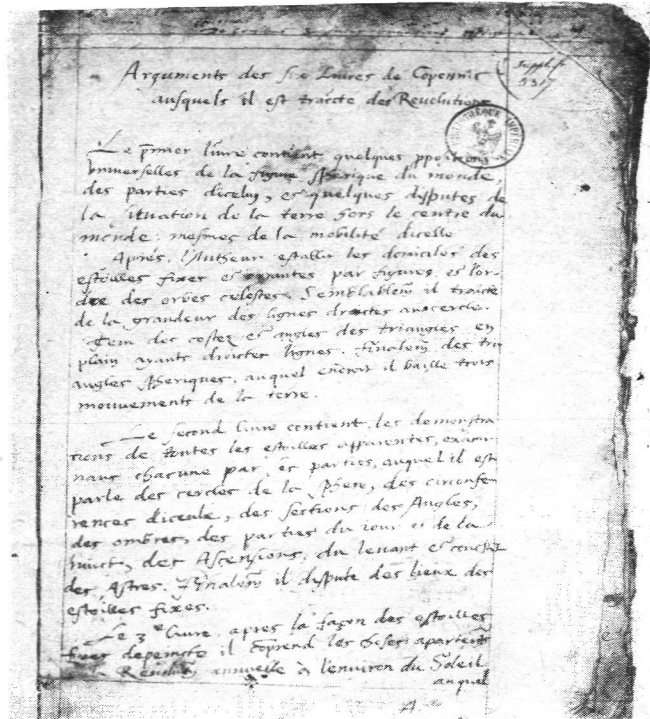
Sporo darów przeznaczonych było na konkretny cel. Np. ziemianin z Ukrainy — **Probus Barszczewski** — ofiarował 50 tys. zł reńskich, które przeznaczył na nagrody za prace historyczne i malarskie (nagrody te otrzymali m. in. **Stanisław Wyspiański**, **Józef Chełmoński**, **Jacek Malczewski**, **Jan Matejko** i **Wojciech Kossak**). 5 tys. rubli przeznaczył na napisanie historii o zniesieniu poddaństwa petersburski generał **Oktawiusz Augustynowicz**. Polski lekarz mieszkający w Paryżu **Seweryn Gałkowski** ustanowił stypendium w wysokości 5 tys. franków rocznie dla pracujących za granicą — (korzystał z niego m. in. twórca polskiej szkoły botanicznej — **Marian Raciborski** i współautor pierwszego w świecie skroplenia powietrza — **Zygmunt Wróblewski**). Jego współpracownikiem — **Karol Olszewski** w kilkadziesiąt lat później przeznaczył 140 tys. koron na popieranie badań chemicznych.

Jedną z najwyższych „ukierunkowanych” fundacji była ofiarowana w 1909 r. przez reemigranta z USA — **Erazma Jerzmanowskiego** suma, z której roczny procent wynosił przeszło 40 tys. koron. Ofiarodawca przeznaczył ów procent, nazwany później „Polską Nagrodą Nobla”, dla tych, którzy położyli szczególne zasługi na polu literatury, działalności humanitarnej i nauki. Laureatami tej nagrody byli m. in. **Henryk Sienkiewicz** i **Ignacy Paderewski**.

MACIEJ KUCZEWSKI

Il y a cent ans était créée à Cracovie la première Académie Savante. Elle avait été précédée durant soixante ans, par la Société Savante Cracovienne fondée par Hugo Kołłątaj. L'Académie Savante recueillit le riche héritage de la Société — 400 travaux scientifiques et 55 annuaires, son programme d'action et ses filiales à l'étranger tels la salle de lecture polonaise à Paris, la bibliothèque de l'école des Batignolles et la Société des Médecins Polonais. En 1919, avec l'indépendance de la Pologne, l'Académie Savante de Cracovie ajouta l'adjectif „polonaise”. Elle exista jusqu'en 1952, date à laquelle fut créée l'Académie Polonaise des Sciences avec son siège à Varsovie et une filiale à Cracovie.

A ses origines, l'Académie Savante de Cracovie oeuvra pour conserver un caractère polonais à son activité, elle mettait toujours l'accent sur les traditions nationales et son but était d'affermir la position de la science polonaise dans le monde. Cela lui fut rendu possible par les dons importants versés par des Polonais (qui dépassaient la dotation accordée par le gouvernement autrichien) et les nombreux prix donnés à des savants par des mécènes polonais de l'étranger pour faciliter les recherches dans des disciplines définies.



ŚLADAMI DZIEŁ KOPERNIKA WE FRANCJI

Notujemy w dziejach ludzkości postaci, które wielkością swego geniuszu daleko przekroczyły granice kraju, z którego się wywodzą. Geniusz ich umysłu określił uniwersalność tych wybitnych osób, a nazwisko rychło stało się symbolem epoki w dziejach rozwoju ludzkości. Rezultat ich odkryć też przestaje oczywicie być własnością jedynie narodową, staje się własnością ogólnoludzką. Do takich ponadnarodowych wielkości należy niewątpliwie Mikołaj Kopernik, wielki syn narodu polskiego. Środowiska intelektualne krajów europejskich, w tym także i Francji zapoznały się z głównym dziełem Kopernika „De revolutionibus Orbium Coelestium libri sex” dzięki temu, że opublikowano go w języku zrozumiałym dla ówczesnego świata naukowego. Takim językiem była łacina. W ten sposób sława wielkiego Polaka, który swą polskość manifestował już jako student w Padwie i Bolonii, dotarła i nad brzegi Sekwany, do Paryża. Tutaj od wieków już Sorbona uchodziła za ważne centrum naukowe w Europie.

Z dziełem Kopernika musiał zapoznać się dokładnie jeden z astronomów i matematyków francuskich, i na swój użytek lub kogoś drugiego, napisał krótkie omówienie traktatu o obrotach ciał niebieskich. Ta recenzja może służyć jako dowód znajomości dzieła polskiego astronoma we Francji rychło po jego zgonie. Rękopis wspomnianej recenzji wraz z innymi materiałami astronomicznymi, oprawiony w jeden wolumen zachował się w Bibliothèque Nationale w Paryżu i jest oznaczony sygnaturą nr. 12.288, a samo omówienie nosi tytuł: „Arguments des six livres de Copernic auxquels il est traité des Révolutions”. Zachowany kodeks liczy 162 karty, a omówienie dzieła Kopernika zajmuje pierwszych kilka stron. Potem następują już inna ręką pisane obliczenia astronomiczne.

Autor recenzji, korzystający prawdopodobnie z pierwszego wydania, które ukazało się w niedalekiej Norymbdze, bez żadnego wstępu przystępuje od razu do wyłuszczenia czytelnikowi głównych zasad systemu Mikołaja Kopernika i w krótkich, a precyzyjnie zbudowanych zdaniach omawia całe dzieło księga po księdze.

„Le premier livre — pisze autor omówienia — contient quelques propositions universelles de la figura spherica du monde, des parties directes et quelques disputes de la situation de la terre hors de la centre du monde: mesmes de la mobilité dicelle” (du ciela). Już sama ortografia świadczy, że autor omawiający dzieło Kopernika pisał to bardzo wczesnie, być może jeszcze w pierwszej połowie XVI stulecia. Następnie ów astro-

nom francuski podkreśla, że Kopernik... „establit les domiciles des estoilles fixes et errantes par figures et l'ordre des orbes celestes. Semblablement il traite de la grandeur de lignes droites au cercle...”. Z drugiej księgi ów szesnastowieczny francuski recenzent przekazuje czytelnikowi osiągnięcia polskiego astronoma co do gwiazd widocznych, co do wschodu i zachodu słońca długości dnia i nocy o wschodach i zachodach gwiazd, także o miejscu gwiazd stałych. Najszerzej jednak omówił recenzent trzecią księgę dzieła Kopernika, traktując o gwiazdach stałych (les estoilles fixes), gdzie został wyłożony cały system słoneczny i wyjaśniono, dlaczego właśnie mamy taki a nie inny rok astronomiczny. Tu także podał Kopernik przyczyny ruchu ziemi wokół słońca „(de la grandeur et difference de l'an solaire, de la difference du jour naturel: entre lesquelles choses est exposé tout ce qui apparait à l'environ du soleil à cause du mouvement de la terre, et par cette occasion l'Auteur propose faire distinction du mouvement de toutes les estoilles errantes”.

Czwartą księgę określił recenzent jako omawiającą planety położone najbliżej ziemi i że w tej księdze Kopernik ustala ich miejsce, wielkość oraz poddaje je bliższej analizie. Tutaj jednak przy omawianiu tej księgi recenzent francuski jest bardziej krytyczny wobec Kopernika, któremu zarzuca, że pomieszał wiele rzeczy, zwłaszcza jeśli chodzi o obrót Księżyca wokół Ziemi. W zasadzie — mówi francuski astronom z XVI stulecia — cała czwarta księga poświęcona jest Księżycowi. („En somme tout livre est destiné à la lune et par mesme moyen expose les eclipses”).

Ruchowi Ziemi wokół Słońca poświęcona została piąta księga dzieła Kopernika, gdzie także autor omówił ruch pięciu gwiazd błądzących oraz porządek i wielkość planet, związanych z ruchem Ziemi przez zadziwiająco zgodny ruch i proporcję. I tak, zdaniem francuskiego uczonego, Kopernik omówił najpierw planetę Saturn, następnie kolejno opisał Jowisza, Marsa, Wenus, a na samym końcu Merkurego, przy jednoczesnym wykazaniu ich ruchu.

Ostatnia, szósta księga zawiera opis znaczenia ruchu Ziemi i planet wokół Słońca, a także w tej księdze Kopernik przedstawił dość szeroko, zdaniem francuskiego astronoma, znaczenie ruchu ciał niebieskich i wykazał, jaką rolę w tym olbrzymim ruchu planet i gwiazd ma ruch Ziemi wokół Słońca i wokół swej własnej osi.

Tak w zasadzie wygląda w krótkim streszczeniu ta pierwsza być może recenzja dzieła Kopernika w języku francuskim, a prawdopodobnie i pierwsza recenzja w ogóle.

Zygmunt BORAS



JAN I JĘDRZEJ ŚNIADECCY • KL. JANICKI • ER. GLICZNER

Uczyć będziemy młodzież umiłowania własnej ziemi

Żnin, miasto powiatowe, którego początki sięgają XIII wieku, liczące obecnie prawie 12.000 mieszkańców, leży nad rzeką Gąsawką, dopływem Noteci, pomiędzy jeziorami Żnińskim Dużym i Małym, o 35 km na południowy zachód od Bydgoszczy i niedaleko Torunia.

Jest to rodzinne miasto braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich, najwybitniejszych uczonych polskiego Oświecenia.



Jan Śniadecki matematyk i astronom był jednym z najgorętszych obrońców polskiego pochodzenia **Mikołaja Kopernika**, o czym pisał i wygłaszał wykłady z katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego już w 1782 roku wtedy, kiedy jeszcze dzieła Astronoma pozostawały na indeksie kościelnym. Pragnął, aby nowe studium o Koperniku było opracowane przez Polaka. W 1802 roku napisał pracę naukową, na konkurs Towarzystwa Przyjaciół Nauk, „O Koperniku”. Praca ta została odczytana na otwartym posiedzeniu Towarzystwa w dniu 16 listopada 1802 r. i wywołała tak duże zainteresowanie, że w sali, która była wypełniona po brzegi, jedna z ław załamała się pod ciężarem siedzących. Rozprawa „O Koperniku” doczekała się licznych przekładów na języki obce, w tym również na język francuski.

Dla podkreślenia zasług wielkiego

żninianina Jana Śniadeckiego, kontynuatora nauki Kopernika miasto Żnin mimo iż nie leży na „Szlaku Kopernika”, który prowadzi przez Toruń, godnie przygotował się do uczczenia Rocznic Kopernikowskiej.

Zastępca przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Żninie, p. inż. **T. Rządkowski** mówi nam o wszystkich inicjatywach mieszkańców powiatu i samego miasta.

Program obchodów Roku Kopernikowskiego składa się z trzech części:

- uporządkowanie miasteczek, wsi i zagród przez nadanie im estetycznego wyglądu,
- odnowa i modernizacja istniejącej oraz budowa nowej bazy turystyczno-kulturalnej powiatu,
- organizowanie imprez, wystaw, spotkań, odczytów, zlotów młodzieżowych i konkursów poświęconych wielkiemu uczonemu.

— Przygotowane atrakcje kulturalne i turystyczne na pewno ściągają liczne rzesze zainteresowanych historią i zabytkami regionu ziemi pałuckiej — mówi p. Rządkowski. — Turyci znajdą nie tylko w Żninie, ale i również w pobliskiej Gąsawie, Wenecji, Rogowie czy w Pniewach, wygodne pawilony hotelowe, motele, campingi i pola namiotowe, zapewniające nocleg i atrakcyjny wypoczynek. Ośrodek turystyczno-motorowy PZMot zapewni również turystom zmotoryzowanym wszechstronne usługi.

W Rogowie, piękna szkoła, otwarta niedawno, otrzymała imię **Mikołaja Kopernika**. W okresie przygotowań do obchodów Kopernikowskich postanowiono wybudować jedenaście nowych budynków szkolnych. Miasto Żnin wzbogaci się o dalsze bloki mieszkalne, budowę dzielnicy przemysłowo-składowej, całkowitą modernizację

placówek handlowych w obrębie ulic: 700-lecia, Śniadeckich i Kościuszki.

W innych miastach powiatu żnińskiego przewidziano również inwestycje mieszkaniowe i rozbudowę sieci kanalizacyjnej.

Liczne wystawy obrazują życie i pracę astronoma, przedstawiają zasługi **Jana Śniadeckiego** w popularyzacji odkryć Kopernika oraz ukazują zabytki architektoniczne na „Szlaku Kopernikowskim”. W Muzeum Regionalnym mieszczącym się w starej zabytkowej wieży już nieistniejącego ratusza, znajduje się stała wystawa — „Odkrycie Kopernika spopularyzował żninianin”. Można tam zobaczyć najstarsze wydania dzieł J. Śniadeckiego, pochodzące z 1837 roku.

W pracach Żnińskiego Towarzystwa Kulturalnego czynny udział biorą twórcy ludowi, artyści plastycy, ogromny jest ich wkład pracy jeżeli chodzi o rocznicę kopernikowską. Staraniem miejscowego Koła PTTK ukazał się w końcu 1972 roku obszerny przewodnik turystyczny po Żninie i okolicy opracowany przez żnińską działaczkę ruchu turystycznego p. **J. Balską**.

— Głównym zamierzeniem wszystkich naszych poczynań — mówi przewodniczący — jest przybliżenie szerokiemu ogółowi postaci wielkiego astronoma i spopularyzowanie jego myśli. Celem naszym jest również zapoznanie z historią, ukazywanie piękna regionu Pałuk i osiągnięć dnia dzisiejszego.

Uczyć będziemy młodzież umiłowania własnej ziemi, tej, która zrodziła Kopernika.

R. J.

Fot. A. Stawicki i L. Balski

ROMPONS AVEC LA PASSIVITE!

Ce ne sont pas les abonnés de „La Semaine Polonaise” qu'il faut convaincre de l'utilité et de l'intérêt de notre hebdomadaire. En effet, les lettres qu'ils nous font tenir, les conversations que nous avons avec eux, le dévouement qu'ils portent à notre périodique, tout montre qu'ils estiment qu'un journal comme „La Semaine Polonaise” — c'est-à-dire un journal qui se donne pour but de travailler à la consolidation des liens qui unissent la France à la Pologne et qui donne régulièrement à ses lecteurs une copieuse quantité de nouvelles de Pologne — est utile et nécessaire aux immigrés polonais de France et de Belgique ainsi qu'aux jeunes Français et aux jeunes Belges d'ascendance polonaise.

L'année écoulée a été une année faste pour les rapports franco-polonais. En effet, grâce à la visite de M. Edouard Gierek à Paris, la France et la Pologne ont donné une nouvelle impulsion à leur coopération. Ce resserrement de l'amitié franco-polonaise — resserrement qui a rendu la nécessité et l'utilité de notre journal encore plus évidente — nous demande une présence accrue.

Or, pour jouer mieux encore notre rôle, il faut que nous augmentions nos forces.

En d'autres termes, il nous faut des dizaines, des centaines, des milliers d'abonnés nouveaux.

L'effort bénévole de nos lecteurs nous a certes déjà permis d'augmenter considérablement notre audience. Depuis quelques mois, la courbe des abonnements s'amplifie. Des lettres encourageantes sont reçues. Mais combien pourraient nous prêter leur appui qui se dérobent encore! Ils parlent sans agir. Or, les mots ne servent à rien s'ils restent creux.

Vous qui êtes jusqu'à présent demeuré indifférent à nos appels, nous vous demandons instamment de dépouiller cette attitude passive.

Si vous aimez „La Semaine Polonaise” et si vous jugez utile sa présence, vous avez le devoir d'intervenir personnellement pour qu'elle conquiert un nouveau cercle, plus étendu, de lecteurs.

Aidez-nous.

Aidez-nous à multiplier le nombre des exemplaires vendus.

Soutenez notre titre.

Suscitez des abonnements.

Si vos moyens vous le permettent, n'hésitez pas à abonner vos amis, collègues, parents et connaissances pour un ou deux ans d'essai.

Ils vous en sauront certainement un gré infini.

POUR CONTINUER A ALLER DE L'AVANT

„LA SEMAINE POLONAISE” A BESOIN DE VOTRE AIDE

POCIĄGIEM ELEKTRYCZNYM DO ZAKOPANEGO

Rozpoczęto już elektryfikację odcinka linii kolejowej Zakopane — Kraków. Pierwsze pociągi elektryczne wjadą do „zimowej stolicy Polski” w 1975 roku. Czas przejazdu, wynoszący obecnie ponad 4 godziny, skróci się o przeszło półtorej godziny, będzie więc mniej więcej równy czasowi przejazdu autobusem pociągów. Dzięki temu kolej, jako wygodniejsza, odzyska niemałą część pasażerów, którzy teraz przesiadają się w Krakowie z pociągu do autobusu. Budowa linii elektrycznej ma ogromne znaczenie również ze względu na turystyczne i wypoczynkowe walory okolic Zakopanego, zmniejszając zadyminienie powietrza pod Górcami i Tatrami.

Koszt całej inwestycji jest niemały — prawie 300 milionów złotych. Powinien on się jednak zwrócić w ciągu 3-4 lat dzięki oszczędności paliwa i obniżeniu kosztów eksploatacji taboru.

Drugą ważną dla całego Podhala inwestycją komunikacyjną jest budowa drugiego pasma tak zwanej „Zakopianki”, czyli drogi Kraków — Zakopane. Dwupasmowa jezdnia dotrze na Podhale za kilka lat, ale ta droga w powiązaniu z autostradami Warszawa — Katowice i Wrocław — Katowice — Kraków odegra kapitalną rolę w rozwoju miejscowości wypoczynkowych Podhala.

W DYWIZJI IM. T. KOŚCIUSZKI

Działalność oświatowa i kulturalna w wojsku stanowi ważny element ogólnego systemu wychowawczego, kształtującego postawy ideowo-moralne żołnierzy służby zasadniczej.

I Warszawska Dywizja Zmechanizowana im. T. Kościuszki zczyli się w tej dziedzinie dorobkiem godnym uwagi. Pracuje w dywizji 11 teatrów poezji i 15 zespołów estradowych. Zespoły muzyczne istnieją we wszystkich jednostkach wojskowych i w klubach garnizonowych. Muzykę upowszechniają cztery orkiestry. Każda z nich daje ok. 150 koncertów rocznie, pomaga w nauce pieśni marszowej. Przynajmniej dwukrotnie w ciągu roku każdy żołnierz ma okazję oglądania występów zespołu estradowego Warszawskiego Okręgu Wojskowego „Desant”.

Dużym zainteresowaniem cieszy się plastyka. Corocznie odbywa się w dywizji ponad 150 wystaw plastycznych. Uzdolnieni amatorzy plastycy sami urządzają swoje świetlice.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 18 MARCA
Cyryla, Edwarda
1596 — Zygmunt III przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy.
— po krwawych walkach oddziały Wojska Polskiego zdobyły Kołobrzeg. Na brzegu Bałtyku odbyła się uroczystość zaślubin Polski z morzem.
1965 — Kosmonauta A. Leonow dokonał pierwszego w historii lotów kosmicznych „spaceru” w Kosmosie.
PONIEDZIAŁEK, 19 MARCA
Józefa, Bogdana
WTÓREK, 20 MARCA
Anatolia, Klauddii
1921 — na Górnym Śląsku odbył się plebiscyt, który miał rozstrzygnąć o przynależności państwowej części Śląska, spornej między Polską a Niemcami.
ŚRODA, 21 MARCA
Lubomira, Benedykta
CZWARTEK, 22 MARCA
Katarzyny, Bogusława
PIĄTEK, 23 MARCA
Feliksa, Pelagii
1822 — urodził się Ignacy Łukasiewicz, pionier przemysłu naftowego w Europie, konstruktor lampy naftowej.
SOBOTA, 24 MARCA
Marka, Gabriela



ONZ INTERESUJE SIĘ PROGRAMEM BADAŃ INSTYTUTU MEDYCyny PRACY W ŁODZI

Trwa ofensywa nowoczesnej chemii w różnych dziedzinach. Wiele osiągnięć zawdzięcza jej medycyna. Z dobrodziejstw chemii korzysta rolnictwo. Również tkaniny, masy plastyczne, barwniki, lakiery — to tylko niektóre wyroby przemysłu chemicznego.

Te pozytywne — to jedna strona medalu, druga zaś to trujące odpady przemysłu, zanieczyszczone powietrze, gleba, woda, a wreszcie zagrożone ludzkie zdrowie.

Zjawiska takie obserwuje się na całym świecie, a w związku z tym trwa walka z ujemnymi dla ludzkości skutkami chemizacji środowiska. Wiele przedsięwzięć oraz badań mających na celu przeciwdziałanie, inspiruje i koordynuje Organizacja Narodów Zjednoczonych. Ponieważ Polska ma już duże doświadczenia w dziedzinie ochrony zdrowia pracujących, ONZ powierzyła polskiemu placówkom naukowym prowadzenie takich badań.

Realizację programu badań zlecono Instytutowi Medycyny Pracy w Łodzi. Celem jego jest ustalenie zagrożenia przez różne związki chemiczne zdrowia ludzi zatrudnionych przy produkcji wyrobów związanych z chemią. Oni bowiem w pierwszej kolejności narażeni są na schorzenia i zatrucia poprzez kontakt z toksycznymi substancjami.

Zawarta umowa obowiązuje od 1 stycznia 1973 roku przez okres 40 miesięcy. Jeśli wyniki badań będą zadowalające. Światowa Organizacja Zdrowia (organizacja wyspecjalizowana ONZ) widzi możliwość przekształcenia polskiego Instytutu Medycyny Pracy

we wzorcowy, międzynarodowy ośrodek.

W czasie realizacji umowy powinna powstać silna baza badawcza; należy także opracować organizację podstawowych badań w dziedzinie toksykologii. Program przewiduje:

- zwiększenie kadry specjalistów,
- przeszkolenie większości pracowników naukowo-badawczych w najnowocześniejszych światowych ośrodkach zajmujących się problemami toksykologii przemysłowej,
- rozbudowę Instytutu Medycyny Pracy,
- utworzenie w Instytucie centrum obliczeniowego oraz,
- wyposażenie Instytutu i innych placówek w najnowocześniejszą aparaturę badawczą.

SŁOWNIK GWARY STUDENCKIEJ

W katedrze języka polskiego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie opracowano pierwszy w Polsce słownik gwary studenckiej. Zawiera on około 10 tysięcy haseł, określających zjawiska, postawy, nastroje środowiska studenckiego i spr-

POLSKO-FRANCUSKA WSPÓŁPRACA W DZIEDZINIE TELEKOMUNIKACJI

W Warszawie zakończyła obrady pierwsza polsko-francuska sesja komisji mieszanej w dziedzinie łączności. Spotkanie specjalistów z zakresu telekomunikacji obu krajów odbyło się zgodnie z porozumieniem zawartym w Paryżu we wrześniu 1972 roku między Ministerstwem Łączności Polski i Ministerstwem Poczty i Telekomunikacji Francji.

Delegacji polskiej przewodniczył wiceminister Henryk Baczko, delegacji francuskiej — dyrektor generalny telekomunikacji Louis Libois. Przedmiotem obrad były zagadnienia związane z wprowadzeniem nowoczesnej techniki w dziedzinie telekomunikacji, a szczególnie stosowania nowych systemów łączności telefonicznej, w tym systemów komunikacji elektronicznej.

Aby ułatwić wprowadzanie i eksploatację tych nowych urządzeń, obie strony zobowiązane zostały do podjęcia szczególnych wysiłków w tym zakresie oraz do prowadzenia w laboratoriach Instytutu Łączności w Polsce i w Krajowym Ośrodku Badań Telekomunikacyjnych we Francji wspólnych badań naukowych.

TUR I ROSOMAKI UCIEKŁY Z KRAKOWSKIEGO ZOO

Spacerując po Lasku Wolskim w Krakowie w okolicy Bielani można zauważyć spore zwierzę, niepodobne do znanych krajowych gatunków. Jest to uciekinier z krakowskiego ZOO — kaukaski tur, który od dłuższego czasu buszuje po okolicznym lasku, polach i ogrodach. Przed obta- wia chętnie chroni się do... ogrodu pobliskiego klasztoru.

Zwierzę jest bardzo płochliwe, do ludzi nie podchodzi, nawet gdy mu się podaje karmę. Tur doskonale zaaklimatyzował się na wolności.

Innymi uciekinierami z krakowskiego ZOO są rosomaki. Tych nie udaje się złapać już od pół roku. Są to prawdziwi rabusie Lasku Wolskiego — napadają na zwierzęce płowa.

O HANDLU — SPRZEDAJĄCYCH, KUPUJĄCYCH I PRZEPASTNYM „BRZUCHU” STOLICY

macji ów Dzień Handlowca nabiera, przyznajcie sami, innego znaczenia. Otóż: każdego dnia za ladami sklepów stołecznych staje 47 tys. osób, z czego tylko 5% to mężczyźni. W magazynach, transporcie, księgowości — pracuje 35 tys. handlowców. Do samych tylko sklepów spożywczych dowozi się codziennie 2400 ton towarów, czyli 120 wagonów. To wszystko musi „przejszć” przez ręce pracowników handlu. Po przeliczeniu wypada, że jeden sprzedawca, w zależności od branży, dzwiga własnymi rękami od 500 kg do 1,5 tony towarów dziennie. Pamiętajmy przy tym, Drodzy, że pracę tę wykonują w większości kobiety.

Tak, teraz już z mniejszą uszczypliwością wypadnie nam skrytykować takie czy inne niedociągnięcia. Człowiek jest tylko człowiekiem, prawda?

Skoro zaś o sprzedawcach, niechże będzie w tej gawędzie i o kupujących. Sklepów w Warszawie nie jest w nadmiarze, natomiast „brzech stolicy” bardzo przepaścisty. Pochłania dziennie 400 ton pieczywa, tyle samo wędlin, 25 ton drobiu, 200 ton ziemniaków, 200 ton warzyw, 70 ton jabłek, 500 tys. litrów mleka, itd.

Kupujemy to wszystko, kupujemy w tych nielicznych sklepach, jakże się tedy dziwić, że bywa w nich tłoczno, gwarno, a także — niestety — kłóliwie?

W takich warunkach pracuje się ciężko, toteż nie dziwota, że handlowcy dla poznanowania swego zawodu dysponują własnym świętem. W istocie — rzecz drobna, a jakże umilającą życie. Życzyć im dobrego zaopatrzenia sklepów i wielu naszych uśmiechów.

MAREK

GOSPODARKA

MASZYNY WŁOKIENNICZE Z POLSKI DO 30 KRAJÓW

Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych „Befama” rozszerza produkcję eksportową. Oprócz linii aut-matycznych do wyrobu materiałów nietkanych, produkowanych w kooperacji z Niemcami, Republika Demokratyczna głównym asortymentem eksportowym są zespoły zgrzebne. „Befama” jest największym ich producentem na świecie, wytwarzając około 20% całej światowej produkcji. Największym odbiorcą zespołów zgrzebnych jest Związek Radziecki, który w ciągu ostatnich pięciu lat zakupił maszyny za 100 milionów złotych dewizowych.

POLSKIE SAMOLOTY W AFRYCE

Mielecka Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego opuściła pierwszą, liczącą 25 sztuk partia wielozadaniowych samolotów „AN-2” przeznaczonych do wykonywania usług agrotechnicznych w krajach afrykańskich. Oblicza się, że w samym tylko Egipcie polskie samoloty obsłużą w 1973 r. około 850 000 feddanów (1 feddan — ok. 6,42 ha), przeprowadzając zwalczanie szarańczy itp. Usługi tego rodzaju będą także wykonywane w Etiopii i innych krajach.

FRANCUSKI KONTENEROWIEC W PORCIE GDAŃSKIM

Do portu w Gdyni przybił największy w historii polskiej żeglugi kontenerowiec bandery francuskiej m/s „Mont Louis”, należący do wielkiego konsorcjum żeglugowego Atlantic Container Line, które zapewnia stałą komunikację kontenerową między portami Europy i Ameryki.

Co prawda już od pewnego czasu komunikację tę utrzymują statki polskie, zabierające na pokład pewną liczbę kontenerów, oraz mały francuski kontenerowiec (także należący do ACL) — m/s „Regine”, ale nie czyniło to przełomu w polskiej żegludze kontenerowej. „Regine” zawiąza do Gdyni regularnie co cztery dni, dowożąc załadowane w Polsce kontenery do portu w Goeteborgu, skąd są one już dużymi jednostkami kierowane do portów USA.

M/s „Mont Louis” o tonażu 5600 DWT przywiózł do Gdyni 77 pustych kontenerów 40-stopowych, zabrał zaś w rejs powrotny 15 kontenerów z rowerami „Uniwersalu” i szkielet oświetleniowym „Minexu”. W kontenerach przewożonych z polskich portów transportuje się również obuwie, wyroby emaliowane, porcelane, kosze wiklinowe itp.

Pełny serwis kontenerowy wejście do eksploatacji z chwilą uruchomienia w Gdyni wyspecjalizowanej bazy przeładunku kontenerów.



● Muzeum Narodowe wzbogaciło się o Galerję Sztuki Średniowiecznej, w której eksponowane są zabytki sztuki polskiej i europejskiej z okresu od XI do XVI wieku.

● W Gdańsku odsłonięto pomnik Jana Heweliusza wybitnego astronoma, konstruktora myśli kopernikowskiej.

● 50-lecie istnienia obchodziło zaśluzone dla Pomorza Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.

● W przygotowaniu znajduje się interesująca książka pt. „Mikołaj Kopernik w filatelistyce”, zawierająca m.in. katalog znaczków wydanych na całym świecie ku czci wielkiego polskiego astronoma.

● 140 lat minęło od otwarcia Teatru Wielkiego w Warszawie.

»POLSKIE FIATY« NA DROGACH FRANCJI

Jankowiakowie z północnej Francji kupili „Fiat 125 p” potem Krawczykowie i Babscy. Jeżdżą w końcu prawie co roku na wakacje do Polski, wiedzieli więc o produkcji w Polsce „Fiat 125 p”. Słyszeli o nim dużo, zainteresowali się nim, obejrżeli dokładnie. Doszli do wniosku, że podczas wakacji w Kraju poczują się nawet pewnie, gdyż nie będą mieli w razie potrzeby problemów ani z naprawą, ani

z częściami zamiennymi. Państwo Durand, sąsiedzi Krawczyków, gdy przekonali się, że „Polski Fiat 125 p” jest dobry, wygodny, a przy tym niedrogi, też zdecydowali się na niego i od jesiени są posiadaczami eleganckiego czerwonego „Fiat 125 p”. Są zadowoleni. W końcu za niecałe dwanaście tysięcy franków mają duży i dobry samochód, a ponieważ zaliczany on jest do kategorii samochodów o mocy do 7 CV, niedroga jest coroczna vignette i w ogóle eksploatacja.

— Najwięcej „Polskich Fiatów 125 p” sprzedajemy w północnej Francji — mówi nam p. André Chardonnet, wyłączny przedstawiciel Polskiego Fiata we Francji. — Może to i z tej racji, że tam właśnie zamieszkuje największy procent Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia... Zresztą i w innych częściach Francji, a mamy w całej Francji 230 koncesjonariuszy, wielu kupujących jest polskiego pochodzenia. Ale nie tylko. „Polski Fiat 125 p” cieszy się we Francji powodzeniem, gdyż jest stosunkowo niedrogi, a duży, wygodny i elegancki...

Takie jest zdanie wypróbowanego fachowca w branży samochodowej, p. André Chardonnet prowadzącego od 1945 roku wielkie przedsiębiorstwo



Fan André Chardonnet przyjął polskich dziennikarzy u siebie w gabinecie w Bobigny pod Paryżem, gdzie nie brak było i polskich pamiątkowych drobiazgów



Dla francuskich kupców nowo sprowadzony przez pana Chardonnet „Polski Fiat 125 p” — brek jest bardzo wygodny i pojemny, a przy tym niedrogi



Każdy „Fiat 125 p” sprowadzony do firmy Chardonnet ma swoją metrykę

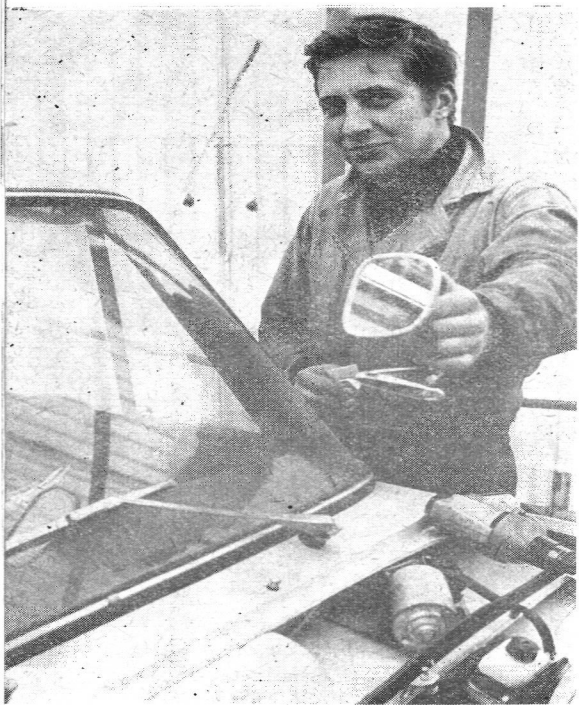
DALSZY CIĄG NA STRONACH 12-13



W Bobigny czekają też samochody przygotowane do odbioru przez koncesjonariuszy, których jest we Francji dwustu trzydziestu



Technik z Fabryki Samochodów Osobowych na Zeraniu Tadeusz Truchel jest w ekipie technicznej, która przygotowuje samochody dla klientów



Niektóre drobiazgi są przy „Polskim Fiatcie 125 p” wymieniane we Francji. Chodzi o lusterka, pasy, żółte żarówki. Mieczysław Wojdecki właśnie zakłada takie lusterko, wymagane przez francuskie przepisy ruchu drogowego

P. Kazimierz Misiak jest również jednym z członków ekipy technicznej



NA TRASIE POLSKA-FRANCJA



Na wielkim placu w Issy-les-Moulineaux parkują „Fiaty 125 p”, przybyłe z Polski. Na pierwszym planie od niedawna

»POLSKIE FIATY« NA DROGACH FRANCJI

DALSZY CIĄG ZE STRONY 11

sprzedaży samochodów osobowych w Bobigny pod Paryżem. Jest on obecnie nie tylko wyłącznym przedstawicielem „Polskiego Fiata” we Francji, lecz również przedstawicielem włoskiej firmy samochodowej „Autobianchi”, a od niedawna i jugosłowiańskiej „Zastawy”, produkującej „Fiata 128”.

W ciągu około dwóch lat sprzedał p. André Chardonnet we Francji ponad trzy tysiące polskich samochodów „Fiat 125 p”. Coraz częściej spotkać więc można w różnych zakątkach Francji, obok ulicznych reklam francuskich czy innych zagranicznych firm samochodowych napis „Polski Fiat” a na ulicach Paryża i innych miast Francji wśród wielu samochodów tu i ówdzie „Fiat” oznakowany jest z tyłu 125 p.

— Jakość „Polskich Fiatów” jest dobra — mówi nam p. André Chardonnet. — By rzeczywiście zadowolić naszych klientów mamy tutaj, na miejscu, we Francji, polskiego inspektora technicznego p. inż. Wierzbę z Warszawy i specjalną polską ekipę, która jeszcze raz dokonuje kontroli technicz-

nej i zajmuje się dokładnym sprawdzeniem jakości technicznej samochodów i ich przygotowaniem przed dostawą do klientów. Osobiście też jeździłem do Warszawy, do Fabryki Samochodów Osobowych na Zeraniu, by nasza współpraca układała się jak najlepiej.

— Zresztą zdobycie przez „Polskiego Fiata 125 p” pierwszego miejsca w 1972 r. w rajdzie samochodowym do Monte Carlo — mówi na zakończenie naszej rozmowy p. André Chardonnet — przyczyniło się też niemało do jego spopularyzowania. Toteż gdy wystawiłem „Polskiego Fiata” na salonie samochodowym jesienią 1972 roku w Paryżu, wzbudził on duże zainteresowanie. Podobnie w naszym magazynie firmowym przy Avenue Kléber w Paryżu, zainteresowanie „Polskim Fiatem” jest coraz większe. I ja osobiście z tego również się cieszę...

URSZULA KOZIEROWSKA
Fot. Władysław Sławny



Wielkie i nowoczesne przedsiębiorstwo sprzedonnet w Bobigny w czasie dwóch lat sprzed

Samochody przychodzą do Francji pokryte les-Moulineaux usuwa się wosk i samochody





sprowadzany „Fiat 125 p” — brek



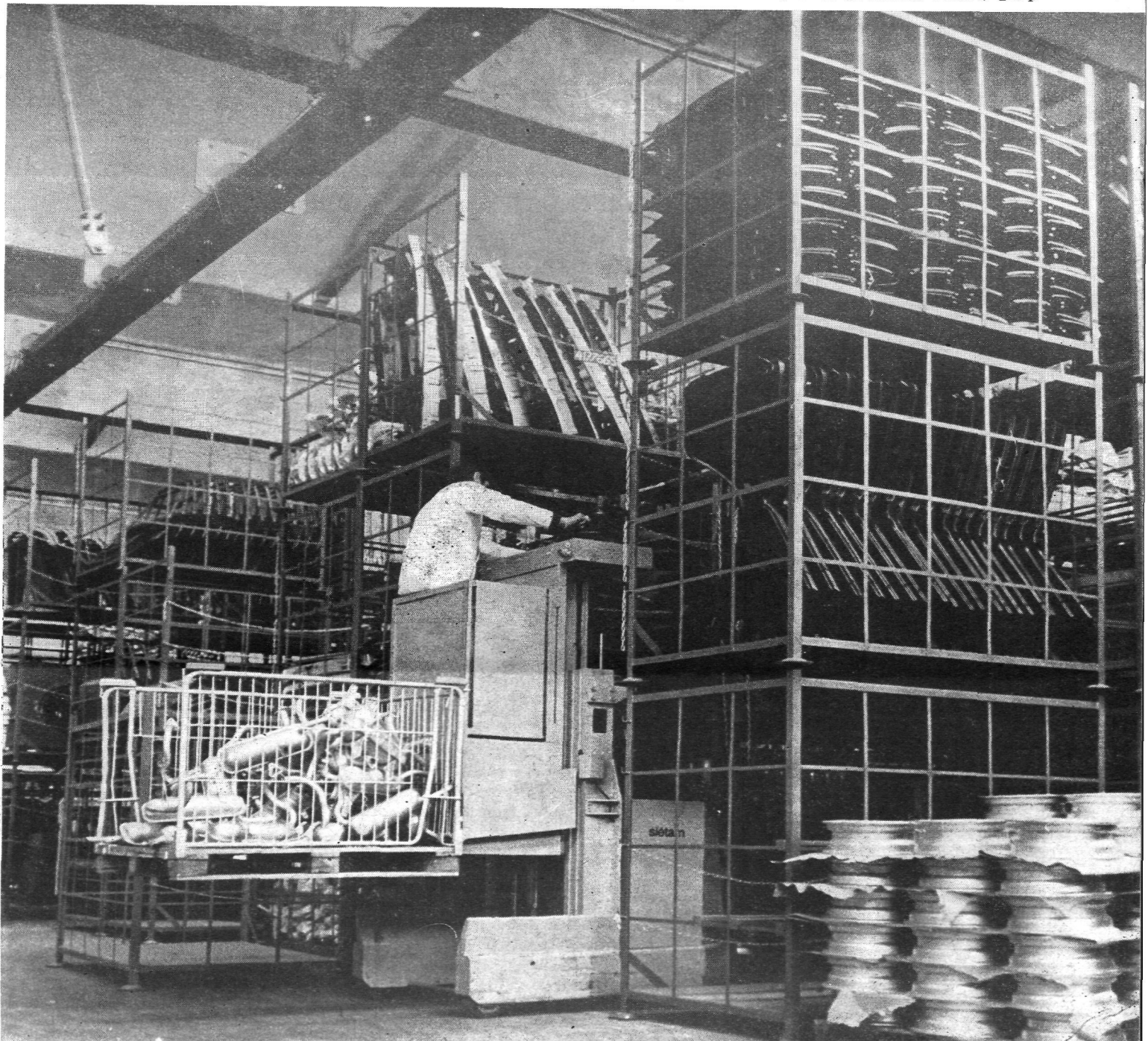
łaży samochodów osobowych André Char-
ało we Francji ponad 3 tys. „Fiatów 125 p”

chronną warstwą wosku. Dopiero w Issy-
poddaje jeszcze raz kontroli technicznej



Pani Sonia Simonet — kierowniczka magazynu firmowego Chardonnet przy Avenue Kléber w Paryżu (stoi przy samo-
chodzie) urodziła się w... Łodzi. Przyjechała do Francji wraz z rodzicami jako trzyletnia dziewczynka i zna jeszcze
z domu potoczny język polski. Mając jednak wielu klientów polskich, uczy się teraz i języka technicznego, potrzebnego
w pracy. Z tych kontaktów z Polakami pani Simonet jest bardzo zadowolona. Od dwudziestu lat pracuje ona w firmie
pana André Chardonnet, ale do niedawna jeszcze nie przypuszczała, że język polski będzie w jej pracy bardzo przydatny

W Bobigny, pod Paryżem znajduje się również duży i nowoczesny magazyn części zamiennych do „Polskich Fiatów 125 p”



O trzecim wieszczu i jego Beatrycze

Natchnionego, genialnego poetę język polski nazywa wieszczem. Słowa „wieszcz” używa się dzisiaj li tylko w odniesieniu do trzech najwybitniejszych pisarzy polskich doby romantycznej, tzn. Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Twórców tych zwie się potocznie „trzema wieszczami”. Określenie to przylgnęło do nich już po ich śmierci, u schyłku romantyzmu, w latach poprzedzających powstanie styczniowe. Do wyniesienia ich na wspólny piedestał walczyli przyczynili się dwaj literaci, którzy lwia część swego życia spędzili we Francji i którzy w zesłowiecznym Paryżu zyskali pewien rozgłos również jako pisarze francuscy, mianowicie Edmund Chojecki i Julian Klaczko.¹⁾

W okresie, kiedy pojęcie „wieszczey trójcy” przyjęło się w literaturze polskiej, za najznamienitszego z trzech wieszczów uchodził Krasiński. Wywyższano go nad Mickiewicza i Słowackiego i przyznawano mu najwyższą poetycką rangę. Bezkrzywym uwielbieniem nacechowany był także przez szereg lat stosunek wydawców i znawców literatury do twórczości Krasińskiego w Polsce międzywojennej. To bawo chwalstwo zaszkodziło pisarzowi. W okresie powojennym zaczęto krytykować dawne entuzjastyczne oceny i popadnięto w odwrotną skrajność: zepchnięto mianowicie autora „Nie-Boskiej Komedi” na drugi plan.

Renesans Krasińskiego

W ostatnich jednak latach zainteresowanie twórczością Krasińskiego znacznie w Polsce wzrosło. Rzecz można, że Krasiński został odkryty na nowo. Do przybliżenia społeczeństwu tej pasjonującej postaci walczyli przyczynili się fakt, że ostatnio przypomniano bardzo ciekawą i zarazem najmniej znaną dziedzinę twórczości Krasińskiego: piękne jego listy. Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie ukazały się najpierw jego listy do ojca, następnie listy do przyjaciela, Jerzego Lubomirskiego, a w 1971 r. wyszła drukim korespondencja adresowana do Konstantego Gaszyńskiego, który był uniwersyteckim kolegą Krasińskiego i który po upadku powstania listopadowego schronił się do Francji i osiedlił w Aix-en-Provence, gdzie został naczelnym redaktorem miejscowej gazety francuskiej.²⁾

Opublikowanie tych listów uaozno- niło miłośnikom literatury pięknej, że jako epistolista, tzn. autor listów, nie

ma Krasiński sobie równego w całym piśmiennictwie polskim i stało się du- żej miary wydarzeniem kulturalnym. Okazało się bowiem, że listy te otwie- rają nową perspektywę na różnorodną dziedzinę życia narodowego w przesz- łości, którego autor „Nie-Boskiej Ko- miedi” był jednym z najbystrzejszych obserwatorów.

W ubiegłym roku Państwowy Insty- tut Wydawniczy opublikował także tom poezji Krasińskiego. Ponieważ również i dramaturgia Krasińskiego przeżywa obecnie coś na kształt wiosny — jego dwa najwybitniejsze utwory drama- tyczne, „Nie-Boska Komedia” i „Iry- dion”, zostały na powrót wprowadzone na scenę — więc można powiedzieć, że usunięty niegdyś z paradnego fotela „pierwszego wieszca” poeta teraz właśnie odnosi swoje prawdziwe „za grobem zwycięstwo”.

Wstąpmy w ślady naszych rodaków w Kraju i zainteresujmy się i my tym „najbardziej europejskim pisarzem polskim”.

Paryżanin literatury polskiej

Krasiński był najmłodszym z wiesz- czów. Mickiewicz był odeń starszy o lat czternaście, Słowacki o trzy lata. Obaj mówili nad nim potęgą swej wyobraźni i możliwościami artystycznymi, a zwłaszcza poetyckimi. On sam zresztą uważał, że nigdy nie był do- brym poetą: „Bóg mi odmówił tej a- nielskiej miary, bez której ludziom nie zda się poeta” — stwierdzał w jednym ze swoich wierszy. Za to przewyższał Krasiński zarówno Mickiewicza, jak i Słowackiego, wykształceniem filozoficznym. Dziś uważa się go przede wszystkim za myśliciela.

Znał Krasiński osobiście i Mickiewi- cza, którego spotkał po raz pierwszy w Szwajcarii w 1829 r. i który mu „szumność z głowy wyperswadował”, i Słowackiego, z którym zaprzyjaźnił się w Rzymie w 1836 r. Podobnie jak bio- grafia Mickiewicza i Słowackiego, ży- cioris jego stanowi pomost między kulturą polską a francuską.

Krasiński jest jedynym chyba pisa- rzem polskim, który i urodził się, i zmarł w Paryżu.

Przyszedł na świat i zszedł ze sceny życia w tym samym miesiącu — lu- tym. Ujrzał światło dzienne w nadsek- wąskiej stolicy 19 lutego 1812 r., a więc tuż przed wyprawą półmiliono- wej Wielkiej Armii napoleońskiej prze- ciw Rosji. W skład owej Wielkiej Ar-

mii, która w pierwszych dniach maja 1812 r. jęła podążać w kierunku car- skiego imperium, wchodziło m. in. dziewięćdziesiąt tysięcy Polaków. Jed- nym z owych dziewięćdziesięciu tysięcy żołnierzy polskich był dowodzący lek- kokonnym pułkiem gwardii napoleoń- skiej generał Wincenty Krasiński — ojciec pisarza.

Choć generał Krasiński odznaczył się w wojnach napoleońskich, to jednak w późniejszych latach został on przez pol- ską zbiorowość zniechęcony. Niena- wiść tę ściągnęła na niego jego słu- żalność wobec władz carskich. Wpływ jego zaciął tragicznie na kolejnych życia pisarza: Wincenty Krasiński po- zbawił bowiem swojego syna własnej woli.

Zoną Wincentego Krasińskiego i matką autora „Irydiona” była Maria Urszula Radziwiłłówna. W „Życiu pol- skim w XIX wieku” Stanisława Wasy- lewskiego czytamy, że wielka ta da- ma nie pozwalała uczyć małego Zyg- munta po polsku, gdyż „dźwięk mowy gminnej przyprowadził ją o mdłości i ból głowy...”

Oczy Delfiny Potockiej

Prawie całe życie spędził Zygmunt Krasiński poza granicami kraju, pod- rózując po Niemczech, Włoszech i Francji. Często bawił w Nicei, dokąd zwabił go nie tylko klimat śródziem- nomorski i lazur tamtejszego nieba, ale także i przede wszystkim pełne łagod- ności i słodyczy oczy hrabiny Delfiny Potockiej.

Urodzona na Podolu w 1807 r. Del- fina Potocka była w pierwszej poł- wie zeszłego stulecia gwiazdą salonów europejskich. Słynęła z niezwykłej u- rody i pięknego głosu. Wspomniany wyżej Stanisław Wasylewski twierdzi, że „niewiele było chyba błękitnych lowelasów w sferach mondu paryskie- go z lat 1832—1850, którzy nie gosci- li w alkwie Delfiny”, i dodaje, że „do końca stulecia matki straszyla nią swe cnotliwe córki”. Ale tenże sam znawca epoki romantycznej zauważa także, że „kłatwy i anatemy ustąpić muszą wszakże wobec faktu, że tę właśnie gorszycielkę obrał za powie- rnicę największy geniusz Polski”, tzn. Chopin. Istotnie, piękna Delfina była kochanką i muzą wielkiego muzyka. Ona właśnie ukolysała go w październiku 1849 r. do snu wiecznego w jego ostatnim mieszkaniu przy placu Ven- dôme w Paryżu, spiewając mu pieśń włoskiego kompozytora Belliniego. Bio-

grafowie Chopina podają, że słuchając jej pieśni umierający artysta szeptał nieustannie: „Jeszcze, jeszcze!”, a po- tem ożywczy powiedział: „Dlatego Bóg nie powołał mnie do siebie, bo chciał mnie jeszcze uszczęśliwić jej wido- kiem”.

Otóż niezwykła ta kobieta, której pa- ryskie mieszkanie przy rue des Ma- thurins stało zawsze otworem dla pisa- rzy i artystów polskich (bywali u niej m. in. Słowacki, Norwid, poeta Sewe- ryn Goszczyński i filozof August Ciesz- kowski) była także wielką miłośnicą Krasińskiego. Autor „Nie-Boskiej Ko- miedi” nazywał ją „Beatrycze” (takie imię nosiła umiłowana największego poety włoskiego, Dantego). W Nicei, gdzie posiadała ona wille, spędził z nią najszczęśliwsze chwile swego życia. „Na wieki te dni w Nicei mnie pozos- taną błękitnym wspomnieniem” — napisał w jednym z listów do Kon- stantego Gaszyńskiego.

„Wyższe społeczeństwo tańczyło”

Ostatnie lata przeżył Krasiński w Paryżu. Śmierć zabrała go 23 lutego 1859 r. Zmarł na gruźlicę w wieku czterdziestu siedmiu lat. W dniu jego śmierci przebywająca w nadsekwań- skiej stolicy arystokracja polska ba- wiała się na balu w Hotelu Lambert. „Światu, Polsce, mnie umarł Zygmunt Krasiński (...) wyższe polskie spo- łeczeństwo współcześnie skonanemu wiel- kiego męża zaledwie cząstkowo nie tańczyło, bowiem odmówić balu nie uważano za możebne i stosowne!” — donosił wtedy jednej ze swych kores- pondentek oburzony Cyprian Kamil Norwid.

„Beatrycze” przeżyła Krasińskiego (którego zwłoki przewieziono do Kraju i pochowano w majątku rodzinnym w Opinogórze) o całe dwadzieścia osiem lat. Zgasiła na początku 1877 r., po skończonych siedemdziesięciu latach burzliwego żywota. Pamięć autora „Irydiona” czciła podobno do ostatniej chwili. Reszta życia upłynęła jej mię- dzy Niceą a Paryżem; w obu rezyden- cjach przechowywała pełno pamiątek po Krasińskim. Spoczęła na cmentarzu w Montmorency.

¹⁾ Obszerniejsze informacje na temat dzia- łałości pisarskiej Edmunda Chojeckiego i Juliana Klaczki znajdzie czytelnik w po- mieszczonym w tegorocznym „Almanachu „Tygodnika Polskiego” w artykule pt. „Pol- skie nazwiska w literaturze francuskiej”.
²⁾ Sylwetkę Konstantego Gaszyńskiego skreślił w „Tygodniku Polskim” z 16 kwietnia 1972 r.

JADIS ET NAGUERE

Paul Cazin et „monsieur Guga”



Paul Cazin (1881—1963)

Il y a soixante-dix-neuf ans, le 12 mars 1894, mourait à Wierzenica, domaine situé „à quelques kilomètres au nord-ouest de Poznań, sur la petite rivière Główna, affluent de la Warta, non loin de la grand-route qui va par Powiedziska à Gniezno”, le philo- sophe et économiste August Cieszkow- ski.

August Cieszkowski, qui s'éteignit dans sa propriété de Wierzenica à l'âge de quatre-vingts ans (il naquit en 1814), est considéré comme le plus éminent représentant de la pensée ro- mantique polonaise. Comme celle de ses contemporains Bronisław Trentow- ski (1806—1869) et Karol Libelt (1807—1875), sa philosophie reprenait les con- ceptions de Hegel qu'elle adoptait aux besoins du „messianisme” polonais et annonçait l'époque du „Saint-Esprit” qui apporterait le salut à la Pologne martyre. Il fut l'ami des poètes Zyg- munt Krasiński et Cyprian Kamil Nor- wid. Son oeuvre maîtresse, **Ojciec nasz (Notre Père)**, fut traduite en anglais, en bulgare, en italien et en français.

Après la mort d'August Cieszkowski, Wierzenica revint à son fils, lequel se prénomma également August. August Cieszkowski fils avait été surnommé par ses familiers „Monsieur Guga”. Dix ans après la disparition de son illustre père, en octobre 1905, „mon- sieur Guga” reçut la visite d'un jeune Français qui venait de s'enamorer de la Pologne et qui devait vouer son existence à la littérature polonaise. Ce jeune Français s'appela Paul Cazin.

Le futur traducteur de **Messire Tha- dée** était alors âgé de vingt-quatre ans et séjournait en Pologne pour la deu- xième fois. Un an auparavant, en 1904, il avait été engagé comme précepteur par le comte Edouard Raczyński. Il habitait le „majestueux et gracieux” château que les comtes Raczyński pos- sédaient à Rogalin. Situé à proximité

de Poznań, ce château, qui fut construit à la fin du XVIII-ème siècle dans le style classique et dans la forme élé- gante d'un large croissant, existe tou- jours. Il s'élève au milieu d'un immen- se parc où l'on peut admirer de super- bes vieux chênes dont l'un a dix mè- tres de circonférence.

Rogalin a joué un rôle extrêmement important dans la vie de Paul Cazin. En effet, c'est dans cette magnifique propriété que l'auteur de **Décadi** (ou- vrage qui enchantait Maurice Barrès) commença à pénétrer les arcanes du polonais en pratiquant une traduction polonaise du **Manuscrit trouvé à Sa- ragosse** (on sait que le comte Jan Po- tocki écrivit ce célèbre roman en fran- çais) et les ballades de Mickiewicz. C'est également à Rogalin qu'il s'éprit de la nature polonaise. „Plus jamais — écrivait-il au soir de sa vie dans un texte où il se remémorait son séjour chez les Raczyński — plus jamais, nul- le part au monde, je n'ai revu ces ma- giques bois de bouleaux, ces troncs si hauts, si souples, panachés d'or pâle, qui semblaient battre la crème fouet- tée des nuages, ces grands pierrots blê- mes, mouchetés de mousse noire, se- couant leur chevelure fauve sur un ciel qui prenait parfois le bleu des fresques de Luini. Non, jamais”.

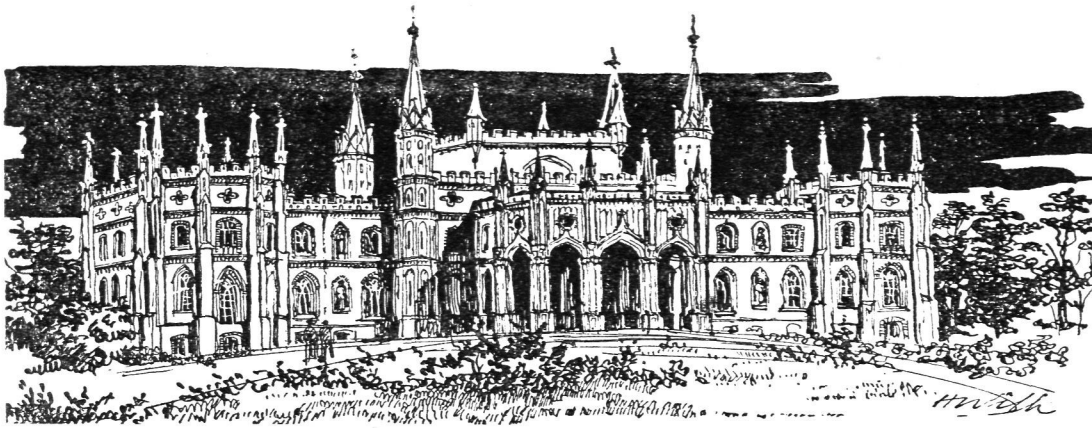
C'est donc en octobre 1905 que Ca- zin fit la connaissance de „monsieur Guga”. Comme ce vieux garçon qui „présentait l'apparence d'un satyre de l'antiquité... ou de Socrate (...) n'exis- tait que pour méditer, creuser, tra- duire, commenter et imposer au monde l'oeuvre de son père”, il entreprit im- médiatement de faire du futur auteur de **L'Humaniste à la guerre** un zéla- teur de la philosophie de son auguste procréateur. Cazin, qui s'était d'ail- leurs pris d'amitié pour cet original, eut beau lui faire observer qu'il n'avait pas l'étoffe d'un professionnel

du maniement des idées, „monsieur Guga” ne le laissa pas tranquille pour autant. Bien au contraire, il continua de le presser d'achever la traduction française de **Notre Père** (le premier volume de cette „immense construction spéculative” avait déjà été traduit par Waclaw Gasztowt) et fit tant et si bien qu'il finit par parvenir à ses fins: en 1911, Cazin s'attela à ce travail.

„Monsieur Guga”, qui parlait cou- ramment le français, a certainement contribué à rendre Paul Cazin amou- reux de la culture polonaise.

L'auteur de **L'Humaniste à la guer- re** s'éteignit en 1963. Quatre ans avant sa mort, c'est-à-dire en 1959, il exposa dans le numéro spécial de la revue **Europe** consacré à la littérature polon- naise sa conception du métier de tra- ducteur. „Le traducteur est avant tout un agent de liaison, de communication, de transmission — écrivait-il. — (...) La traduction est un «service». Ser- vons donc. Or, c'est pour les Français un devoir de gratitude que de rendre ce genre de service aux Polonais. Leurs vieilles générations ne s'étaient-elles pas éprises de notre langue et de notre littérature, au risque d'en contracter la manie, risible quoique non point ridicule, et de se faire chapitrer ou railler par leurs moralistes, leurs poètes et leurs comédiens? Rendons ces courageuses politesses d'autrefois à la Pologne d'aujourd'hui”.

Peut-être qu'en traçant ces mots Cazin pensait non seulement à la no- blesse polonaise du dix-huitième et de la première moitié du dix-neuvième siècle, mais aussi à „monsieur Guga”, lequel lui avait narré „des histoires bien drôles sur la façon dont ses maî- tres, au collège prussien, prétendaient lui enseigner le français, que son père lui avait appris... et de belle qualité!... dès le berceau”.



LE PALAIS DE PAC

Avoir construit un palais dont il reste un dicton célèbre qui réunit le propriétaire et le palais, c'est entrer en quelque sorte dans la légende. Ce dicton „Wart Pac pałaca, a pałac Paca” (Pac vaut son palais et le palais vaut Pac) est très populaire en Pologne, mais le sort et l'histoire dudit palais s'effacent peu à peu, pourtant cela mérite un arrêt.

A Dowspuda, dans cette magnifique région du nord-est de la Pologne, on peut voir les vestiges du palais. Ce qui reste laisse deviner que ce fut un magnifique palais aux dimensions imposantes. Le général Ludwik Pac hérita de son oncle Józef une gentilhommière en bois. Sur l'emplacement de la gentilhommière il entreprit, en 1822, la construction de son palais qui fit grand bruit. Alors que la mode était au classicisme, Ludwik Pac choisit le néo-gothique anglais qui l'avait sans doute frappé pendant le temps de ses études faites en Angleterre. L'architecte principal était Henryk Marconi qui laissa en Pologne de nombreux bâtiments du classicisme. Le palais de Pac est le seul en Pologne à représenter la plus haute catégorie du néo-gothique anglais et il introduisit ce style architectural.

Mais revenons au palais. De cette somptueuse résidence, Ludwik Pac voulait créer une galerie, un musée qui abriterait des collections d'armes et de peinture. Lui-même demeurait à Varsovie. La construction du palais de Dowspuda dura des années et, en fait, ne fut jamais achevée. Pac y avait réuni des tableaux de Murillo, Rembrandt et Van Dyck.

En 1831 éclate l'Insurrection de Novembre dont Ludwik Pac est l'un des chefs. Après la chute de l'insurrection, les biens du général sont confisqués par les autorités tsaristes, les œuvres d'art contenues dans le palais, disparaissent. Le général dut s'enfuir et termina ses jours à l'étranger. Quant au palais, il alla au général tsariste Sulima qui, sous la pression de patriotes polonais, accepta de renoncer aux biens qui restaient après avoir obtenu auparavant une récompense cosaque.

Vers le milieu du XIX^e siècle le palais commença à être systématiquement démolir. Ce qu'il reste vaut la peine d'être conservé: le portique, deux étages, les caves, une tour. Le tout posé au milieu d'un parc qui fut l'un des plus beaux d'Europe, il avait été dessiné par le célèbre paysagiste anglais John Heiton.

Les bureaux de la Conservation des Monuments de Białystok ont décidé de sauvegarder les vestiges. Une galerie où sera retracée l'histoire du palais, sera installée dans les caves ainsi qu'un café. On pense à la construction d'un hôtel ou d'un sanatorium qui s'intégrerait dans le style de l'architecture. Comme Dowspuda est posé dans une des plus belles régions de Pologne connaissant un tourisme intensif, le palais de Pac a des chances de devenir un but de visite. Si vous vous rendez, lors des vacances prochaines, dans cette belle contrée, gagnez Dowspuda et visitez le palais légendaire de Pac recréé dans sa splendeur sur le dessin que nous vous présentons.

VERS UNE AUTOMOBILE ELECTRIQUE

Dans les bureaux d'études des instituts électrotechniques et de motorisation de Pologne, les spécialistes mettent au point les plans pour une production de voiture à traction électrique. Vers le milieu de l'année en cours, le premier prototype sera exécuté à l'Institut Electrotechnique de Varsovie. Sa carrosserie sera celle du „Polski Fiat 125 p” break.

Dès 1974, la fabrique de voitures particulières de Żerań lancera une série d'essai d'automobiles électriques. Au cours des sept années à venir, les automobiles électriques devraient entrer en usage dans les grands centres urbains et dans les stations thermales en tant que voitures de livraison et taxis.

On sait que dans tous les pays des recherches sont faites pour la construction d'une telle automobile. Jusqu'à présent, les résultats obtenus ne dépassent pas le stade expérimental. En Pologne comme ailleurs, les recherches, sont dictées par l'état de la pollution de l'air dans les villes, état dut aux vapeurs d'essence. Tôt ou tard il faudra limiter les automobiles à essence, aussi, pour ne pas être pris de court, la Pologne met au point, elle aussi, son automobile électrique.

On sait que dans tous les pays des recherches sont faites pour la construction d'une telle automobile. Jusqu'à présent, les résultats obtenus ne dépassent pas le stade expérimental. En Pologne comme ailleurs, les recherches, sont dictées par l'état de la pollution de l'air dans les villes, état dut aux vapeurs d'essence. Tôt ou tard il faudra limiter les automobiles à essence, aussi, pour ne pas être pris de court, la Pologne met au point, elle aussi, son automobile électrique.

OÙ SERA JOUÉ MOLIERE EN POLOGNE?

A l'occasion de 300^e anniversaire de la mort de Molière, les théâtres polonais ont inscrit de nombreuses pièces de cet auteur à leur répertoire.

Ainsi Łódź et Nowa-Huta vont monter „Don Juan”, Varsovie, Katowice, Kielce, Gniezno et Rzeszów ont donné une préférence au „Tartuffe”. Zabrze a choisi „l'Avare”. „Le malade imaginaire” sera vu à Wrocław et à Częstochowa, „Les Fourberies de Scapin” à Zielona Góra et à Koszalin. Cracovie a arrêté son choix sur „l'Ecole des Femmes”, Toruń sur „Le dépit amoureux”. „Le misanthrope” sera à Grudziądz et à Olsztyn. Quant à „George Dandin” il a été vu à Bielsko Biała, Bydgoszcz le prépare.

D'autres théâtres de Varsovie et de Kalisz présenteront des pièces de Molière et le „Printemps théâtral de Silésie” sera entièrement consacré à Molière.

On peut le voir, Molière se porte bien en Pologne.

DES NOUVELLES DECOUVERTES EN NUBIE

Tout a commencé l'an passé lors du Symposium international sur les problèmes de Nubie, qui s'est tenu au Musée National de Varsovie sous la présidence du célèbre archéologue polonais, le professeur Kazimierz Michałowski. Il fut alors décidé de fonder une Société Scientifique pour les Recherches en Nubie. La première initiative arrêtée fut de tenter la pénétration des ruines d'une forteresse, ruines se trouvant à la surface du barrage d'Assouan.

L'expédition anglo-polono-américaine opérant dans la localité de Kasr Ibrim, a fait une découverte qui fera date. Après deux mois de fouilles, les archéologues tombèrent sur des récipients de terre dans lesquels ils trouvèrent environ cent papyrus. Tous étaient dans un parfait état.

Après leur étude, il s'avéra que parmi eux se trouvait le plus ancien écrit arabe trouvé en Egypte, il datait de l'an 763. Il s'agit d'une lettre rédigée par un fonctionnaire arabe et envoyée au gouverneur d'une province de Nubie. La lettre est très longue (2,5 m x 0,6 m). Sa valeur documentaire est très importante, elle permet de donner un aspect des relations arabo-nubiennes d'alors.

Outre ces papyrus, des fresques datant de la XXV^e dynastie (689—664 av. J. C.) ont été mises au jour ainsi qu'une riche collection de récipients de bronze des débuts de notre ère, et des récipients de céramique des IV^e et V^e siècles ainsi que des étoffes exécutées avec beaucoup d'art.



Quelle est l'emploi de cette construction? C'est une mangeoire garde-manger pour le gibier tout simplement. Malgré le froid hivernal, les forestiers n'ont pas épargné leur peine pour fournir aux habitants des bois le foin, les pommes de terre, betteraves qui les aident à attendre le printemps. Dans la forêt Borecka, cerfs, biches, sangliers n'ont pas boudé les quinze tonnes de foin, les vingt tonnes de pommes de terre et les cinq tonnes de betteraves qui leur étaient proposées.

EN COURANT... EN COURANT...

● Poznań, à son tour, aura son planétarium-observatoire. Il s'élèvera à l'emplacement de l'ancienne Citadelle. La construction sera entreprise l'année prochaine pour être achevée en 1976.

● Lors du dernier concours de violon Henryk Wieniawski qui s'est tenu l'an passé à Poznań, on pouvait acquérir aussitôt des disques recréant les épreuves du concours. Deux disques „Muza” viennent de paraître avec les enregistrements des lauréats (Muza SXL-0905 et 0904).

● Dans la mine de sel de Wieliczka, une nouvelle salle va être ouverte au public. Elle portera le nom de Copernic et présentera un monument de l'astronome exécuté dans le sel d'après un projet de Władysław Hapka. Cette salle souterraine se trouve à 63 m de profondeur.

● L'exportation de raffineries de sucre est devenue une spécialité polonaise. Quarante entreprises ont été vendues à l'étranger — entre autres en URSS, Tchécoslovaquie Iran et Irak. La quarantième a été mise en route à Xanti, en Grèce, l'an passé.

● Sur le sommet du Mont Chauve dans les montagnes de la Sainte-Croix, un alpinarium et un arboretum vont être créés cette année. Ils réuniront une végétation rare que l'on rencontre uniquement dans ces montagnes, qui comptent parmi les plus anciennes d'Europe.

● Les bureaux de voyage polonais ont reçu déjà les déclarations de 183 excursions des colonies polonaises de l'étranger. 38 groupes viendront des Etats-Unis, 18 de la R.F.A. et 11 du Canada.

● Le plus haut bâtiment d'habitation de Pologne va être élevé à Bydgoszcz. L'immeuble aura 100 m de hauteur et 33 étages. Les immeubles les plus hauts de Bydgoszcz présentent actuellement 22 étages, ce qui n'est pas si mal!

● Sur la Warta, non loin de la localité de Jeziorsko dans la voïvodie de Poznań, un grand barrage va être construit. Ce réservoir d'eau sera l'un des plus vastes de Pologne et il couvrira des dizaines de kilomètres carrés de terres. Environ 75% de l'eau retenue servira aux besoins de l'agriculture.

● Une „Correspondance de Frédéric Chopin avec sa famille” vient de paraître aux éditions PIW. Les premières lettres sont écrites par le jeune Frédéric âgé de 8 ans et les dernières sont écrites par sa mère, quelques mois avant la mort du compositeur. Les lettres ont été réunies par Krystyna Kobylańska.

● A partir de mars, le groupe sanguin sera porté sur les cartes d'identité des Polonais. Les premiers à voir cette caractéristique figurer dans leurs papiers, seront les donneurs de sang et tous les patients auxquels des transfusions sanguines auront été faites.

L'air du temps

Ce sont des hommes tranquilles. On ne les entend pas et ils ne font pas parler d'eux. Ils forment pourtant une armée imposante et pacifique. On les taquine souvent parce qu'ils taquent le goujon. Vous avez deviné. Il s'agit des pêcheurs, pêcheurs à la ligne, imperturbables derrière leur bambou, sous leur chapeau de paille et sur leur pliant de toile, l'oeil rivé sur le bouchon qui fait des ronds sur l'onde.

C'est bientôt l'ouverture de la pêche et le branle-bas des préparatifs bat son plein dans les boutiques spécialisées. Avez-vous pris connaissance de la panoplie d'un modeste pêcheur? Moulinets ou pas, lignes-télescopes, bobines de fil, crochets de tous les calibres, ancres pour fixer la barque, épaves en tous genres, vers séchés d'excellente qualité pour appâter le poisson confiant. Il est loin le temps de la branche de noisetier et de la ficelle. Le temps des eaux poissonneuses est loin lui aussi. Mais ce n'est pas la faute des pêcheurs.

Justement, à l'occasion de l'ouverture de la pêche, rendons hommage à tous les adeptes de ce sport. Grâce à leur nombre, grâce à leur action, ils ont conduit les autorités à prendre des mesures pour lutter contre les eaux polluées. A leur façon, ils ont élevé une voix puissante qui défendait un passe-temps sacré et du même coup notre environnement à tous. C'est en partie à eux que nous devons de déguster un poisson d'eau douce qui ne sentira pas la vase. Grâce à eux nous pourrions nous baigner dans une eau claire à odeur d'eau.

Les pêcheurs polonais ont trouvé dans les boutiques du matériel importé des pays qui pratiquent la pêche à une grande échelle, donc un matériel de premier choix. Laissons-les entrer dans leur paradis, de notre côté nous leur promettons le silence quand, d'aventure, nous les croiserons le long d'une berge tranquille.



Dla Pań i o Paniach

CIEKAWOSTKI

„ZABAWA W KOTY”

W nowo otwartym w Warszawie Teatrze Małym występuje nasza wielka aktorka, **Irena Eichlerówna**, w sztuce węgierskiego autora Istvána Örkény „Zabawa w koty”. Jest to komedia ukazująca naszą codzienną obok Ireny Eichlerówny oglądamy w przedstawieniu panie: Koronkiewicz, Lorentowicz, Nowicka i Staniszevska. Radzimy zapamiętać sobie tytuł widowiska, bo podczas pobytu w Warszawie warto pójść na spektakl z Ireną Eichlerówną. Takiej okazji nie można przegapić.

MEDALE DLA ZASŁUŻONYCH

Niedawno minęła druga rocznica od podjęcia decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Z tej okazji wiele osób zasłużonych w odbudowie otrzymało medale pamiątkowe. Wśród nich byli także państwo **Maria i Andrzej Szyrowscy**, autorzy albumu o Zamku, ofiarodawcy całego honorarium za opracowanie książki, na odbudowę Zamku.

KARIERA MŁODEJ SKRZYPACZKI

Młoda polska skrzypaczka, **Hanna Lachert**, odnosi sukcesy w Ameryce. Artystka została zaangażowana do świetnego zespołu American Symphony Orchestra. Ostatnio dała ona, znakomicie przyjęty przez prasę i publiczność, recital w Carnegie Hall, podczas którego grała m. in. utwory Karola Szymanowskiego i Krzysztofa Pendereckiego.

AU FUMET
SAVOUREUX



CREPES ET BANANES

La banane est toujours une fruit de saison qui ignore les saisons. On est presque étonné de ne pas la voir pousser dans nos vergers tant sa présence à l'étalage des fruitiers, est stable. Comme elle permet d'excellents desserts, voyons ce que nous ferons aujourd'hui. Elle servira de farce à des crêpes flambees.

Achetez des crêpes au froment toutes prêtes dans une boutique bretonne ou bien faites-les tout simplement à la poêle. Enlevez la peau des bananes, fendez-les en deux dans le sens de la longueur et faites-les dorer au beurre dans une poêle sans omettre de les saupoudrer de sucre en poudre.

Quand les bananes sont bien ramollies, posez chaque moitié sur une crêpe et refermez la crêpe en donnant une forme rectangulaire. Disposez les crêpes sur un plat en métal, saupoudrez largement de sucre en poudre, arrosez de rhum, de kirsch ou de calvados (la vodka fait très bien l'affaire ainsi que le jarzebiak). Posez le plat sur un réchaud à alcool ou sur le gaz à petit feu. Laissez réchauffer et bouillonnez quelques instants, grattez une allumette et flambez. Servez aussitôt.

ERNESTINE DODUE

najbardziej wzruszająca uroczystość

GODY NAD GODAMI

Wyglądali wszyscy wspaniale! Panowie w białych koszulach i ciemnych garniturach, panie w gustownych popołudniowych sukniach. Ożywni, uśmiechnięci. Choć czas posrebrzył włosy i zaokrąglił nieco smukłe dawniej sylwetki — tego wieczoru serca 127 par były takim samym rytmem jak przed dwudziestu pięciu laty. Bo nadeszło ich srebrne wesele, obchodzone w tak licznym gronie. Gdzie odbyły się takie gody nad godami? Czas już zaspokoić ciekawość naszych Czytelniczek.

JEGO TRZEBA ZNAĆ

Utalentowany poeta, prozaik, dramaturg, kierownik literacki Teatru Polskiego — **Ernest Bryll**. W jego frapujących dojrzałych artystycznie utworach dominuje tematyka współczesna. Wybitniejsze utwory to: „Mazowsze”, „Twarz nie odsłonięta”, „Studium”, „Gorzko”, „Na szkle malowane”, „Co się komu śni”, „Rzecz listopadowa”.



Kramik poezji miłosnej

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953) — to jeden z najoryginalniejszych poetów współczesnych, liryk prostych uczuć i codzienności, którego nadawał urok przesycając ją elementami fantastyki i ludowo — jarmarcznej groteski.

PYŁEM KSIĘŻYCOWYM...

Pyłem księżycowym być na twoich stopach,
wiatrem przy twej wstążce, mlekiem w twoim kubku,
papierosem w ustach, ścieżką pośród chabrów,
ławką, gdzie spoczywasz, książką, którą czytasz.

Przeszyć cię jak nitką, otoczyć jak przestwór,
być porami roku dla twych drogich oczu
i ogniem w kominku, i dachem, co chroni przed deszczem.

Zorganizowali tę uroczystość ojcowie miasta **Gorzowa Wielkopolskiego**. Większość par odszukali w starych księgach stanu cywilnego z lat 1947—48. Przyszła im także w sukurs miejscowa gazeta, zamieszczając stosowne ogłoszenie. Tak uzbierało się sto jeden par, które w Gorzowie brały ślub i mieszkają w tym mieście do dziś. Następne dwadzieścia pięć małżeństw, co prawda zakładało stada w innych miastach, ale obecnie związało swój los z grodem nad Wartą. Uważna Czytelniczka zapyta, a gdzie sto dwudziesta siódma para? Była, a jakże, ale święciła nie srebrne, lecz złote wesele! **Państwo Feliksa i Franciszek Chojnacy** przeżyli wspólnie pięćdziesiąt lat.

Rada Państwa nadała czcigodnym jubilatowi medale „**Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie**”.

Uroczystość odbyła się w wypełnionej do ostatniego miejsca sali Teatru im. Juliusza Osterwy. Orkiestra zagrała marsza generalskiego, później było powitanie jubilatów przez władze miejskie, okolicznościowe przemówienia i śpiewane już przez cały teatr tradycyjne „Sto lat!” Potem życzenia, pocałunki, wspomnienia. W foyer teatru biało nakryte stoliki, a na nich lampki z winem. Toasty, ogólne serdeczności.

— Oj, nie tłuste to były lata, nie tłuste — wspomina jedna z jubilaterek. W mieście jeszcze pełno ruin, chleb na kartki. Mało rąk do pracy, a tyle było do zrobienia.

— Po ślubie poszliśmy ze świadkami do restauracji i zamówiliśmy cztery obiady, tak zwane popularne. Na nic więcej nie mogliśmy sobie pozwolić — wspomina inna jubilatka. — A gdy przed rokiem wydaliśmy córkę za mąż, bawiliśmy się hucznie przez dwa dni.

— Miałam tylko jedną sukienkę, a mąż wytarty frontowy mundur. Zaczynaliśmy się dorabiać niemal od jednej łyżki, talerza i stołka.

Falę wspomnień przerywa teatralny dzwonek. Po chwili rozpoczyna się przedstawienie przewidziane specjalnie dla jubilatów.

PORTRET TYGODNIA



Wanda Bargielowska-Kutkowska

Trzeba nie lada samozaparcia i hartu ducha, uporu i Bóg wie jeszcze jakich przymiotów, aby ukończyć jedną po drugiej, dwie wyższe uczelnie o tak skrajnych kierunkach. Zanim solistka, jedna z najbardziej utalentowanych, Teatru Wielkiego w Warszawie — **Wanda Bargielowska-Kutkowska** — stanęła na scenie (1967), ukończyła gdańską Akademię Medyczną obierając sobie jako specjalność medycynę przemysłową. Wyższą Szkołę Muzyczną ukończyła również w Gdańsku. Będąc już w zespole Teatru Wielkiego odbywała lekarski staż specjalizacyjny w Hucie „Warszawa”.

Pierwszy duży sukces pani Bargielowskiej-Kutkowskiej to II nagroda na Międzynarodowym Konkursie Śpiewu Solowego w Belgii (1969). W Teatrze Wielkim dała się poznać w „Aidzie” (Amneris), w „Koronacji Poppei” (Oktawia), w „Trubadurze” (Azucena), w „Borysie Godunowie” (szynkarka).

Warszawska artystka występuje także gościnnie na scenie Opery Berlińskiej w „Rigoletcie”.

SZKOŁY IMIENIA MARII KONOPNICKIEJ

Maria Konopnicka (1842—1910) czołowa przedstawicielka literatury dziecięcej, zawsze cieszyła się dużą popularnością wśród młodzieży. Jednym z licznych na to dowodów niech będzie fakt istnienia w Kraju 130 szkół imienia Wielkiej Poetki. Wśród tych 130 szkół osiemnaście to szkoły średnie.

Podobnie rzecz ma się z towarzystwem imienia Poetki, które posiada w Kraju wiele oddziałów i działalnością swoją dociera do najdalszych zakątków Polski, szerząc pamięć o swej patronce.

Szkoły im. Marii Konopnickiej stworzyły żywą więź między sobą. Korespondują, urządzają zjazdy, na których młodzież jest gospodarzem, wygłasza prelekcje i odczyty, organizuje konkursy i inne imprezy.

Z „NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH”

o miłości:

„Od miłości do nienawiści jeden krok”.

o nadziei:

„Kto ma nadzieję, ten i we łzach się śmieje”.

o wieku młodym:

„Niezłe to głupstwa wieku młodego, kiedy i starzy żałują czasem, że już ich robić nie mogą”.

o kochaniu:

„Kto kochania nie zna, ten żyje szczęśliwy, ma nockę spokojną i dzień nietęskliwy”.

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

tél. 770-83-37

c.c.p. Paris 18-946-68

POLECA PIĘKNE KSIĄŻKI

Lesław M. BARTELSKI — Mokotów 1944	30,50
Olgiard BUDREWICZ — Spotkania z Polakami	11,10
Wanda DOBRACZEWSKA — Korzenie	4,60
Jan DOBRACZYŃSKI — Listy Nikodema	22,35
Jan GERHARD — Autopamflet	9,75
Pola GOJAWICZYŃSKA — Dziewczeta z Nowolipiek	5,00
Pola GOJAWICZYŃSKA — Rajska jabłoń	5,00
Zofia KOSSAK — Rok polski	11,50
Tadeusz ŁOPACZEWSKI — Fryderyk	7,95
Gustaw MORCINEK — Pokład Joanny	5,00
Tadeusz DOŁĘGA MOSTOWICZ — Kariera Nikodema Dyzmy	4,10
Zofia NAŁKOWSKA — Romans Teresy Hennert	4,00
Krystyna NEPOMUCKA — Rozwód niedoskonały	10,15
Jan PARANDOWSKI — Trzy znaki Zodiaku	11,35
Zofia POSMYSZ — Pasażerka	4,05
WIECH — Przez lufcik	5,70
Michał WOJEWÓDZKI — Akcja V-1 i V-2	19,85
Stanisław ZABIEŁŁO — Na posterunku we Francji	11,35
Zbigniew ZAŁUSKI — Czterdziesty czwarty	3,95
Stanisław ZIELIŃSKI — Stara szabla	9,25

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie duży wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych.



O WIOŚNIE, PTAKACH I MOTYLACH

Za dwa dni nadejdzie wiosna. Po francusku WIOSNA to PRINTEMPS, a SOSNA to PIN. Bo my mamy taką polską bajeczkę, w której jest napisane, iż naplotkowała sosna, że już się zbliża wiosna. Po francusku ZBLIŻAC SIĘ to S'APPROCHER, a TRAWA to HERBE. Bo w tej bajeczce stoi także, że przed zbliżającą się do nas wiosną trawy rosną i szumią: „Witaj, wiosno!”

Dziadus nam powiedział, że na wiosnę do Alzacji i do Polski wracają z ciepłych krajów bociany. Po francusku BOCIAN to CIGOGNE, a PTAK to OISEAU. Bo mama Sylwii mówi, że na wiosnę wszystkie inne ptaki też porzucają ciepłe kraje, wracają w nasze strony i wiją nowe gniazda. Po francusku GNIAZDO to NID, a SKOWRONEK to ALOUETTE. Bo moja mama mówi, że wiosną nad polami i łąkami unoszą się skowronki i wesoło śpiewają. I że inne ptaki też fruwią i świegoczą na wyścigi.

Po francusku ŚWIEGOTAĆ to GAZOULLER, NA WYŚCIGI to À QUI MIEUX MIEUX, a PRACE POLOWE to TRAVAUX DES CHAMPS. Bo z wiosną zaczynają się roboty w polu. Rolnicy orzą ziemię końmi, albo traktorami, a następnie sieją w zaoraną ziemię pszenicę, owies i inne rośliny. Po francusku ORAC to LABOURER, ROŚLINA to PLANTE, a SADZIĆ to PLANTER. Bo z nadejściem wiosny rolnicy zaczynają już również myśleć o sadzeniu ziemniaków.

Tak powiedziała nam w szkole nasza pani. Po francusku PANI ucząca w szkole to MAÎTRESSE, a KAPUSTA to CHOU. Bo mam nadzieję, że rolnicy myślą także o sadzeniu kapusty, gdyż ja bardzo lubię kapuśniak.

Po francusku KAPUŚNIAK to SOUPE AUX CHOUX, a MOTYL to PAPILLON. Bo kiedy pani opowiadała nam o pracach polowych, do naszej klasy przyfrunął wiosenny motyl i przysiadł na lampie. Ten motyl był cały złocisty, więc wszystkie dzieci zaczęły go podziwiać. Po francusku PODZIWIAC to ADMIRER, a GATUNEK to ESPÈCE. Bo pani nam wyjaśniła, że na świecie żyje około dwustu tysięcy gatunków motyli, i że co rok uczeni odkrywają jeszcze nowe. A po chwili dodała, że część motyli znajduje się pod ochroną, ale nie wszystkie, gdyż niektóre z nich są szkodliwe.

Po francusku SZKODLIWY to NUISIBLE, a MNIEJ WIĘCEJ to À PEU PRÈS. Bo tatuś Sylwii przeczytał w jednej gazecie, że w Polsce żyje mniej więcej trzy tysiące gatunków motyli.

A co wasi tatusiowie przeczytali w gazecie? I co wam opowiedziały w szkole wasze panie? Na pewno mówiły, że wiosną drzewa wypuszczają zielone pączki, prawda? Po francusku PĄCZEK to BOURGEON, a PRZYSŁOWIE to PROVERBE. Bo może wasze panie powiedziały wam też, że jest takie przysłowie, które mówi, że jedna jaskółka nie czyni wiosny?

Po francusku JASKÓŁKA to HIRONDELLE, a WIOSENNY to PRINTANIER. Bo na zakończenie posyłamy wam oboje z Sylwią promienny wiosenny uśmiech. JÉRÔME

DU PRINTEMPS, DES OISEAUX ET DES PAPILLONS

Le printemps arrive. Il sera là dans deux jours. En polonais PRINTEMPS c'est WIOSNA, et PIN c'est SOSNA. Parce que nous autres, nous avons un conte polonais dans lequel un pin annonce à toutes sortes d'animaux que le printemps s'approche. En polonais S'APPROCHER c'est ZBLIŻAC SIĘ, et HERBE c'est TRAWA. Parce qu'il est également dit dans ce conte que lorsque le printemps arrive, l'herbe se met à pousser et murmure: „Bienvenue au printemps!”

Le grand-père de Jérôme nous a expliqué qu'au printemps, les cigognes reviennent en Alsace et en Pologne. En polonais CIGOGNE c'est BOCIAN, et OISEAU c'est PTAK. Parce que ma maman dit que les autres oiseaux quittent eux aussi les pays chauds au printemps et reviennent dans nos régions pour y construire de nouveaux nids. En polonais NID c'est GNIAZDO, et ALOUETTE c'est SKOWRONEK. Parce que là maman de Jérôme dit qu'au printemps, les alouettes survolent les champs et les prés et chantent joyeusement. Et que les autres oiseaux gazouillent eux aussi à qui mieux mieux.

En polonais GAZOULLER c'est ŚWIEGOTAĆ, À QUI MIEUX MIEUX c'est NA WYŚCIGI, et les TRAVAUX DES CHAMPS c'est PRACE POLOWE. Parce que les travaux des champs commencent justement au printemps. Les cultivateurs labourent la terre et sèment du blé, de l'avoine et d'autres plantes. En polonais LABOURER c'est ORAC, PLANTE c'est ROŚLINA et PLANTER c'est SADZIĆ. Parce qu'avec le printemps les agriculteurs commencent aussi à penser à planter les pommes de terre.

C'est à l'école que nous avons appris tout cela. C'est la maîtresse qui nous l'a dit. En polonais MAÎTRESSE c'est PANI, et CHOU c'est KAPUSTA. Car Jérôme espère que les agriculteurs pensent aussi à planter les choux. Parce qu'il raffole de soupe aux choux.

En polonais SOUPE AUX CHOUX c'est KAPUŚNIAK, et PAPILLON c'est MOTYL. Parce que pendant que la maîtresse nous parlait des travaux des champs, un papillon fit irruption dans notre classe et se posa sur la lampe. Tous les enfants se sont mis à l'admirer. En polonais ADMIRER c'est PODZIWIAC, et ESPÈCE c'est GATUNEK. Parce que la maîtresse nous a expliqué qu'il existe environ deux cent mille espèces de papillons et que certains papillons sont nuisibles.

En polonais NUISIBLE c'est SZKODLIWY et À PEU PRÈS c'est MNIEJ WIĘCEJ. Parce que mon papa a lu dans un journal qu'en Pologne il existe à peu près trois mille espèces de papillons.

Et votre papa à vous, qu'a-t-il lu dans le journal? Et votre maîtresse, que vous a-t-elle raconté? Elle vous a certainement dit qu'au printemps, les arbres poussent des bourgeons, n'est-ce pas? En polonais BOURGEON c'est PĄCZEK, et PROVERBE c'est PRZYSŁOWIE. Parce que votre maîtresse vous a peut-être aussi expliqué qu'il existe un proverbe qui dit qu'une hirondelle ne fait pas le printemps, non?

En polonais HIRONDELLE c'est JASKÓŁKA, et PRINTANIER c'est WIOSENNY. Parce que pour finir nous vous envoyons tous deux un radieux sourire printanier. SYLVIE

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie tradycje polskiej kuchni, zjeść polskie wędliny oraz importowane produkty z Polski, zamówić ciasta i torty polskie, wstąp do

SKLEPU POLSKIEGO

przy 11, rue Jouffroy — PARIS 17-ème

Métro WAGRAM i ROME, tel. 622-55-52.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w sobotę czynny cały dzień, a w tygodniu z przerwą obiadową do godz. 21).

KOGO ŻRE TĘSKNOTA ZA STARYM KRAJEM TEN Z „TYGODNIKIEM” CHĘTNIE PRZESTAJE

SI VOUS AIMEZ LA POLOGNE, VOUS AIMEREZ „LA SEMAINE POLONAISE” ABONNEZ-VOUS!

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

WY
TNI
J

PRZEŚLIJ
DO REDAKCJI

CO CZYTAĆ?

Jak sobie czytelnicy przypominają, kilka miesięcy temu rozpisaliśmy z okazji Międzynarodowego Romu Książki ankietę w sprawie czytelnictwa książek. W nadesłanych do redakcji odpowiedziach na tę ankietę, wielu czytelników prosiło nas, abymy od czasu do czasu zamieszczali na łamach „Tygodnika” informacje o ciekawszych książkach, ukazujących się w Kraju. Pragnąc zadośćuczynić życzeniu naszych czytelników, sygnalizujemy im dziś trzy wydawnictwa, które mają wszelkie dane po temu, aby zainteresować Polaków we Francji: „Dzieci departamentu Sekwany” i „Tadek z Batignolles” Wandy Żółkiewskiej oraz „Mały diabeł z Batignolles” Macieja Patkowskiego.

Książki Wandy Żółkiewskiej napisane zostały gwoli uhonorowania setnej rocznicy Komuny Paryskiej. Powstały one w oparciu o źródła historyczne, takie jak słynna „Historia Komuny”, Prospera Oliviera Lissagaray'go. Pierwsza z nich składa się z pięciu niewielkich opowiadań, których bohaterami są chłopcy i dziewczęta z zaułków Montmartre i ubogich uliczek zeszlowieczonych paryskich przedmieść. Druga — powieść pt. „Tadek z Batignolles” — również obraca się wokół dziejów Komuny, z tym że bohaterem jej jest dziecko polskie — Tadek, syn emigrantów z powstania styczniowego, który jest uczniem szkoły polskiej na Batignolles i którego darzy przyjaźnią sam generał Jarosław Dąbrowski.

Oba te utwory Wandy Żółkiewskiej, która jest wytrawną pisarką starszego pokolenia, odznaczają się ciekawą akcją. Cechuje je także dbałość o poprawność językową i gładkość stylu. Choć przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla młodzieży, to jednak rzetelny pożytek odnieść mogą z ich lektury także i dorośli.

Uczniem szkoły polskiej na Batignolles jest także bohater powieści zdolnego prozaika średniego pokolenia, jakim jest Maciej Patkowski. Akcja „Małego diabła z Batignolles” rozgrywa się w Paryżu w okresie wiosny Ludów. Obok bohaterów fikcyjnych po stronicach tej książki przewijają się postaci historyczne, takie jak Chopin, George Sand, Delacroix i generał Dwernicki. Podobnie jak powieści Wandy Żółkiewskiej, przybliża nam ona ważną kartę historii Francji i dziejów przyjaźni polsko-francuskiej.

„Dzieci departamentu Sekwany” ukazały się nakładem wydawnictwa „Horyzonty”, a „Tadek z Batignolles” i „Mały diabeł z Batignolles” wydała „Nasza Księgarnia”. Książki te można zamówić w „La Boutique Polonaise”, (25 rue Drouot, Paris 9-ème).

ODSZUKAC

Krystyn Ziemiński

BETA-„12”

(24)

— Tak. Pokora zadowolony z wywołanego zainteresowania usiadł przy stole: — znalazł się pistolet Patkowskiego.

— W jakich okolicznościach? Kiedy — zaspali go pytaniami.

— Kilka dni temu milicja województwa warszawskiego ujęła dwóch opryszków na gorącym uczynku. Włamał się do sklepu. Jeden z nich miał przy sobie pistolet automatyczny „Beretta”. Numer był spiłowany, ale nasi eksperci odczytali. Był to numer poszukiwanego przez nas pistoletu Patkowskiego. Po wypróbowaniu pistoletu eksperci stwierdzili, że kule, którymi strzelano do Zborowskiego i Więcka nie pochodzą z tej broni, że tego pistoletu nie używano co najmniej od roku.

— No dobrze, ale jakim cudem „Beretta” Patkowskiego znalazła się w rękach tych opryszków?

— Mam tu ich zeznania. Przeczytać?

— Nie. Mów.

— Patkowsky ma gosposię niejaką Adele Książek. Sprzątała u niego. Kiedyś tam zamieszkała. Zastąpiła ją córka. Córunia ma narzeczonego, właśnie jednego z tych opryszków. Dziewczyna jest pod jego wpływem. Kocha go. Jest w ciąży. Facet wykręcał się od ślubu, twierdząc, że musi przedtem zdobyć pieniądze na wspólne gospodarstwo. Zdobyc, nie znaczyło u niego zarobić. Ta mała to rozumiała. Sama nie lubi pracować. Kiedy przyszła zastąpić w sprzątaniu mamusię, od razu rozejrzała się po mieszkaniu. Nie wymyślała nic oprócz tego pistoletu. Opowiedziała o nim narzeczonemu. Ucieszył się z niespodziewanej okazji. Właśnie planowali z kumplem skok na sklep. — Kopyto się przyda — stwierdził. — Bierz. Dziewczyna wyciągnęła matce z torby klucze i 8 lipca rano zwędziła pistolet. Przyniosła narzeczonemu. Z tym właśnie pistoletem w rękę włamywali się do sklepu i zostali nakryci przez milicję. Ot i cała historia.

Na twarzy Bieżana malowało się rozczarowanie. — Pistolet się znalazł. Ten sektor jest już wyjaśniony, ale my nadal tkwimy w martwym punkcie.

— Jak to w martwym? — zdziwił się Pokora. — Masz już sprawcę.

— Kradzieży i podpalenia. Na nim nic się urwała.

— A rysopis?

— Rysopis może pasować do dziesięciu tysięcy obywateli. Żadnych znaków szczególnych. Nie zauważył albo nie chciał podać. I klops. Szukanie igły w stogu siana.

— Ponoć tylko takie sprawy lubisz — zauważył Ziętara.

Wzruszył ramionami. Nie miał dziś ochoty żartować. Trzeba było znów czekać. Idę do siebie — rzucił wstając z fotela. — Poczytałem meldunki z obserwacji.

Była tego cała sterta. Dokładnie wertował kartkę po kartce. A nuż znajdzie się jakiś interesujący szczegół? Jak na złość — nic, prócz jednej informacji. Mąka telefonował do Jaźwieca. Chciał się z nim umówić w pilnej sprawie. Jaźwiec wykręcał się chorobą.

Wezwał Świątkę. — Niech pracownik, który pilnuje Jaźwieca, doprowadzi do tego spotkania w mieszkaniu u Jaźwieca. Nagraamy tę rozmowę.

— Tak jest.

— Weźże za łeb tych twoich wywiadowców. Zeby znów czego nie spartolili. Przez nich tkwimy w martwym punkcie.

Świątek w postawie na baczność wysłuchał pretensji. Wystarczyło spojrzeć na twarz Bieżana, żeby się zorientować, że coś nie wyszło. Zrezygnował chwilowo z obrony

swoich ludzi. Przy innej okazji mu o nich powiem — postanowił. — Przegapili pewne sprawy, prawda, ale to ciężka służba. Sami są zmartwieni. Na uszach staną, żeby błąd odrobić. Wiedział też, że później Bieżanowi złość przejdzie. Dbał o swoich ludzi, troszczył się o nich. Nie dałby im zrobić krzywdy. Tyle że dziś zły. — Czy mogę się odmeldować? — przerwał milczenie.

— Tak. To wszystko.

Gdy za Świątkiem zamknęły się drzwi, Bieżan podszedł do okna. — Jeszcze te pretensje Ireny — pomyślał z goryczą. — Nie chce mnie zrozumieć. Ma już dosyć czekania. Powiedziała: „Tak dalej być nie może”. Co robić? — pukał palcem w parapet. Stracić Irenę? Zależało mu na niej bardzo. Jak pogodzić pracę z wymaganiami Ireny?

Wyrwał go z tych rozmyślań dzwonek telefonu.

— Niejaki Werner Hanke zameldował dziś rano, że w nocy z parkingu pod Grand Hotelem skradziono mu czarnego mercedesa. Był zdenerwowany, obiecywał nagrodę. — Świątek przekazywał informację nadesłaną z Komendy Miasta.

Wiadomość zelektryzowała Bieżana. — Pchnij ludzi do hotelu, niech porównają jego fizys z portretem pamięciowym. Czekam na meldunki — odłożył słuchawkę. — Oby — westchnął — oby to była ta nić.

ROZDZIAŁ XXV

O DWIEDZIEM lekarza, który był wezwany do Zakrzewskiego — relacjonował Kordzie wywiadowca. — To mój stary znajomy. Równy facet. Pytałem o tę chorobę Zakrzewskiego, a on zaraz: „Masz go na oku, że cię tak interesuje jego zdrowko? Powiedziałem mu, że pytam, bo dyrektor mnie prosił. Chciał wiedzieć, czy tamten nie udaje, żeby wymigać się od roboty.

Wtedy sięgnął do karty choroby: — Jak tak, to ci powiem. — Byłem u niego 12 czerwca po południu. Wezwała mnie doktor Kralówna. Mówiła: ciężko chory. Nie był wcale taki chory. Szedłem — stał w oknie. Zobaczył mnie — zaraz stamtąd zniknął. Wszedłem — leżał w łóżku. Skarżył się na ból gardła, bóle w stawach, mówił o wysokiej gorączce. Ale puls miał tylko lekko podwyższony. Zostawiłem mu aspirynę, dałem zwolnienie na trzy dni i wyszedłem. Spieszyłem się na godzinę 18 do domu, na mecz w telewizji. Spóźniłem się parę minut na poczekaniu.

— Obejrzałem dokładnie tę kartę choroby — ciągnął dalej wywiadowca. — Mój znajomek zanotował nawet godzinę wizyty: 17.30.

Korda notował przekazywane mu informacje. Zestawiał je. Lekarz odwiedził Zakrzewskiego o 17.30, tak zapisał w karcie. Sam Zakrzewski przy kolacji nie pytany oświadczył: „Lekarz był u mnie o 16.30”. Po co akcentował ten szczegół. Widocznie godzina ma znaczenie. Po godzinie 16 — stwierdził dozorca — szło na odczyt dwóch spóźnionych gości. Jeden — syn przewodniczącego, drugi nie znany mu człowiek z walizką.

Sekretarka dyrektora, pani Jasia, z którą uciał dziś z rana rozmówkę, przypomniała sobie, że z okna kuchni, dokąd przyszła po zapomniane szklanki, dostrzegła wchodzącego do przybudówki mężczyznę niosącego płaską czarną walizkę. Podobną do lekarskiej — tylko dużo większą. — Zaintrygował mnie, miałem ochotę wyjść i zobaczyć kto to taki, ale musiałam zanieść szklanki.

— Pewnie widziała pani naszego lekarza. O tej porze szedł do Zakrzewskiego ze swoją podręczną walizką, a teraz opowiada pani naszemu gościowi tajemniczą historię — zażartował z niej obecny przy rozmowie Radoń.

— Już ja mam oko! — zaperzyła się. — Nie poznałabym naszego doktora?! Ten jest szczupły, średniego wzrostu, tamten był wysoki, barczysty, w jasnym prochowcu. I jakoś inaczej szedł. Doktor Derdoń zwykle wchodził pod górkę wolno, bo ma zadyszkę. Tamten szedł szybko i tak się jakoś dziwnie rozglądał.

— Może przybył w odwiedziny do jakiejś zamkniętej w przybudówce królowny i nie chciał, by ta wizyta została zauważona ze względu na cześć niewieścią — podsunął jej Korda wyjaśnienie.

Zastanowiła się chwilę: — Co też pan opowiada! Wszystkie panie były na sali. Od obiadu. Wyglądałyśmy przez okna przyjazdu profesora. Dlatego i szklanki wyleciały mi z głowy. Dopiero dyrektor przypomniał. Dziwny był ten gość — wróciła do interesującego ją tematu. — Może jakiś włamywacz. Różni się tu kręca.

Roześmiał się. — Włamywacz?! Przecież nic nie zginęło.

— Może mu się nie udało. Ale ja mam nosa. Pytałam potem znajomych czy ktoś nie zauważył takiego faceta. Ale jakoś nikomu nie wpadł w oko. Kralówna mi mówiła, że z okna saloniku widziała schodzącego ścieżką w dół doktora z walizką. Zdziwiła się, że kupił nowy prochowiec.

— No widzi pani, to jednak był wasz lekarz nie żaden tajemniczy Dzems.

Zachnęła się. — Pan się ze mnie śmieje, a ja wiem co mówię. Ledwie doktor do nas zaszedł, zaraz go spytałam o ten prochowiec. A on roześmiał się tylko i powiedział, że na razie wystarczy mu ortalion. Dziwił się, co też mi strzeliło do głowy z tym prochowcem.

Popatrzyli na siebie z dyrektorem. Wyszli razem z biura.

— To musiało zdarzyć się wtedy — Radoń był wyraźnie zdenerwowany. — Nie mogę sobie darować...

— Niepotrzebnie robi pan sobie wyrzuty. Nie mógł pan przewidzieć. Dopiero dziś, gdy się zestawia drobiazgowo szczegół po szczególe, można z tych fakcików, spostrzeżeń i opowieści odtworzyć jakiś obraz.

— W przybudówce był wówczas tylko Zakrzewski. To on.

— Dyrektorze — Korda wziął starszego pana pod ramię — nic nie wiem na pewno. Nie mam dowodów. Jedno nieostrożne słowo z pana strony i sploty pan sprawcę, a wtedy nie dojdziemy do współnika czy współników, do miejsca ukrycia obrazów.

— Dobrze, już dobrze synu. Nie trzeba mnie agitować. Sam rozumiem o co chodzi. Ucisnął mu rękę.

Rozstawszy się z dyrektorem Korda nie kryjąc się zaszedł do Komendy. Miał pretekst: owe archiwalne materiały. Być może lepiej było wykorzystać go przy innej, pilniejszej okazji, ale chciał zaraz porównać informacje pani Jasi z danymi wywiadowcy, który przeprowadzał rozmowę z lekarzem.

— Skoro już tu jestem, dajcie mi te wyselekcjonowane mandaty „drogówki” — poprosił.

W chwilę potem przerzucał jeden po drugim. Odłożył cztery mandaty, którymi ukarano dwa wozy o warszawskiej rejestracji, dwa — olsztyńskiej za nadmierną szybkość i parkowanie w niewłaściwym miejscu.

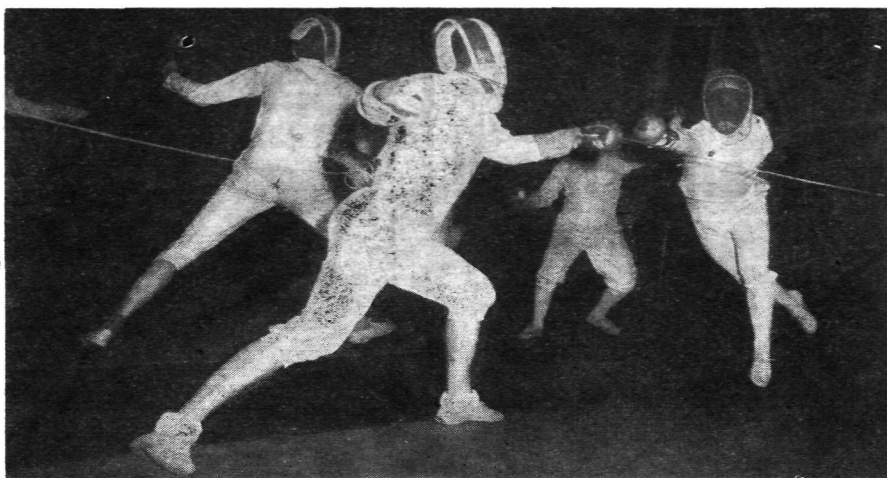
— Sprawdźcie od ręki olsztyńskich kierowców — polecił zastępcy. Łączył się z Warszawą.

— Każ ustalić właścicieli tych samochodów — mówił odbierającemu telefon Świątkowi. Podyktował numery rejestracyjne. — Jeśli któryś z nich ma kontakt z interesującą nas grupą — każ objąć obserwacją, dyskretnie ustalić co robili 12 czerwca. Jeśli stwierdzicie, że są to przypadkowo zaangażowani na trasę kierowcy — pokażcie im zdjęcie Zborowskiego i przesłuchajcie na tę okoliczność.

Ciąg dalszy nastąpi



**PÓŁ WIEKU POLSKIEJ
SZERMIERKI (3)**



BURZLIWY ROZWÓJ

Rok 1945 zastał po wyzwoleniu Polskę w gruzach. Przed narodem stało niesłychanie trudne zadanie odbudowy kraju, a także i odbudowy sportu. Nie zabrakło w tej akcji działaczy szermierki. Już w październiku 1945 roku w Katowicach — z inicjatywą między innymi Adama Papee, Jana Nawrockiego, Tadeusza Friedricha, Arkadego Brzezińskiego — reaktywowano Polski Związek Szermierczy. Mimo początkowo bardzo ciężkich warunków, specjalnie dla tego sportu (mała ilość trenerów, brak sal, a szczególnie sprzętu), grono oddanych szermierze działaczy i zawodników nie ustąpiło w pracy, aż nie odbudowało i rozbudowało w niespotykanych dawniej warunkach swój ukochany sport w Polsce Ludowej.

W Katowicach stanęli między innymi do pracy Jan Nawrocki, Antoni Sobik, Teodor Zaczek, Adolf Cypionka, Tadeusz Konsek, Antoni Franz. W Łodzi — Zygmunt Fokt, Otto Finski. Na odzyskanym Dolnym Śląsku — Władysław Dobrowolski, Marian Suski, Czesław Ostafkowicz, później trenerzy Wirgiliusz Kuleczko i Władysław Popiel. W Krakowie — Tadeusz Friedrich, Adam Papee, Stanisław Sołtan, Zbigniew Przeździecki. W Poznaniu — Leon Kozarski i Jan Peciński. Nie sposób tu zresztą wymienić wszystkich, którzy położyli tak znaczne zasługi w odbudowie polskiej szermierki.

Pierwsze powojenne mistrzostwa Polski odbyły się w czerwcu 1946 roku w Katowicach, a więc na terenie najszybciej rozwijającego się ośrodka odbudowanej szermierki. Brało w nich udział jeszcze niewielu zawodników i to tylko ze Śląska, Krakowa i Łodzi: 13 we florecie, 9 w szpadzie i w szabli 17. Pierwszymi mistrzami Polski zostali: Bolesław Banaś we florecie i w szpadzie, a Teodor Zaczek w szabli.

Od tych mistrzostw rozpoczyna się okres burzliwego rozwoju polskiej szermierki. Liczba zawodników rosła z roku na rok, chociaż kadra przez wiele lat składała się głównie z szermierzy występujących na planszach jeszcze przed wojną. Taki też skład miała pierwsza powojenna reprezentacja olimpijska Polski na Igrzyskach 1948 roku w Londynie. Wkrótce jednak starsi zawodnicy przechodzą na stanowiska trenerskie i ich to olbrzymia zasługa jest zdobycie wkrótce przez polską szermierkę najwyższych pozycji światowych.

Rośnie więc stale liczba zawodników, ilość sekcji szermierczych, mamy coraz więcej broni i sprzętu polskiej produkcji, poziom zawodów stale się podnosi, a przede wszystkim rosną szeregi uzdolnionej, pełnej zapału i coraz lepiej szkolonej młodzieży. Szermierka ogarnia coraz to nowe tereny, nowe miasta, nowe powiaty.

W okresie międzywojennym na najwyższym poziomie stała polska szpada, nic więc dziwnego, że na tej bronii opierała się początkowo polska szermierka w latach odbudowy. W roku 1947 przybył do Polski węgierski trener Janos Kevey i on także położył główny nacisk na szkolenie szpadzistów. Janos Kevey stworzył podwaliny potęgi polskiej szpady, jego nowatorskie metody szkoleniowe uznało kilku najważniejszych polskich trenerów, jak Aleksander Wójcicki, Antoni Sobik, czy Władysław Dobrowolski, później jeszcze je udoskonalili i wyprowadzili polską szpadę na szczyty szermierki światowej.

Janos Kevey postawił na młodzież i wkrótce też „cudowne dzieci” już od

pierwszego startu w Igrzyskach Olimpijskich 1952 roku w Helsinkach zrobiły sensację na całym świecie. Od 1953 roku „cudowne dzieci” weszły na okres 12 lat na stałe do pierwszej czwórki szablowych drużyn świata, wywalczając po raz pierwszy w historii polskiej szermierki wicemistrzostwo świata w roku 1954.

Osobny rozdział to Jerzy Pawłowski, najlepszy szablista wszechczasów — dwunastokrotny mistrz Polski w szabli, trzykrotny mistrz świata oraz złoty medalista olimpijski z Meksyku — wyróżniony jako jedyny szermierz polski, a jako jeden z niewielu czynnych zawodników świata, specjalną honorową nagrodą Międzynarodowej Federacji Szermierczej FIE — Challenge „Chevalier Feyerick”.

Od szpady zaczynają się także piękne sukcesy młodych polskich szermierzy na mistrzostwach świata juniorów. Już w roku 1953, w Paryżu, Wojciech Zabiński wywalczył bowiem mistrzostwo świata juniorów w szabli, a Jerzy Pawłowski był wtedy trzeci.

W cztery lata później Pawłowski sięga także w Paryżu do najwyższego trofeum seniorów. Zdobywa w 1957 roku szablowe mistrzostwo świata, w niezwykle emocjonującym finale, w którym oprócz niego i Andrzeja Piątkowskiego (był VII) biło się aż pięciu Węgrów, a Pawłowski niespodziewanie pogodził ich wszystkich...

Aż wreszcie nadszedł olbrzymi triumf, na który czekała polska szermierka od dawna: zdobycie drużynowego mistrzostwa świata w szabli. Nastąpiło to w 1959 roku, już po wyjeździe z Polski trenera Keveya, którego znakomicie zastąpił jego współpracownik, również doskonały trener Aleksander Wójcik.

Oto jak wspomina triumfalny finałowy mecz z Węgrami, rozegrany w dodatku w Budapeszcie, w „Jaskini węgierskiego lwa” (nie pokonanego od kilkudziesięciu lat w drużynowej szpadzie), jeden z głównych twórców wspaniałego sukcesu Jerzy Pawłowski.

„Godzina wybiła. Na sali ani jednego wolnego miejsca, a spory tłum przed budynkiem chce bodaj z tego miejsca towarzyszyć efektownemu zwycięstwu swojej drużyny. Dobrze, że my. Polacy, jesteśmy tacy przekorni. Jeżeli wszyscy tak, to my najchętniej do opaku. W tym duchu przystąpiliśmy do meczu. Zebrany tłum ryczał na całe gardło. Hałas był tak niemiłosierny, że nie sposób było walczyć. Mecz zaczął się bardzo kiepsko dla Węgrów. Po prostu ich bijemy i to kolosalną różnicą trafień...”

Przy stanie meczu 8:7 dla Polski, wiedzą wszyscy, że wystarczy zadać tylko dwa trafienia, a mecz wygrywa Polska. Ale...

Ale została ostatnia walka. Z Karpacem — najważniejsza dla mnie i dla drużyny. Tlum jeszcze wierzy w swojego Karpaciego, jeszcze dopinguje, ale kiedy weszliśmy na planszę, cisza na sali, jak by makiem zasiał. On i ja mieliśmy szansę wygrania dla swych drużyn tytułu mistrzowskiego. Karpaci powinien mnie trafić pięć razy, a otrzymał mógł tylko jedno trafienie.

Kiedy stanęliśmy jednak na planszy, skupienie nas obu i cisza na sali spowodowała, że walka zaczęła się szalenie ostro i poważnie. W pierwszych chwilach ani ja, ani Rudi nic nie robiliśmy. Raptem niespodziewany, desperacki jego atak na mój bok i ryk sali. Oj, jaki zły byłem na siebie za tę

chwilę nieuwagi. Jak mogłem tego nie sparować? Za małą chwilę, Rudi trafił mnie po raz drugi. Tego już za wiele. Nasi krzyczą — „Paweł, uważaj!” Słyszę ich aż za dobrze i jeszcze lepiej wiem, że muszę tę walkę wygrać.

Tymczasem ożywienie na sali ogromne i nadzieja świta w obozie Madziarów. Rudi Karpaci, to jest SZERMIERZ. Przez chwilę pomyślałem, że jak przegram to nie z byle kim, ale jeszcze szybciej tę myśl odrzuciłem.

Rudi, niewiele się namyślając, atakuje mnie jeszcze raz w to samo miejsce cięciem na bok. Nawet nie zdążyłem pomyśleć, że muszę się bronić. Wyszło to u mnie automatycznie, tak jak na lekcji, i pokazowo. Tę ripostą przez odkrytą pierś, aż zahuczał na sali pomruk niezadowolenia. Dwa — jeden. To już jest coś. Jeszcze jedno trafienie i będzie po meczu, wtedy mogę przegrać, ale jeszcze to jedno trafienie. Nasi krzyczą, jeszcze bardziej podnieceni, jak ja na planszy: „Trzymaj się Paweł! Musisz!”...

Rudi rusza z ruchu do przodu atakiem o nieznanym zakończeniu, początkowo kryjąc rękę. Szuka u mnie chwili słabości i zagubienia. Cofam się pod naporem Karpaciego. Rudi się niecierpliwi. Boi się, że nie zdąży i atakuje na ślepo. Unosi rękę, w którą tnę i widzę kątem oka, jak sędziowie podnoszą ręce na znak, że zauważyli trafienie. Dobięga mnie okrzyk zawodów ze wszystkich gardeł Węgrów. Oni wiedzieli, że już jest po meczu.

Nasi jak na sprężynach wyskakują do góry, obejmują się, ściskają, tylko ja jeszcze pozostaję sam na planszy. Rudi podchodzi do mnie i ściska rękę. „Gratulak!” Długo trwają wiaty nim przystępujemy do dalszej walki...

Rudi jest całkiem załamany. To się czuje w końcu klingi. Jako zawodnik groźny przestał się liczyć z chwilą tego podcięcia na rękę. Wtedy był już koniec jego walki ze mną. Trafia mnie jeszcze raz, lecz walkę wygrywam w końcu 5:3.

Nareszcie dajemy upust szalonej wprost radości. Jak nas było tam kilkudziesięciu, tak wszyscy się ściskamy i obcałowujemy. Tradycją już jest, że po walce, w której decydowaliśmy o medalu dla polskiej drużyny, koledy i trenerzy ciskali mnie w górę. Tak i tym razem z planszy nie zszedłem, lecz zostałem zniesiony i natychmiast wyrzucono w górę... Moi manifestowali swą wdzięczność i podziękowanie za ukoronowanie naszego wspólnego wysiłku. Szła szczęścia w oczach wszystkich. Polska drużynowym mistrzem świata w szabli!!!!

Tytuły drużynowych mistrzów świata polscy szpadzisci zdobywali później jeszcze trzykrotnie: w 1961 r. w Turynie, w 1962 r. w Buenos Aires i w 1963 r. w Gdańsku.

Wspomnieć tu trzeba także, że od 1955 roku odbywa się w Polsce największa szablowa impreza świata — turniej drużynowy o Szablę Wołodyjowskiego, uzupełniony od 1963 roku turniejem indywidualnym o Puchar imienia Otto Fińskiego, wielce zasłużonego prezesa Polskiego Związku Szermierczego w latach 1948—1960, wiceprezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

D. c. n.

Dotkliwej porażki doznali pięściarze polscy w meczu międzypaństwowym z Jugosławią, który odbył się w Zrenjanin. Jedynie Błażyński i Tomczyk odnieśli sukcesy. Pozostałe pojedynki na ringu jugosłowiańskim wygrali gospodarze. A więc ogólny wynik spotkania 16:4 mówi sam za siebie. Polskie pięściarstwo, które ma tak piękne tradycje i w którego szeregach walczyło wielu mistrzów Europy i złotych medalistów z igrzysk olimpijskich, tym razem musiało uznać wyższość młodej drużyny jugosłowiańskiej. Przegrał nawet swoją walkę złoty medalista z Monachium, Szczepański. Można generalnie stwierdzić, że polska ekipa nie była dobrze przygotowana do tego meczu i wystąpiła w nie najsilniejszym składzie. Mimo to, wysoka porażka polskich pięściarzy napawa niepokojem. Przed działaczami bokserskimi i zawodnikami polskimi stoi teraz zadanie jak najszybszego odrobienia niedociągnięć, aby przywrócić dobrą sławę polskiego boksu.

Oto rezultaty poszczególnych walk: (na pierwszym miejscu Polacy): Błażyński zwyciężył Asanovica; Reszpondek przegrał przez nokaut w III starciu z Bahtijarevicem; Prochoń nieżył zastąpienie uległ Petrovicowi; Tomczyk zwyciężył Vakica; Szczepański został uznany za pokonanego głosami 2:1 w walce z Vujinem; Rybicki przegrał 1:2 z Benesem; Zaborowski przegrał z Béliem w III rundzie na skutek kontuzji łuku brwiowego; Jałowicki uległ Vujkovicowi; Dragan przegrał w III rundzie z mistrzem olimpijskim Parlovem, będąc trzykrotnie na deskach; Gerlecki uległ 1:2 Matejicovi.

Polscy lekkoatleci: I. Szewińska, A. Kupczyk, H. Szordykowski i W. Komar startowali w międzynarodowych mistrzostwach halowych USA. Tym razem najlepiej spisali się mistrzyni olimpijska z Meksyku, Irena Szewińska. Wygrała ona skok w dal rezultatem 6,25 oraz zajęła drugie miejsce w biegu na 200 jardów z czasem 25,0 sek. Zwycięzcy w tej konkurencji, Watson (USA) miała 24,6 sek. W biegu na 1000 jardów A. Kupczyk zajął 4 miejsce, na 1 milę Szordykowski był dopiero piąty. Na piątym miejscu znalazł się także w pchnięciu kulą W. Komar.

W Warszawie i Zabrzu zakończyły się lekkoatletyczne mistrzostwa halowe Polski. Doskonale formę wykazał Cybulski uzyskując najlepszy halowy wynik w Polsce w skoku w dal — 7,85 m. Na 3 km najlepszy okazał się Malinowski z Grudziądza, który rezultatem 8:01,8 poprawił najlepszy halowy wynik na tym dystansie. W konkurencjach pań doskonałą formą błysnęła Piecyk, która przebiegła 400 m w czasie 55,2 sek. Wynik ten jest także najlepszym halowym rezultatem w Polsce na tym dystansie. W Zabrzu w najciekawszej konkurencji — biegu płotkarskim Gałan zwyciężył braci Woźnińskich, a Rabsztyn uzyskała najlepszy czas w halu w biegu na 60 m ppi., uzyskując 8,06 sek.

Mistrzostwa I ligi w koszykówce mężczyzn nie przyniosły tym razem rewelacji. Do niespodzianek można jedynie zaliczyć zwycięstwo w pierwszym meczu koszykarzy Polonii Warszawa nad pretendującą do mistrzostwa — Resovią Rzeszów. Choćby koszykarze z Rzeszowa w drugim meczu zwyciężyli zdecydowanie swoich warszawskich przeciwników, to jednak porażka Resovii na własnym terenie w pierwszym spotkaniu poważnie zmniejszyła jej szansę w walce o mistrzostwo Polski. W lidze prowadzi zdecydowanie Wybrzeże Gdańsk, mając nad swymi rywalami z Rzeszowa już 3 punkty przewagi. Na ostatnim miejscu w tabeli, bez możliwości obronienia się przed spadkiem z I ligi, znajduje się AZS Warszawa; przedostatnia drużyna Górnik Wałbrzych może żywić tylko niewielkie nadzieje na utrzymanie się w I lidze.

W niedzielnym meczach ekstraklasy koszykarek najważniejsze spotkanie odbyło się w Krakowie między dwoma najlepszymi zespołami: Wisłą Kraków i ŁKS Łódź. Oba mecze wygrały koszykarki Krakowa. Zwycięstwa te zmieniły układ tabeli. Na czele jej znajduje się teraz Wisła Kraków, a ŁKS Łódź spadł na drugie miejsce. Przystępując do Krakowianki nie oddadza już prowadzenia i zdobyła tym razem mistrzostwo Polski. Przedostatnie i ostatnie miejsca w tabeli zajmują AZS Warszawa i Spójnia Gdańsk.

W lidze hokejowej już tylko jeden punkt dzieli Podhale od mistrzowskiego tytułu. Wicemistrzostwo najprawdopodobniej zdobędzie Naprzód, chociaż i Baildon, mający tylko gorszy stosunek bramek, może w ostatniej kolejce spotkać się po ten tytuł. Z ligi najprawdopodobniej spadnie Legia Warszawa.

LISTY *Jozeffa
Grzybka*

Precz z chudymi manekinami!

PANIE REDAKTORZE!

Dwa tygodnie temu przybyły z Wielkopolski, gwoli zakończenia karnawału wesolą zabawą i uhonorowania rodu niewieściego, podkoziółek, bodnął mnie swoimi zapustnymi rogami i przyczepił mi złośliwą łatkę. Pomówił mnie mianowicie o niechęć względem płci nadobnej i o lekceważenie Międzynarodowego Dnia Kobiet. Mam nadzieję, że czytelniczki nie daty wiary ambajom, jak to malowniczo mówili dawnowieczni Polacy, czyli bredniom tego mięsopustnego wielkopolskiego bestyjnika. Ja miałbym czuć niechęć względem kobiet?! Ja, który tyle w życiu wygłaskałem kobiet, ile w pogodnej nocy gwiazd migocze na kopule nieba? Ja, który za młodu tyle przedstawicielką świata niewieściego obsypałem gorącymi pocałunkami, ile też kropel w ogromie bezbrzeżnego oceanu? Ja, o którym tyle różnych Marysień, Helci i Kasięk mówiło do swoich przyjaciółek:

**Gdy mnie Grzybek pocałuje,
Trzy dni w gbie cukier czuję!**

Ja, który od lat bohaterko walczę o lepsze jutro dla pięknej połowy rodzaju ludzkiego? Ja, który często gęsto od świtu do nocy zastanawiam się, jakby to zrobić, żeby obiad sam się uwarzył, żeby męskie skarpetki i gacie same się zacerowały, żeby małe bachorki same zmieniały sobie pieluchy i żeby kobiety mogły zajmować się wyłącznie uśmiechaniem się, tańczeniem, fryzowaniem się i przeglądaniem w lustrze? Ja, taki zagorzały feminista, taki zdecydowany obrońca kobiet jak ja miałbym czuć niechęć do płci nadobnej? Ja miałbym lekceważać Międzynarodowy Dzień Kobiet? Co się temu podkoziółkowi ubrało? Kto mu takich andronów nabajał?

Ja Międzynarodowy Dzień Kobiet świętowałem. I to uroczyście. Zwołakłem się z wyrażeniem do pól do dwunastej — jak święto to święto — wycmokalem się z moją za wszystkie czasy, spałaszowałem obiad, przy obiedzie tyknąłem coś niecoś na czesć kobiet, za czym upadłem w szampański humor. Jęły mi chodzić po głowie różne nieziemskie przyjemne rzeczy. Szturchałem moją kuliakami i:

— O, jakoś ty piękna, przyjaciółko moja; o jakoś ty piękna! Oczy twoje jako oczy gołębicy między kędzierzami twymi; włosy twoje jako trzoda kóz, które widać na górze Galaad — rzekłem, cytując króla Salomona, którego „Pieśni nad pieśniami” nauczyłem się na pamięć ze złości, kiedy mnie raz bolały zęby.

Myślałem, że na to moja powie:

— Głos mitego mego! oto on idzie skacząc po górach, a poskakując na tych pagórkach. Mity mój podobny jest sarnie, albo młodemu jelonkowi...

Bo tak w bibilijnej „Pieśni nad pieśniami” stoi.

Ala srodze się w swoim oczekiwaniu zawiodłem. Pomyliłem się. Zapomniałem, że moja nie zna Salomonowej „Pieśni nad pieśniami” i że nie rozumie się na sztuce. Miał mi powiedzieć, że z wyglądu przypominam sarnę albo młodego jelonka, nieokrzesana ta osoba popatrzyła na mnie jak osioł na apłtekę, i:

— Co ty, chłopie, bajesz? — zawołała. — Po jakiemu ty mówisz? Co to ma znaczyć? Tobie się chyba od ślęczenia nad tymi twoimi zakichanymi książczyskami zaczyna we łbie kiełbaścić!

Tak się odezwiała. Tak odezwiała się własna moja żona. W sam Międzynarodowy Dzień Kobiet. W niespełna trzy miesiące po zamknięciu Międzynarodowego Roku Książki.

„Boże! — zajęczałem w duchu głosem dziada na odpuszczenie. — O Boże! Ty słyszysz i nie grzmisz?”

Widząc, że nie sposób jest dyskutować z babą o rzeczach wyższych, odkrzyknąłem z niesmakiem i chcąc oderwać myśl od tej nieciekawej rozmowy, sięgnąłem po leżące pod telewizorem pismo i zacząłem je wertować.

Był to ilustrowany paryski tygodnik dla kobiet. Periodyk ten kupuje nasza córka. Tuszyłem, że z jego kartek spłynie na mój wzburzony umysł ukojenie, ale także i tym razem srodze zawiodłem się w swoim oczekiwaniu. Miał mnie uspokoić, kartkowanie tego pisma

wyprowadziło mnie do reszty z równowagi, a to dlatego, że zamieszczone w nim zdjęcia paryskich manekinów (jak to my mówimy), czyli modelek (jak mówią nasi rodacy w Kraju), przywiodły mi na pamięć problem, który od wielu lat psuje mi krew.

Sądzę, że problem ten irytuje nie tylko mnie jednego, ale także i wielu innych chłopów, i dlatego od dawna już noszę się z zamiarem poświęcenia tej skandalicznej, o pomstę do nieba wołającej sprawie jednego z moich „Listów”. Dlaczego wobec tego tak długo ociągałem się, dlaczego zwlekąłem, zanim zdecydowałem się poruszyć ten tak palący przecie temat? Po prostu dlatego że liczyłem, iż wypowiedzą się w tej kwestii same kobiety. Spodziewałem się, że w obronie sponiewieranej przez paryskie domy mody i żurnale mód kobieciego wystąpi na łamach „Tygodnika” pani Michałinka albo pani Anna, albo przynajmniej panna Martine.

Ale każda z tych pań milczy jak kameleta. Może one się tych paryskich magazynów mody i żurnali boją? Ja tam się ich nie boję. Nic a nic nie boję się paryskich modniarzy, i dlatego ich tu zaraz w imieniu wszystkich polskich i francuskich chłopów okropnie sklnę i zbesztam. Co wy sobie, dziady sakramentkie, myślicie? Jak długo jeszcze myślicie brać za modelki te chudy panny, które przypominają grochowe tyki? Jak długo jeszcze w żurnalach mód i innych paryskich pismach dla kobiet oglądać będziemy tych waszych chuderlawych manekinów? He? Co za ognisty bies was opętał, do stu fur bezcekk krochmalu?! Dajcie tym waszym manekinom jeść albo znajdziecie inne modelki, bo jak tak pójdzie dalej, to my, polskie i francuskie chłopcy, oddamy was do sądu! Przecież wy umawiacie niejako płci pięknej, że kobieta pragnąca mieć powodzenie powinna być chuda jak chart! Przecież tylko patrzeć, a nasze żony i narzeczone, które się w te cate wasze manekiny wpatrują jak w tęczę, zaczynają żywić się listkami róży i futrować kwaśne cytryny, aby schudnąć! Tylko patrzeć, a nasze żony i narzeczone też składać się będą z samej tylko skóry i kości! Do czego my się wtedy będziemy przytulać? Co my wtedy będziemy głaskać? Co my będziemy ścisnąć i klepać?

Zmitygujcie się wreszcie — zwracam się nadal do paryskich modniarzy, tzn. do właścicieli damskich domów mody — zmitygujcie się, opamiętajcie się, przestańcie poniewierać kobiecość i narzucać nam te swoje wychudzone gidie. Wynoście się z tymi swoimi chuderlawymi manekinami, gdzie pieprz rośnie. My już na te wasze deskowate modelki patrzeć nie możemy. My lubimy niewiasty z prawdziwego zdarzenia. Spójrzcie na nasze emigrantki. To są kobiety! Pulchne jak pączki i...

Wesolutkie jak młode koteczki,
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą
chudzone powieka,
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

Takie właśnie kobiety, panowie modniarze, takie właśnie kobiety powinnyście wybierać na modelki.

No nie, chłopcy?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

PKO

23. rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**



DROGA PANI ANNO!

Mam czterdzieści pięć lat i męża trochę ode mnie starszego. Dzieci, dorosłe, już od nas odeszły. Zawsze stanowiłiśmy wzorową, kochającą się rodzinę. I nagle została pustka. Dom stał się zimny, cichy, nudny. Okazało się po tych wszystkich latach wspólnego życia, że tylko dzieci były siłą naszego małżeństwa. Dla nich ciężko pracowaliśmy, dorabiając się dosłownie z niczego. Dla nich poświęciliśmy każdą chwilę i każdą myśl. Było ich aż troje. Sama Pani wie, jak to jest. A to choroba, a to kłopoty z nauką, problemy wychowawcze i tak bez końca. A teraz one, te nasze dzieci żyją samodzielnym życiem, mają własne kłopoty, a my staliśmy się dla siebie niemal obcy. Mąż wraca z pracy, podaje mi obiad, dbam o dom, o gospodarstwo i to wszystko. Ze sobą prawie nie rozmawiamy, bo się okazało, że tylko sprawy dzieci były przedtem tematem naszych rozmów. Nie podejrzewam mego męża o jakieś romanse, nic na to nie wskazuje. Ale nie wiem, czy jeśli nie się nie zmieni między nami, z nudów po prostu nie zainteresuje się jakąś kobietą. Jest to człowiek bardzo uczuciwy, dobry, szlachetny, ale co z tego. Niech mi Pani poradzi, jak zapewnić ten czas, który kiedyś zajmował dom pełen dzieci, o czym rozmawiał z mężem, czym w ogóle wypełnić nasze życie, starszych, spokojnych ludzi. Czeka na Pani odpowiedź.

SAMOTNA MEŻATKA

SZANOWNA PANI!

Poruszyła Pani problem bardzo istotny i — jak sądzę — dość powszechny. Wiele kobiet, takich jak Pani, przyzwyczajonych do zajęć domowych i do wiczej troski o dzieci, nagle czuje pust-

kę w chwili, gdy te dzieci odchodzą z domu. Takie rozterki są charakterystyczne zwłaszcza dla kobiet, które nigdy nie pracowały i w związku z tym ich życie było zawsze komuś poświęcone. Nie miały własnych zainteresowań, ani często nawet własnego towarzystwa. I co teraz? Ja myślę, że trzeba koniecznie czymś się zająć. Na przykład czytaniem książek. Prawdopodobnie ze względu na nadmiar obowiązków domowych nigdy nie starczyło Pani czasu na lekturę i na rozrywki. Należałoby także organizować wraz z mężem wspólne wypadki do kina, czy do teatru. Nie należy także stronić od ludzi. Raz, drugi raz zaprosi Pani do siebie znajomych i już znacznie się normalnie życie towarzyskie. Przecież znajomych na pewno Państwo macie. W ten sposób jeśli uda się Pani zaktywizować trochę codzienne życie, od razu także znajdą się tematy do rozmów z mężem i zniknie ta straszna pustka, która rzeczywistość może przynieść niedobre rezultaty. Nawet same książki stanowią już świetny temat do rozmów, do wymiany poglądów, do rozszerzania zainteresowań. Może by także pomyśleć o udziale w jakichś kółkach, klubach dla kobiet, które przecież wszędzie istnieją. Najgorsza jest nuda i brak wszelkiego celu. Musi więc Pani zająć się zorganizowaniem sobie i mężowi życia, wypełnieniem go czymś, co zastąpi dotychczasowe obowiązki.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem wdową. Mam dopiero 34 lata. W okolicach, gdzie mieszkam wszyscy się znają i patrzą z ogromną ciekawością na wszystko, co się dzieje u sąsiadów. Ze względów zrozumiałych stałam się obiektem ogromnego zainteresowania. Dosłownie każdy mój krok jest kontrolowany. Mieszkam z matką. Ostatnio zaczął mnie odwiedzać pewien pan, nie z naszych stron. Bywa u nas mniej więcej raz w tygodniu i już dwukrotnie nocował w naszym domu. Zaczęły się natychmiast plotki. Moją matkę atakują pytaniami — kiedy ślub? Co to za jeden? Czy bogaty? I jeszcze do tego dołączają uwagi, że tak szybko się pocieszyłam po śmierci męża (minęło pół roku). Co mam robić? Moją matkę strasznie demoralizuje to wszystko i zażądała, by ten pan przestał u nas bywać.

WDOWA

SZANOWNA PANI!

Ja zawsze uważam, że nie należy się liczyć z plotkami, ani przejmować ich ciekawością. Należy natomiast liczyć się z matką. Skoro Pani z nią razem mieszka, trzeba uszanować jej nerwy i przyzwyczajenia. Dlatego myślę, że powinna Pani unikać takich sytuacji, które dla niej są przykre. Jeśli chodzi o tego pana, to wszystko zależy od stopnia zainteresowania. Jeśli myśli Pani o nim poważnie, żadne względy nie są ważne. Jeśli to tylko przelotny flirt, unikałabym na Pani miejscu takich sytuacji, jak noclegi czy zbytne afiszowanie się z tą znajomością. A między nami mówiąc, pół roku, to bardzo krótki czas żałoby.

ANNA

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

**Łódzki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego**

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (NORD)



ODZNACZENIA DAWCÓW KRWI

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Na walnym zebraniu tutejszej sekcji dawców krwi zostali odznaczeni honorowymi złotymi medalami p. Edward Gwiesz, p. Lucien Borzymowski i p. Józef Rajczyk, zaś srebrnymi medalami — p. Irena Budzyn, p. Lucien Pietraszek i p. Stefania Zur.

DECHY-GUESNAIN. Tradycyjne doroczne spotkanie dawców krwi rejonu Dechy-Guesnain odbyło się ostatnio w obecności m. in. p. Wacheux — prezesa Amicale du Douaisis i p. Sitarskiego — sekretarza, stowarzyszenia dawców krwi. Na tym samym spotkaniu otrzymali z rąk prezesa p. Wacheux złote honorowe odznaczenia Ministerstwa Zdrowia p. Wincenty Jurkowski, p. Ludwik Kiełtyka, p. Stefan Sitarski i p. Wincenty Migos, a medale srebrne p. Józefina Kominek-Serwatka, p. Gertruda Pawełska, p. Micheline Gościński, p. Lucie Mistura, p. Christian Kominek, p. Henryk Ratajczak, p. Erwin Szyłka, p. Władysław Genge i p. René Maryniak.

NOWI MEDALIŚCI PRACY

VENDIN-le-VIEIL. Ostatnio zostali odznaczeni: złotym medalem pracy — p. Józef Tomianowicz, medalem vermeil — p. Etienne Michałowski, p. Edward Goliński, p. T. Wiśniewski i p. Jan Batsik, srebrnym — p. Antoni Morenda i p. Bernard Kucharski. Wręczenia medali dokonął p. Wasielewski — prezes regionalny Unii Medaliistów Pracy podczas dorocznego walnego zebrania tutejszej sekcji, połączonego ze spotkaniem towarzyskim. Okolicznościowe przemówienie wygłosił mer miasta p. Dufour.

KONKURSY DZIECIĘCE

AUCHEL. W regionalnym konkursie dziecięcym pod hasłem „J'aime les animaux”, organizowanym corocznie przez „Crédit Mutuel”, w kategorii rysunków miejsce drugie zajął Michał Górnikowski z Marles-les-Mines, a w kategorii wypracowań Edith Nowaczyk z Calonne-Ricouart uplasowała się na drugim miejscu, Jean-Luc Kornibus z Auchel na 4 i Michèle Kuzryńska z Marles na 5.

MAZINGARBE. W tutejszym ognisku młodzieżowym „Cité 7” zorganizowano ostatnio konkurs strzelania dla młodych. W kategorii chłopców Eric Szurmak był 2, Jean-Marie Poślednik 3 i Filip Marczyk 4. W kategorii starszej młodzieży pierwsze miejsca zajęli równorzędnie Jacky Szurmak i Ryszard Dolaciński, miejsce 3 Felix Dolaciński, a 8 Ryszard Juškowiak.

POMYŚLNIE ZDANE EGZAMINY STENOGRAFII

DOUAI. W szkole stenografii i maszynopisania A.S.U., w dziale stenografii w zakresie 75 słów na minutę dyplomy otrzymały: Monique Bazyńska, Joëlle Jedynak, Wanda Podzorska i Eliane Torostowska, 90 słów: Maryline Andrzejak, Sylvie Bukielska, Marie-Christine Derda i Martine Kowalczyk, a w maszynopisanu w zakresie 20 słów na minutę Patrycja Marynowska, Christine Kowalik i Teresa Szlik, 25 słów — Wanda Podzorska.

ZŁOTE GODY WESELNE

WAZIERS. Wśród licznej rodziny, bo oprócz dziesięciorga dzieci, dwudziestu dziwnięciu wnuków i czterech prawnuków, uroczyste obchodziło państwo Jadwiga Włodarczyk — Franciszek Ratajczak pięćdziesięciolecie ślubu, zawarte w 1923 roku w Messey. W uroczystym odnowieniu aktu małżeństwa uczestniczyli obok rodziny, przedstawiciele tutejszego merostwa, którzy wręczyli jubilatowi oprócz kwiatów i plakiety honorowej miasta, dwa piękne fotele.

BRUAY-en-ARTOIS. FOSSE 4. Bardzo uroczyste obchodziło państwo Józefa Galewska — Stefan Sypniewski 50-lecie swych zaślubin. Pierwszymi, którzy złożyli swoje podpisy w złotej księdze, która założyła merostwo dla jubilatów, byli właśnie państwo Józefa Galewska i Stefan Sypniewski. W imieniu merostwa powitał jubilatów mer p. Wacheux, podkreślając zasługi zawodowe p. Sypniewskiego, poniesione w ciągu prawie 30-letniej pracy górniczej oraz w pracy społecznej. Przez 18 lat był bowiem Jubilat prezesem Stowarzyszenia Sainte

Barbe oraz w ciągu 7 lat prezesem lokalnego komitetu towarzystw polskich. Mer miasta nadmienił przy tym, że Jubilat odznaczony był polskim medalem wojskowym za ochotniczy udział w walkach o niepodległość Polski.

Obu złotym Jubilatowi życzy redakcja „Tygodnika Polskiego” zdrowia i pomyślności oraz szczęśliwego doczekania się diamentowych, a następnie platynowych godów.

TRADYCYJNE POLONIJNE SPOTKANIA NOWOROCZNE

Nie ma prawie żadnego zakątka polonijnego we Francji, gdzie z okazji świąt Nowego Roku nie odbyłyby się spotkania towarzyskie, zwane często gwiazdką. Organizowane one są bądź przez poszczególne stowarzyszenia polskie lub komitety lokalne. I tak zanotować należy, że odbyły się one m. in. w następujących miejscowościach:

BARLIN. Drzewko noworoczne zorganizowało Stowarzyszenie „France-Pologne” z udziałem zespołów folklorystycznych „Kościszko” i „Kujawiak” oraz zespołu mandolinistów „Sonora”. Pieśni i tańce polskie upiększyły to spotkanie, które odbyło się w miejskiej sali uroczystościowej z udziałem przedstawiciela Konsulatu Polskiego w Lille p. Maciaszka. Komitet lokalny Stowarzyszenia „France-Pologne” reprezentowali m. in. p. Golon — prezes oraz pp. Ziółkowski, Lasak, Łukaszewski i Croquefer.

WAZIERS. Tutejsza grupa folklorystyczna „Oberek” urządziła swoje tradycyjne spotkanie noworoczne, połączone z występami artystycznymi.

GUESNAIN. Drzewko noworoczne zorganizowało, jak co roku, stowarzyszenie folklorystyczne „Krakowiak”. Cieszyło się ono bardzo dużym powodzeniem. Nie było prawie rodziny polskiej, która nie wzięłaby udziału w tej uroczystości. W imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Lille złożył życzenia nowo-

W UZNANIU ZASŁUG

LOOS-en-GOHELLE. Dekretem ministra Spraw Wewnętrznych został ostatnio odznaczony p. Wiktor Kraśkiewicz — podbrygadier, za zasługi, położone w zakresie bezpieczeństwa publicznego.

DIVION. Tutejszy inspektor policji p. Jean-Claude Balcerzak został ostatnio mianowany inspektorem w Berck. Młodzież w Divion straciła w nim czołowego miłośnika i organizatora sportu miejscowego.

KONKURSY TOWARZYSKIE

CALONNE-RICOUART. W dużym konkursie flesztetek o Grand Prix de la Ville p. Eugeniusz Derkalo zajął miejsce 10, p. Antoni Maliszewski 12 i p. Józef Kucharski 15. Uczestników konkursu było 60.

SALLAUMINES. Miejscowe stowarzyszenie miłośników flesztetek

„Les Remplumés” urządziło ostatnio w ramach spotkania towarzyskiego dwa konkursy. W grupie A p. V. Kościelniak był 3, a p. A. Plich 6 zaś w grupie B p. A. Kuczera i p. A. Hyży zajęli miejsca 4. Za całokształt wyników zeszlorocznych wyróżnienie otrzymał p. Wiktor Szafranek.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodził się:

GORSE: Patrice Gótełbiewski. **METZ:** Pascal Rzućdo. **MAIZIERS-les-METZ:** Franciszek Krawczyk. **NOEUX-les-MINES:** Yannick Walkowiak. **BULLY-les-MINES:** Grzegorz Maćkowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Olivier Wołski. **AVION:** Maryline Łuczak. **MERICOURT:** Arnaud Jadžiński, Christel-

le Balcer. **LIEVIN:** Corinne Paterski, Olivier Kurtkowiak, Tatiana Małgowska. **BLANZY-les-MINES:** Isabelle Bacholas. **CARVIN:** Serge Meterowicz. **COURRIERES:** Laurence Plaska. **MYE:** Eric Łakomy.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

AVION: Catherine Kostek, Antoni Guzikowski. **LENS:** Stanisława Falińska z domu Czekik, lat 72, Michał Cichoński, lat 52, Angèle Gótełbiewska z domu Jach, lat 84, Pelagia Paszkowiak z domu Frackowiak, lat 64. **SAINT-VENTANT:** Marianna Skrzydzka. **HARNES:** Helena Nawrocka z domu Matysiak, lat 74, Leon Włodarczyk, lat 60. **SIN-le-NOBLE:** Józefa Pietrowska z domu Siliwińska. **BRUAY-en-ARTOIS:** Stanisława Zaleska z domu Jadwiga Ratajczak z domu Witkowska. **HERSIN-COUPIGNY:** Bronisława Sobierajska, lat 80. **NOEUX-les-MINES:** Konstancja Schulz z domu

Sobotka. **ST. BERAIN, MONTCEAU-les-MINES:** Józefina Lewko z domu Skalak, lat 61. **ST. VALIER:** Franciszek Drygas. **REDANGE-AUDUN:** Jacques Nedza, lat 73. **BEHREN-STIRING WENDEL:** Armand Tabaczyński. **AUBY:** Józef Malinowski. **FREYMING:** Józefina Kielpińska z domu Mehl. **HAYANGE-REIMS:** Marie-Jeanne Bugalska z domu Paradeis. **FAULQUEMONT:** Marcelle Janowska z domu Casenave. **FREYMING-MERLEBACH:** Jadwiga Stróżyk z domu Dziwak. **MONTCEAU-les-MINES:** Bolesława Hadzik z domu Walczak, lat 58.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

O POLSCE W DEPARTAMENCIE ALPES-MARITIMES

Jak co roku, komitet lokalny Stowarzyszenia „France-Pologne” w Nicei został zaproszony do wzięcia udziału w obchodach święta FPK departamentu Alpes-Maritimes.

W obchodach tych, które odbyły się w Pałacu Wystaw, udział wzięło około 40 tysięcy osób. Ze swej strony komitet Stowarzyszenia „France-Pologne” przygotował i zorganizował wystawę afiszów polskich, związanych tematycznie z „Rokiem Kopernikowskim”, a także książki o Polsce w języku francuskim oraz foldery turystyczne Polskiego Biura Podróży „Orbis”. Zainteresowanie, z jakim zwiedzający oglądali ekspozycje świadczy, iż osiągnięcia Polski współczesnej znajdują się w centrum uwagi mieszkańców departamentu Alpes-Maritimes.

W obchodach tych, które odbyły się w Pałacu Wystaw, udział wzięło około 40 tysięcy osób. Ze swej strony komitet Stowarzyszenia „France-Pologne” przygotował i zorganizował wystawę afiszów polskich, związanych tematycznie z „Rokiem Kopernikowskim”, a także książki o Polsce w języku francuskim oraz foldery turystyczne Polskiego Biura Podróży „Orbis”. Zainteresowanie, z jakim zwiedzający oglądali ekspozycje świadczy, iż osiągnięcia Polski współczesnej znajdują się w centrum uwagi mieszkańców departamentu Alpes-Maritimes.

roczne tutejszej Polonii p. wicekonsul Ciszek, życząc Stowarzyszeniu dalszych sukcesów na polu krzewienia polskiego folkloru oraz pogłębiania przyjaźni polsko-francuskiej. Lokalne władze francuskie reprezentował mer miasta i radca generalny departamentu p. Derveaux i jego zastępca p. Guenez, prezes zjednoczenia folklorystycznego w regionie Flandrii. Spotkaniem kierował sprawnie prezes „Krakowiaka” p. Hary, który włożył duży wysiłek w przygotowanie występów chóralnych i tanecznych zespołu.

MONTCEAU-les-MINES. LA SAULE. Tutejsza Polonia nie zapomniała i w tym roku o urzędzeniu tradycyjnej, choć nieco spóźnionej gwiazdki. Stroną artystyczną i ułożeniem programu zajmowała się tutejsza nauczycielka p. Szeptkowa. W prezydium spotkania zasiadli m. in. p. Smektała, prezes „Polskiego Zjednoczenia” w La Saule, p. Saule, p. Kaim, prezes komitetu lokalnego w sąsiedniej miejscowości Bois du Verne oraz ks. dziekan Derendal.

SAILLY-les-LYS. Z okazji nowego roku wystąpił w tutejszym kościele zespół chóralny „Millenium” z Marles-Calonne-Auchel z kalendarzami polskimi i francuskimi. Dyrekcją artystyczną tego występu spoczywała w ręku p. Papalskiego, założyciela, prezesa i twórcy Stowarzyszenia „Millenium”. Na ten koncert przybyli bardzo licznie zarówno Polacy, jak i Francuzi z całego regionu.

BETHUNE. Lokalny komitet stowarzyszeń polskich zorganizował, jak co roku, spotkanie noworoczne tutejszej Polonii. Głównym punktem programu były rozmaite występy dzieci. Duża sala zebrania związkowych miejscowych kolegów nie mogła pomieścić licznie przybyłych. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością m. in. p. Dupont-Fauville — deputowany okręgu, p. Puchalski — zastępca miejscowego mera, ks. Puzyński oraz p. Grendel miejscowy nauczyciel polski. Chórem i tańcami dzieci kierowała siostra Jolanta. Kierownictwo spotkania spoczywało w ręku

p. Ostrowskiego — prezesa lokalnego komitetu polskich stowarzyszeń, p. Borgusa — sekretarza i p. Gozdzińska — skarbnika. Nader sympatycznie przygotowany program w oparciu o polski folklor spotkał się z gorącym przyjęciem przez zebranych. Gratulacje komitetowi za trud w przygotowaniu, a dzieciom za wykonanie programu złożyli deputowany p. Dupont-Fauville i zastępca mera p. Puchalski.

SIN-le-NOBLE. Z okazji Nowego Roku przed tutejszą Polonią wystąpił chór górniczy z Douai. Chórem kierował p. Koralewski, który może być dumny z wysokiego poziomu artystycznego, który reprezentował zespół. Nic dziwnego, że liczne brawa i bisy były miłą podzięką zebranych.

HOUDAIN. Dzieci polskie ze stowarzyszenia „Les Petits Croisés” wystąpiły z miłym programem w czasie obchodu święta Trzech Króli. Wystąpił tu także chór polski „Kościszko”.

LIEVIN. Grupa artystyczna „Oberek” z „Szesnaśki” w Lens, pod kierownictwem p. Skiby, urozmaiciła program spotkania noworocznego działwy polskiej i ich rodziców.

HARNES. Przeszło 600 osób wzięło udział w spotkaniu polonijnym, urządzonym przez zespół „Kujawiak”, a poświęconym głównie 50-letniej rocznicy emigracji polskiej we Francji. Nad przygotowaniem czterogodzinnego programu pracowała głównie p. Janina Mazur, p. Woźniak — senior i p. Woźniak — junior, p. Walecki — senior i p. Walecki — junior. Konsulat Generalny PRL w Lille reprezentował p. wicekonsul Cieślak, który razem z miejscowym merem, p. Bigotte, złożył gratulacje wykonawcom i organizatorom. co zostało przyjęte przez obecnych z dużym aplauzem.

CALONNE - RICOUART. Miejscowe Stowarzyszenie „France-Pologne” urządziło ostatnio swoje doroczne spotkanie z okazji Nowego Roku. W imieniu Konsulatu Polskiego w Lille złożył przy tej okazji serdeczne życzenia p. konsul Surmaczyński. Do tych życzeń dołączył się również mer miasta p. Mancey i sekretarz Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Emil Ważny. Mer miasta wręczył z okazji 50-lecia emigracji polskiej odznaczenia honorowe miasta konsulowi PRL p. Surmaczyńskiemu i p. Ważnemu w uznaniu zasług, położonych przez nich na polu krzewienia przyjaźni polsko-francuskiej. Występy na spotkanie przygotował p. Lójtek, prezes miejscowego komitetu, przy pomocy klubu mandolinistów „Estudiantina” z Quenehem, grupy folklorystycznej z Carvin, Ostricourt i zespołu p. Maton.

HENIN-BEAUMONT. Najlepsze chóry polskie z pobliskiego regionu wzięły licznie udział w koncercie kolend i pieśni polskich, zorganizowanym przez tutejsze stowarzyszenie młodzieżowe KSMP w kościele Św. Stanisława.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9
*	10	11	12	13	14	15	16	17	18
	19	20	21	22	23	24	25	26	27
	28	29	30	31	32	33	34	35	36
Z	37	38	39	40	41	42	43	44	45
MA-	46	47	48	49	50	51	52	53	54
DROSCI	55	56	57	58	59	60	61	62	63
WSCHO	64	65	66	67	68	69	70	71	72
DU	73	74	75	76	77	78	79	80	81
*	82	83	84	85	86	87	88	89	90
	91	92	93	94	95				

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy o podanych niżej — w kluczu pomocniczym — znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków, oznaczonych liczbami od 1 do 95, należy przenieść z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą rozwiązanie.

KLUCZ POMOCNICZY:

3 — 4 — 5 — 1 — 2 — 10 = macierzysty port „Stefana Batorego”,
15 — 16 — 6 — 7 — 8 = jedna z potraw obiadowych,
11 — 12 — 13 — 23 = legowisko zwierząt,
9 — 18 — 19 = kartoflana łodyga z liśćmi,

20 — 17 — 21 — 24 — 25 = oblicze, fizjonomia,
22 — 28 — 27 — 14 = zamrożony przysmak letni,
30 — 39 — 26 — 34 = fabryka mąki,
32 — 35 — 29 — 53 — 33 = lokalne oględziny miejsca zbrodni,
41 — 42 — 43 — 44 — 40 = otwierana przykrywa skrzyni,
37 — 38 — 54 — 51 — 46 = larwa pszczoły,
60 — 47 — 50 — 57 — 31 = lecał tam, gdzie drwa rąbia,
48 — 45 — 49 = igra z myszką,
94 — 64 — 55 — 36 = jadalnia na statku,
58 — 61 — 62 — 63 = rybie kości,
67 — 77 — 59 — 93 — 83 = odpowiedź na umówione hasło,

56 — 76 — 89 — 70 — 65 = 66 = bezdomny włóczęga,
78 — 79 — 80 — 68 = tren u sukni albo warkocz komety,
95 — 71 — 72 — 84 = zjednoczenie,
75 — 52 — 73 — 82 = poręczenie na wekslu,
91 — 69 — 85 — 86 — 87 = krewniaczka melona i kawona,
88 — 90 — 92 — 81 — 74 = drewniane dachówki.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki” umysłowe. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie zadań z nr 9

WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO: A) Kopernik, B) etykieta, C) frasoniek, D) obczyzna, E) karnawał, F) kropidło, G) strzałka, H) pastylka.
POZIOMO: 3) etola, 4) korek, 8) rufa, 9) zapal, 10) nici, 13) próba, 14) zozza.
PIJONOWO: 1) gołąb, 2) grotta, 5) nenufar, 6) ekspert, 7) nauzca, 11) zawód, 12) wiara.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Głodnemu chleb na myśl.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kongres, 2) kiełbisek, 3) korozja, 4) kindżał, 5) konnica, 6) korekta, 7) kramarz, 8) kolumna, 9) klechda, 10) kucy, 11) kielnia, 12) karetka, 13) korbać, 14) korniki, 15) kolacja, 16) karmany, 17) krzywda, 18) Krasnik, 19) kuplety, 20) kapitan.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYżu

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme Ol. Kuc
314, rue Warmoneau,
6000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Białym

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

HENRYK GRZYMUZA — Jarosław, 3 Maja 117/17, woj. rzeszowskie — poszukuje przyjaciół drogą korespondencji. Ma 20 lat, z zawodu jest technikiem geodety. Jak każdy młody, interesuje się muzyką młodzieżową. Poza swoim zawodem ma zamiłowanie do historii i dziennikarstwa.

EWA KOŁODZIEJ — Kłobuck, Rybna 24, poczta Kłobuck, woj. katowickie — jest uczennicą klasy licealnej, a w przyszłości pragnie studiować język francuski. Chciałaby korespondować w języku francuskim, co pomoże jej w pogłębieniu znajomości tego języka. Może pisać na temat problemów młodzieżowych, muzyki, filmu, sportu i widowisk.

ANDRZEJ JEDRUS — Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Kochanowskiego 2/15, woj. kielecki — ma 23 lata. Interesuje się turystyką, lotnictwem, malarstwem, architekturą. Może pisać w językach: francuskim, angielskim, rosyjskim i polskim. Odpowie na każdy list.

GRAZYNA BARAŃSKA — Swidnica Śląska, Plac Ludowy 2/5, woj. wrocławskie — już piątą rok uczy się języka francuskiego i niemieckiego. Drogą korespondencji chciałaby doskonalić znajomość tych języków. Ma 19 lat i marzy o zaprzyjaźnieniu się z młodzieżą francuską. Interesuje się filmem, muzyką młodzieżową i żeglarswem.

ANDRZEJ JAKIELSKI — Braniewo, ul. Zwycięzców 1/4, woj. olsztyńskie — interesuje się życiem młodzieży we Francji, Belgii, Holandii. Ma 18 lat, jest uczniem klasy licealnej, zna język francuski i rosyjski. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki i płyty z nagrańmi muzyki beatawej. Odpowie na każdy list.

P
K
O

**23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S. A.**

Bank P.K.O. S.A. Oddział Paryż informuje uprzejmie, że w myśl aktualnie obowiązujących przepisów istnieje możliwość przekazywania dla rodzin za granicą w formie darów kwot do wysokości 50.000 franków (nowych) na beneficjenta.

Podstawą do dokonania przez Bank przekazu kwot w ramach powyższego limitu jest akt notarialny stwierdzający darowiznę.

Powyższe nie narusza dotychczasowego trybu przekazywania kwot w granicach F. 1.000,— na osobę oraz kwot wyższych niż F. 1.000,— udokumentowanych dowodem listy płacy.

TV DU 17 AU 23 MARS

PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00; 19.45
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme
MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.50 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„LES MESSIEURS DE SAINT-ROY” — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 17 MARS

15.00. Loisirs, loisirs
18.20. „La porteuse du pain” n° 6
20.15. Le calendrier de l'histoire
20.30. „Les six femmes d'Henry VIII”: „Anne de Clèves”
22.00. Night Club

DIMANCHE 18 MARS

9.10. Télé-Matin
12.00. La séquence du spectateur
12.30. Le Luron du dimanche, suite — 13.15
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Sport en fête
17.10. „Raphael le Tatoue” — un film de Christian-Jaque
18.35. La France défigurée
19.10. „Le jeune Fabre”: „La boule de cristal”
20.40. „Compartment tueurs” — un film de Costa Gavras (Yves Montand, Simone Signoret, Pierre Mondy)
22.10. Le grand virage: „La peur de l'an 2000”

LUNDI 19 MARS

14.25. „Sans amour” — un film de Harold S. Bucquert
20.30. „L'Alphoméga” n° 4
21.30. Le fond et la forme
22.25. Les chemins de la musique

MARDI 20 MARS

13.46. Je voudrais savoir...
20.30. „Les sans studio”
21.30. Pourquoi pas? „Les scientifiques répondent...”
22.30. Jazz

MERCREDI 21 MARS

16.30. Emissions pour la jeunesse
20.30. Les grandes batailles: „La bataille d'Allemagne”
Première partie: Le premier sursaut
21.55. Un ton au-dessus

JEUDI 22 MARS

20.30. Les grandes batailles: „La bataille d'Allemagne”
Deuxième partie: Berlin

VENDREDI 23 MARS

20.30. „Mission impossible” n° 1 „Le tueur”
21.20. La qualité de la vie
22.20. Discorama

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (N) Noir et Blanc
INF 2 (C) — 20.00 et à la fin du programme
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
ACTUALITES REGIONALES (C), (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
„ANNA ET LE ROI” (C) — 19.30 (lundi, mercredi, vendredi)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.30 (mardi, jeudi, samedi)

SAMEDI 17 MARS

15.55. (C) Rugby-Tournoi de cinq nations Angleterre/Ecosse
18.00. (C) Jazz
18.30. (C) Place au théâtre
20.35. (C) Devine qui est derrière la porte. — Variétés
21.35. (C) „L'homme de fer” n° II „La rançon”
22.25. (C) Samedi soir

DIMANCHE 18 MARS

12.30. (C) On en parle
13.00. (C) INF 2 Dimanche
14.05. (C) Concert
14.30. (C) „Une fille qui promet” — un film de Mitchell Leisen
16.05. (C) Les gens d'ici: „La Basse Auvergne”
17.00. (C) On ne peut pas tout savoir
18.00. (C) Télé-Sports
19.30. (C) Les animaux du monde
20.35. (C) Le cinéma à Aix-en-Provence
22.30. (N) Cycle Ernest Lubitch
„Le prince étudiant” — un film de Ernest Lubitch

LUNDI 19 MARS

20.35. (C) Variétés: „La vie du bon côté”
21.15. (C) Actuel 2

MARDI 20 MARS

15.15. (C) „La louve solitaire” — un film de Edouard Logerneau
20.35. (C) Les dossiers de l'écran
(C) „Le dossier noir” — un film d'André Cayatte
(C) Débat: „Les pouvoirs et les devoirs du juge d'instruction”

MERCREDI 21 MARS

15.15. (C) „Voyage au fond des mers”
20.35. (C) Programme Non Conçu

JEUDI 22 MARS

20.35. (C) Cadet Rousselle
21.45. (C) „L'Education Sentimentale” n° 2 de Gustave Flaubert (Françoise Fabian, Jean-Pierre Leaud, Catherine Rouvel)
22.40. (C) Emission musicale

VENDREDI 23 MARS

20.35. (C) „Le mercenaire de minuit” — un film de Richard Nelson (Western)
(Yul Brynner, Janice Rule)
22.15. (C) Italiques

TROISIEME CHAINE — COULEUR

ROULOTTE (C) — 19.00 (sauf le dimanche)
„LE RENARD ET LES GRENOUILLES” (C) — feuilleton de Renée Legend
réal. Jean Vernier — 20.35 (du mardi au vendredi)
INTER 3 (C) — à la fin du programme

SAMEDI 17 MARS

19.15. (C) „Parlons Français” n° II
19.40. (C) Concert: „Le serpent vert”
20.40. (C) „Réalité-fiction” n° 3 „Le Vendeur”

DIMANCHE 18 MARS

19.00. (C) Magazines Régionaux
19.35. (C) Récit: Canon n° 4 „Le Trésor de Saint-Ignace”
20.25. (C) Ecran sans frontière: „Mikš Bumbulis”
Extrait de „Contes de Lithuanie” d'Hermann Sudermann

LUNDI 19 MARS

19.15. (C) Festival de Chateaubillon: Sing and song
19.40. (C) Champ contre champ:
(C) „Benito Cerno” — un film de Serge Roulet
Débat

MARDI 20 MARS

19.15. (C) „Vie pratique”: „Le démarchage”
19.40. (C) „La voix venue d'ailleurs” — une dramatique de Pierre Duprez et Serge Martel
21.00. (C) Mutations: Des machines et leur légende: „La Pacific 231”
21.55. (C) „Les écoles de l'insolite”: „Les Cover-Boys”

MERCREDI 21 MARS

19.15. (C) Découvertes: „Images de la Russie” „Le Kremlin”
19.40. (C) Histoire: „Un général a disparu”

DIMANCHE 18 MARS

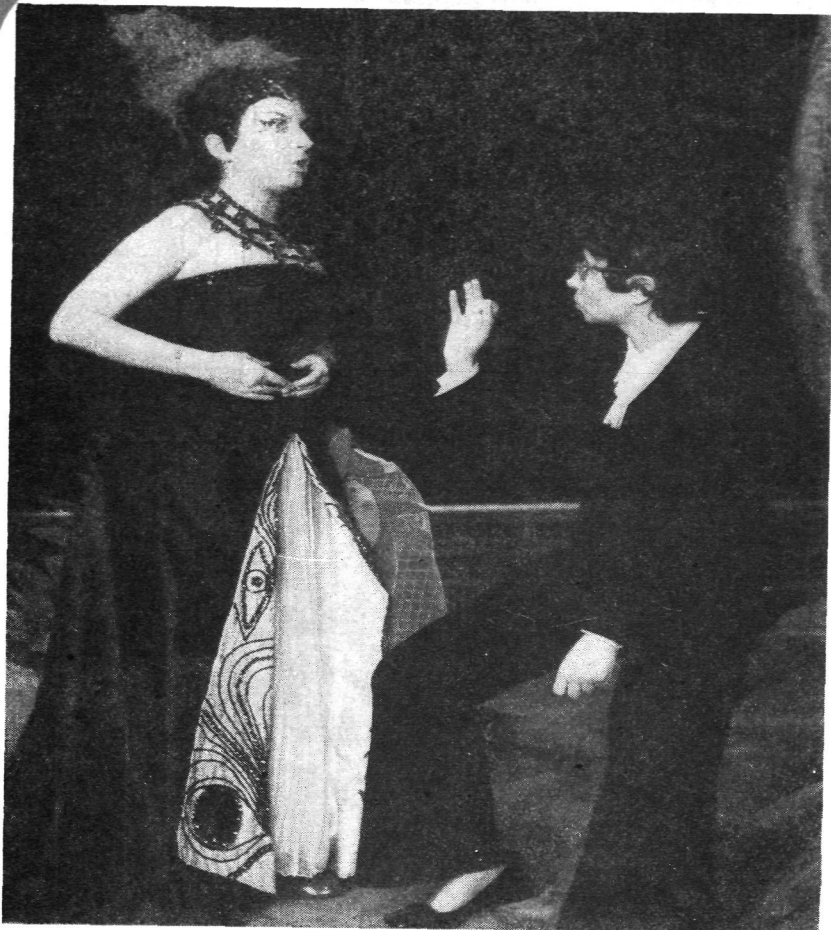
21.00. (C) Divertissement: „Avec le sourire”... de Bernard Haller

JEUDI 22 MARS

19.15. (C) Essai dramatique: Témoignages (7)
19.40. (C) Initiatives: „Les gens et leurs idées”
21.00. (C) Magazine de la vie culturelle en France

VENDREDI 23 MARS

19.15. (C) Découverte: Dans la série: „A la poursuite du vent”
19.40. (C) Loisirs: „Des Cailloux”
21.00. (C) Découverte: „A la découverte des Français” (I)
„Village en sursis”



Fortepian „zdradziła” dla batuty...

Zamiłowanie i zdolności muzyczne o dziedziczyła po ojcu, muzyku i kompozytorze, który w okresie międzywojennym wykładał w Miejskim Konserwatorium w Bydgoszczy. W tym też swoim rodzinnym mieście ukończyła klasę fortepianu średniej szkoły muzycznej. Wyższe szczeble wiedzy zdobywała już w Warszawie, ale fortepian „zdradziła” dla batuty... W Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej dostała się bowiem do klasy dyrygenckiej, prowadzonej wówczas przez profesora Stanisława Wisłockiego.

Jeszcze podczas studiów pani Zofia Urbanyi-Swirska — bo o niej tu właśnie piszemy — związała się ze sceną operową. W zespole Opery Warszawskiej przeszła wszystkie stopnie muzycznego wtajemniczenia, rozpoczynając karierę jako tak zwany korepetytor dla solistów. Pracowała z dyrygentami takiej miary, jak: Jerzy Semkow, Bohdan Wodiczko i Jan Krentz. Umiejętności zdobywane w szkole, sprawdzane i pogłębiane zarazem w codziennej praktyce u boku sław muzycznego świata, przyniosły owoce. Tuż po uzyskaniu dyplomu pani Zofia mianowana została chórmistrzem Opery Warszawskiej, uczestnicząc w przygotowaniu wielkich przedstawień operowych, między innymi, „Króla Rogera”, „Otella” i „Borysa Godunowa”.

Z „Otellem” właśnie zespół Opery Warszawskiej wystąpił w roku ubiegłym w Wiesbaden, w ramach międzynarodowego festiwalu teatrów operowych. Za przedstawienie to orkiestra (którą dyrygował Jan Krentz) i chór otrzymały Złote Pióro krytyki zachodniemieckiej. W sukcesie tym nie można pominąć udziału chórmistrza. „To prawda, że chór przygotowany był bardzo starannie, ale wyróżnienie było dla mnie ogromną niespodzianką — powiedziała pani Zofia Urbanyi-Swirska. — W pierwszej chwili nie chciałam w to uwierzyć”. Te pełne skromności słowa kreślą w jakiś sposób jej sylwetkę. Jest wymagająca w stosunku do siebie, żąda tego samego od innych, ale nie na zasadzie podporządkowania zespołu, z którym pracuje, lecz wzajemnego zrozumienia i indywidualnego podejścia do poszczególnych osób, liczenia się z ich zdaniem. To chyba najbardziej cenią ją obecni współpracownicy, chociaż znają ją od niedawna. Dopiero w roku ubiegłym bowiem pani Zofia Urbanyi-Swirska objęła stanowisko dyrygenta Opery Wrocławskiej. „Zaczarowany flet” Mozarta był pierwszą pozycją przygotowaną przez nią muzycznie i wystawioną pod jej batutą na wrocławskim terenie. Do repertuaru bieżącego sezonu teatralnego doszły jeszcze: „Straszny dwór” Moniuszki, „Tra-

viata” Verdiego i „Jezioro łabędzie” Czajkowskiego.

Niedawno rozpoczęły się we Wrocławiu przygotowania do wystawienia „Magnusa”, ambitnego dzieła współczesnego polskiego kompozytora Jana Swidera. Akcja tej opery obejmuje burzliwe czasy Władysława Hermana i jego syna Zbigniewa, z którym związany był Magnus — wojewoda wrocławski. Ten ze wszech miar „wrocławski” spektakl muzycznie przygotowuje pani Zofia Urbanyi-Swirska, a scenografię powierzono warszawskiemu plastykowi, znanemu z niezwykle pomysłów artystycznych, Franciszkowi Starowieyskiemu.

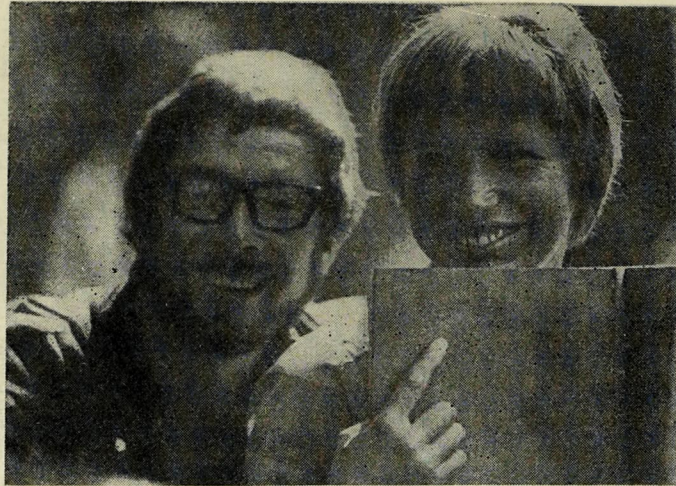
Jak na kilka miesięcy pracy na nowym terenie dorobek repertuarowy pani dyrygent jest wcale niemały, a przecież życie jej nie ogranicza się wyłącznie do tej roli. Jest ona również uroczą panią domu, o czym doskonale wiedzą jej przyjaciele, oraz najlepszą mamą, co autorytatywnie stwierdza Maciek. Ciekawe, czy on też będzie kontynuatorem rodzinnych tradycji muzycznych? O tym trudno dziś mówić... W tym wieku podjęte decyzje nie zawsze są ostateczne.



Fot. CAF



FILM



Trzeba zabić tę miłość

Film, o którym pragnę dziś państwu opowiedzieć, wzbudził wśród polskich miłośników kina duże zainteresowanie i wywołał sporo polemik prasowych. Wyświetlany jest w kinach studyjnych opierających swą działalność na ambitnym, czasem dość trudnym repertuarze. Jego twórcą jest Janusz Morgenstern — wytrawny reżyser, autor takich głośnych filmów jak: „Życie raz jeszcze”, „Potem nastąpi cisza”, „Kolumbowie” (na podstawie powieści Romana Bratnego pod tym samym tytułem) oraz wielu odcinków „Stawki większej niż życie” ze Stanisławem Mikulskim w roli kapitana Klossa. Scenariusz zaś napisał Janusz Głowacki, głośny pisarz, znakomity felietonista, autor scenariuszy m. in. do filmu Andrzeja Wajdy „Polowanie na muchy”.

Jaki jest więc ten film — „Trzeba zabić tę miłość”? Na temat jego założeń powiedział scenarzysta:

— Chciałbym, aby ten film był równie smutny jak śmieszny. Równie pełen liryzmu jak ironii. Sprawą wiodącą jest historia dziewczyny i chłopca — bardzo młodych. Ona — Magda nie dostała się na medycynę (warunkiem przyjęcia jest praca salowej w szpitalu, którą odważnie podejmuje). A wokół niej i chłopca skłębienie ludzkich problemów i namiętności, przegranych konfliktów życiowych. Jej rodzina — zupełnie obojętna i daleka. Matka — muzyk, ojciec inżynier, jego dziewczyna młoda zrezygnowana, uciepiona starszego pana, pewna, że ma wreszcie przewagę, że ten już jej nie zostawi; ludzie budzący niechęć, ale i cień współczucia.

Czy zamierzenie to się udało? Owszem. Postacie są raczej charakterystyczne niż typowe, to samo można powiedzieć o przedstawionych w filmie scenkach satyrycznych dotyczących

pewnych społecznych nonsensów. Realizatorzy filmu potrafią z niesłychaną bystrością obserwować ludzi i sytuacje — sąd o nich zostawiając widzowi.

Choć prawie wszyscy występujący w filmie przedstawiciele świata ludzi dojrzałych wiodą żywot niesłychanie przyziemny, wyzbyty ideałów, nieautentyczny, a nawet zakłamany, to jednak największego zastanowienia warta jest sprawa młodych bohaterów filmu: Magdy i Andrzeja. Oni to właśnie (choć Andrzej przede wszystkim) zdają się należeć do pokolenia ludzi, którzy według własnego mniemania nie po to przyszli na świat, by go budować, czy zmieniać, lecz po to, by być przezeń hojnie obdarowanymi. Gdy okazuje się, że ich życzeń automatycznie spełnić się nie da, chłopak nie wzdraga się przed kradzieżą, ani też przed zdradzeniem Magdy z żoną szefa, gdyż to — jak sądzi — pozwoli mu wygodniej w życiu się urządzić...

Magda jest dziewczyną wrażliwą, poważniej patrzącą na życie, ale jednak i jej zbyt łatwo przychodzi rezygnacja z marzeń, przebaczenia i kompromisy. Postawa taka zdumiewa i niepokoi tym bardziej, że nie przyszła jeszcze, bynajmniej, pora, by młodzież polska mogła żyć z procentów od dochodu wypracowanego przez poprzednie pokolenia. A zresztą czy w jakichkolwiek warunkach można by sytuację taką uznać za normalną? Żądania społecznych świadczeń przystoją raczej emerytom, niż ludziom wchodzącym dopiero w życie. A nazbyt lekkie traktowanie sprawy uczuć prowadzi nie tylko do ich utraty, lecz trwałym cieniem kładzie się na młodych charakterach.

Dodać warto, że kontrowersyjny, udany film Morgensterna przyczynił się do wylansowania nowej gwiazdy. Młodziutka absolwentka warszawskiej szkoły teatralnej — Jadwiga Janowska — odtwarzająca postać Magdy, uznana została przez wielu polskich krytyków za aktorkę roku.

ALICJA ISKIERKO